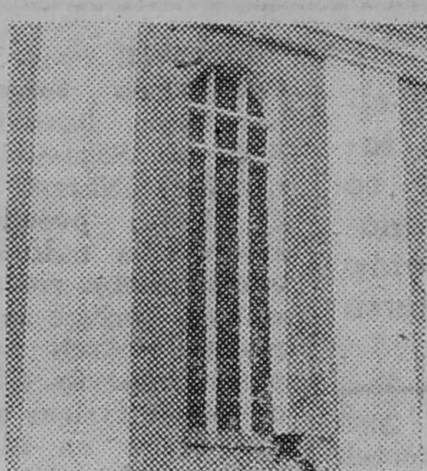




5
drugi oddech
spółdzielców



6
pijane
sumienie



7
w ciszy
wielkiego
smutku



11
świątkowe
dzieje



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

21

(345)

KONTAKTY
1987-05-24

cena
20 zł



powinszowania dla Mamy

Gdybym mogła gwiazdki zliczyć,
Ziarnka piasku w bryłce ziemi,
Chciałbym Ci tyle życzyć
Dni szczęśliwych z dziećmi twymi.

Droga Mamo! niech pogoda
Życiu Twemu stale świeci.
W niepogodę sił Ci doda
Czysta miłość Twoich dzieci.

STANISŁAW ESTREICHER

MOJA MAMA

Jaka jest? Co lubi, a co ją denerwuje? Za co jest kochana?
Czym imponuje? Te pytania zadaliśmy uczniom klasy I Szkoły Pod-
stawowej nr 2 w Łomży oraz klasy VIII Szkoły Podstawowej w Je-
ziorku (gm. Piątnica).

STR. 8



W NASTĘPNYM NUMERZE: dlaczego mój mąż, syn, żona? — na to pytanie nikt nie odpowie również w II cz. reportażu „W ci-szy wielkiego smutku” * dla dzieci — ściągaczka z życia i tajemnice Wytwórni Filmów Animowanych w Bielsku-Białej * co czytają łomżyńscy * szczuczyńskie wiktoria * gdybyśmy szanowali takich jak Tata, Marek Kotański nie musiałby myć szaleatów publicznych — dowodzi Wojciech Bajerowicz, zwycięzca konkursu „Jedno mam życie” * Howard Jones * skarb Chętnika.

CZŁONKOWIE Egzekutywy KW PZPR w Łomży ocenili pracę podstawowych organizacji partyjnych działających w placówkach oświaty i wychowania oraz zapoznali się z informacją o działalności klubów kultury. W szkołach i przedszkolach naszego województwa działa 105 POP, skupiających 1570 członków i kandydatów. Z badań przeprowadzonych przez Komisję Ideologiczną KW wynika, że nauczyciele niechętnie podejmują się dodatkowych obowiązków związanych z opieką nad pracą organizacji ideowo-wychowawczych, a pomoc instancji związków młodzieżowych dla swoich ogniw w terenie jest wciąż niewystarczająca. W Łomżyńskim funkcjonuje 135 klubów kultury. Większość z nich mieści się w małych, nieogrzewanych pomieszczeniach; brakuje kadry i podstawowego wyposażenia. Mimo licznych niedostatków w placówkach tych działa już 3 teatryki lalkowe, 5 zespołów muzycznych, 4 kolednice, 11 recytatorskich, 27 kół sportowych, 53 kółka zainteresowań.

WOJEWÓDZKA KOMISJA Kontrolno-Rewizyjna PZPR w Łomży podjęła w ubiegłym roku 32 decyzje o ukaraniu partyjnym, udzieliła m.in. 19 nagan i upomnień, a 5 członków wydalila z szeregow partii.

RADA SPOŁECZNO-GOSPODAR-CZA przy WRN zainaugurowała swoją działalność. Przewodniczący Zygmunt Grygo: — Pierwsze posiedzenie poświęciliśmy wyłącznie sprawom proceduralnym, wyborowi prezydium oraz uchwaleniu regulaminu i planu pracy. Przyszłe posiedzenia będą z pewnością bardziej burzliwe, ponieważ wydamy na nich opinie o sprawach dla województwa najistotniejszych. Zaplanowaliśmy do końca roku jeszcze pięć spotkań, na których będziemy dyskutować m.in. o problemach gospodarki komunalnej i mieszkaniowej województwa do 2000 r., programie ochrony zdrowia i opieki społecznej, przygotowanej przez administrację ocenie warunków życia ludności wiejskiej, założeniach wojewódzkiego planu rocznego i budżetu na 1988 r.

SPOŁDZIELNIE MIESZKANIO-WE województwa łomżyńskiego rozdzieliły w 1986 r. 1041 mieszkań. Zakłady pracy w zamian za przekazane środki otrzymały 81 mieszkań, terenowe organy administracji państwowej — 44, a 97 przekazano członkom młodzieżowych brygad ZSMP w ramach budownictwa państwowego. Z ogólnej liczby 1041 lokali, 593 przydzielono młodym małżeństwom, a 85 — emerytom i rencistom. Na własne mieszkanie czeka wciąż 12 645 osób: 4103 członków spółdzielni i 8543 kandydatów z pełnym wkładem.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje:

■ W kwietniu br. sprzedaż wyrobów i usług przedsiębiorstw przemysłowych województwa zwiększyła się o 3,8 proc. w porównaniu z kwietniem 1986 r. Zatrudnienie wzrosło o 1,5 proc., wydajność pracy o 2,2 proc., a wynagrodzenia — o 21,6 proc. Przeciętna płaca w przemyśle w okresie czterech pierwszych miesięcy roku wyniosła 23 995 zł (śr. krajowa: 26 tys.).

■ W rolnictwie opóźniona o ok. 3 tygodnie wiosna sprawiła, że początek wegetacji roślin uprawnych przesunął się na II dekadę kwietnia. Większe niż przed rokiem będą straty zimowe zbóż i rzepaku. Ogromne szkody tegoroczna zima wyrządziła sadom. Skup czterech podstawowych zbóż ze zbiorów 1986 r. był od początku kampanii do końca kwietnia o 12,2 proc. niższy niż w takim samym okresie roku poprzedniego. Skup żywności w czasie czterech pierwszych miesięcy br. wzrósł natomiast o 6,9 proc.

■ W uroczystym budownictwie oddano w kwietniu do użytku

54 mieszkania o powierzchni 2600 metrów kw., zaś w ciągu czterech miesięcy — 115 mieszkań (5900 metrów kw.), tj. o 39 mniej niż przed rokiem. Wydajność pracy w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych zmalała w tym samym czasie o 8 proc., a przeciętna płaca wzrosła o 17,7 proc. i osiągnęła poziom 24 335 zł.

■ Zapotrzebowanie zakładów pracy na nowych pracowników zwiększyło się z 818 osób w marcu do 947 w kwietniu. Absolwentom szkół ponadpodstawowych oferowano 303 miejsca pracy. Na jednego poszukującego przypadało 28 ofert zatrudnienia.

NIESPODZIANKA dla mieszkańców Łomży: ciepłowni udało się nie wprowadzać przerw w dostawie ciepłej wody!

NA TARGU w Jedwabnem na początku maja za kwintal pszenicy płacono 3200 zł (w Ciechanowie 3500), żyta — 2700 zł (2800), owsa — 2800 (3200). Krowa do lat 10 kosztowała 70 000 zł (w Ciechanowie 80 000 zł), koń roboczy — 120 000, para psów — 10 000—16 000, kura — 600 zł, indyk — 2500.

ŁOMŻYŃSKIE KONTO Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia wzbogaciło się w ub. roku o 123,2 mln zł (z tego 53,2 mln zł to składki mieszkańców województwa, reszta — dotacja Krajowego Komitetu NFOZ). Warto przypomnieć, że dzięki NFOZ trwa obecnie w województwie budowa kilku ważnych obiektów służby zdrowia, przede wszystkim szpitala w Łomży oraz pawilonu zakaźnego w Grajewie. W br. rozpocznie się następna — przychodni specjalistycznej w Zambrowie. Koszt tych przedsięwzięć jest wielokrotnie wyższy od sum uzyskanych ze składek mieszkańców Łomżyńskiego. Dlatego Wojewódzki Komitet NFOZ ponawia apele o ofiarności.

DODATKOWA PRODUKCJA wartości 2 mln zł, praca w czynię społecznym dla zakładu (remont ośrodka wczasowego, przygotowanie stanowisk dla pojazdów, utwardzanie placu, budowa parkingu) i miasta (przy porządkowaniu) — to odpowiedź załogi Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego na apel Biura Politycznego KC PZPR o tydzień czynu obywatelskiego przed 1 maja.

PO PRAWIE 3-LETNIEJ wędrówce po Polsce reporterzy, skupieni w Krajowym Klubie Reportażu SD PRL, znów zjadą na X, jubileuszową sesję do Łomży (29—31 maja). Upiynie ona pod znakiem wyborów nowych władz i spraw klubowych; odbędzie się konferencja prasowa z udziałem I sekretarza KW PZPR Mieczysława Czerniawskiego, wojewody Marka Strzalińskiego i prezydenta Łomży Wiesława Dębińskiego. Gdy klub powstawał w Łomży jesienią 1984 roku, towarzyszyła mu życzliwość władz wojewódzkich, miejskich, PSS „Społem”. Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego, dyrekcji hotelu „Polonez”. Tak jest do dziś. Jesteśmy przekonani, że po drugiej sesji łomżyńskiej województwo zyska w stale zwiększającym się gronie dziennikarzy — członków klubu (jest ich obecnie ok. 100) nowych przyjaciół.

Imprezą towarzyszącą będzie rajd samochodowy dziennikarzy na trasie Łomża—Czaratoria, którego organizatorami są: Automobilklub Łomżyński i łomżyńskie koło SD PRL.

PRAWIE ćwierć mln zł przyniosła kwesta zorganizowana przez harcerzy łomżyńskiej Chorągwi ZHP im. Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” podczas ostatniego alertu, poświęconego ochronie środowiska naturalnego. Pieniądze przeznaczone zostaną na przedsięwzięcia służące zachowaniu zasobów przyrodniczych województwa. Ponadto łomżyńscy harcerze przygotowali 86 tysięcy godzin przy sadzeniu drzew na 12 ha terenów leśnych, wykonali setki plakatów i kart pocztowych popularyzujących idee utworzenia Biebrzańskiego Parku Narodowego.

W TEGOROCZNYM PRZEGLĄDZIE dorobku kulturalnego łomżyńskich szkół rolniczych pierwsza nagroda przypadła Zespołowi Szkół Rolniczych w Marianowie, druga — ZSR w Nieckowie, trzecia — ZSR w Krzyżewie. Za wybitne osiągnięcia w pracy kulturalnej z młodzieżą wyróżniono nauczycieli: Lucynę Porowską, Mariannę Orłowską, Józefa Galko, Bożenę Grachowską, Katarzynę Jaroszewicz, Barbarę Borowską.

X EDYCJA strefowych zawodów sportowo-obronnych „Sprawni jak żołnierze” zakończyła się sporym sukcesem reprezentantów naszego województwa. W klasyfikacji szkół podstawowych w kategorii dziewcząt I miejsce zajęła drużyna Szkoły Podstawowej z Turośli, a indywidualnie zwyciężyła Bożena Pardo.

ZARZĄD GŁÓWNY PCK wypatrzył w Łomżyńskim oazę czystości i porządku. Jest nią szkoła w Kalinowie-Czosnowie (gm. Wysokie Mazowieckie), wybudowana z funduszu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. W ogólnopolskim konkursie zajęła ona niekwestionowane pierwsze miejsce — komisja ZG PCK przyznała jej maksymalną ilość punktów. Powód do dumy jest tym większy, że w pierwszej piętnastce zwycięzów nie ma żadnej szkoły białostockiej czy warszawskiej, nie wspominając o innych sąsiadach. Tak trzymać!

DZIEWIĘDZIESIATE URODZINY obchodził pensjonariusz Państwowego Domu Rencisty w Kozarzach, Jan Wierzbicki. Do wielu serdecznych życzeń, złożonych m.in. osobście przez wicedyrektora departamentu pomocy społecznej Ministerstwa Zdrowia, Mieczysława Izdebskiego, dołączają również „Kontakty”.

WYJASNIENIE. Przed miesiącem („Kontakty” 13/87) zamieściliśmy informację, że Wydział Kultury i Sztuki UW nie wykorzystał w roku ubiegłym ponad trzydziestu milionów złotych. Po udekontowaniu wyjaśnieniach Wydziału okazało się, iż (dokładnie) 32 141 tysięcy złotych nie zostało do końca roku wykorzystane 19 gmin i miast oraz Muzeum Okręgowe w Łomży; w niektórych przypadkach nie zdążyły wypłacić do 31 grudnia 1986 r. za wykonane roboty remontowe, gdyż w przypadkach robót w toku nie mogły jeszcze za nie zapłacić. Za przesunięcie „konta” Wydział Kultury i Sztuki przepraszamy. Podtrzymując stwierdzenie o siemności, a wręcz ubóstwie łomżyńskiej kultury, liczymy, iż nie zabraknie na nią środków, które gospodarze terenu wykorzystają sprawnie, celowo i bez corocznych poślizgów.

SPROSTOWANIE. Do informacji o wojewódzkim przeglądzie aktywności kulturalnej szkolnych kół TPPR („Zdarzenia”, „Kontakty” nr 20) zakradł się błąd. Najlepszym okazało się koło z Zespołu Szkół Medycznych w Łomży, a nie — jak mylnie podaliśmy — Zespołu Szkół Mechanicznych. Przepraszamy.

KULTURA KURPIÓW — NASZYM DOBREM

Spółeczny Komitet Obchodów 60-lecia Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie wystosował apel „do wszystkich Polaków, szanujących przeszłość i patrzących z troską w przyszłość”.

„Mija 60 lat od chwili utworzenia skansenu. Powstał w wyniku długotrwałych starań Adama Chętnika, wybitnego naukowca i publicysty, który całe swoje życie poświęcił badaniu i dokumentowaniu kultury rodzinnej Kurpiowszczyzny. Skansen w Nowogrodzie, pierwsza tego typu placówka muzealna w Polsce, stał się żywym pomnikiem kultury Kurpiów. Założyciel nie szczędził dla tej sprawy czasu ani własnych pieniędzy. Rozbudowywany i wzbogacany przez dziesiątki lat skansen, został całkowicie zniszczony podczas II wojny światowej; po wojnie Chętnik z uporem odbudowywał swoje muzeum, odtwarzał pieczołowicie pamiętki przeszłości.

Dziś, w dwadzieścia lat po śmierci fundatora i odnowiciela muzeum, musimy wspólnie podtrzymać i rozwijać jego dzieło. Wymaga tego kultura narodowa. Społeczny Komitet Obchodów 60-lecia Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie zwraca się z serdecznym apelem do zakładów pracy, instytucji, organizacji społecznych i osób prywatnych o wpłaty na rachunek PKO Łomża 45519-49155-132.

Uczcijmy w ten sposób pamięć wybitnego rodaka znad Narwi. Zgromadzone środki zostaną wykorzystane na rewaloryzację obiektów i rozbudowę muzeum, na wspieranie kurpiowskiej sztuki ludowej oraz na ufundowanie stypendium im. Adama Chętnika dla studentów uczelni artystycznych, którzy podejmą pracę na terenie woj. łomżyńskiego i ostrołęckiego.”

KRONIKA ZMIAN KADROWYCH

Egzekutywa KW PZPR w Łomży wyraziła zgodę na odwołanie Stanisława Zebrowskiego ze stanowiska dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW w związku ze złożoną przez niego rezygnacją.

z przyjaznych szpalt

W „Przeglądzie Tygodniowym” Tadeusz Biedziński w reportażu „Wracać, gdzie twój dom” pisze o wyjazdach (i powrotach) młodych ludzi z podgrajewskich wsi na Śląsk, do pracy w górnictwie. Oto fragment:

„Wyjeżdżał pojedynczo i grupami: we dwóch, trzech. Bakiyl — przywieziony na początku lat pięćdziesiątych do spokojnej, cichej wioski, z której kiedyś jechało się co najwyżej do Szczuczyna i Grajewa, bo do Łomży i Białegostoku już było za daleko — zarabiał coraz więcej pieniędzy. W latach pięćdziesiątych wyjechało kilku, w sześćdziesiątych również, a w siedemdziesiątych kilkunastu [...]”

— Przyjeżdża kolega — wspomina dwustopniowy Ireneusz Ousianko — i opowiada, jak tam dobrze. Robota ciężka, ale ucale nie taka straszna, a zarobki dobre. No i sklepy, w których towaru pełno, nie tak jak w Szczuczynie, Łomży, czy nawet Białymstoku. Co pierwsze i najlepsze ze Śląska było przywiezione. I ubranie, i telewizory, i nawet auto. W telewizji bez przerwy pokazywali piękne mundury, miasta, rozrywki. Na dodatek uszedł mi mózgi, że górnicy to mężczyźni prawdziwi, że silni, odważni... Tak i młodych ciągnęło. W siedemdziesiątych dziewięciu i ja wyjechałem.

— Wrócił i nie żałuje? — Gdzieżby tam. Maszyną kupilem, postępy w domu zrobiłem, wodę chce teraz doprowadzić, a jesienią auto kupię. To źle ma być?

— Usmiecha się szeroko, zadowolony i pewny siebie.

— A najważniejsze, że tu dom mój, moje pole, taka i las. Jestem u siebie, na burskiej ziemi życie moje. I tu zostanę, bo mi dobrze.”

zaprosili nas

Wydział Kultury i Sztuki UW w Łomży — na obchody Dnia Działacza Kultury; Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza — na Walne Zgromadzenie Członków. Zarząd Główny Towarzystwa Rodzin i Przyjaciół Dzieci Uzależnionych — na konferencję prasową poświęconą narkomanii; Państwowa Szkoła Muzyczna w Łomży — na dyplomowy recital wokalisty Jacka Szymańskiego (25 bm., godz. 18.00) i galowy koncert dyplomatów (27 bm., godz. 17.00).

zdarzenia



zdanie tygodnia

— Nie ma powodów, aby ze wszystkich ludzi na siłę robić ekonomistów, bo oni i tak swoje wiedzą.

prof. Zdzisław Sadowski,
wicepremier

myśl z atestem

„Planowanie nie może być upoważnieniem dla ludzi bez talentu, żeby rządili ludźmi z talentem.”

Ludwik Hirsfeld

Czyżew już dawno powinien zwyciężyć w konkursie o tytuł „Mistrza gospodarności”. Pszenno-buraczane ziemie, jarmarki z metryką z czasów nadeń królewskich, sprzyjające powstawaniu zakładów rzemieślniczych i nawyków handlowych, stanowiły najważniejsze atuty w walce o punkty, ale dotychczas niewystarczające. Trzeba było postarać się o dodatkowe.

W ubiegłym roku pracowali na nie wszyscy, a najbardziej — rolnicy. Za produkcję rolniczą gmina otrzymała 350 punktów. Ziemie są tu świetne, ale brakuje łąk. Aby mieć pasze dla krów, trzeba uprawiać buraki; rosną już na co dziesiątym hektarze. Mleczarnia płaci za mleko, cukrownia — za buraki, nie więc dziwnego, że wartość produkcji rolnej z hektara przekracza 60 000 złotych. Warto było zaopatrzeniowcom z Gminnej Spółdzielni potrudzić się i lepiej zaopatrzyć skład nawozowy. Z obliczeń wynika, że średnio na hektar wysiano tu więcej nawozów niż w innych gminach województwa.

portfel gospodarnych

W regulaminie konkursu są punkty za gospodarowanie funduszem gminnym i wiejskim. Jedne wieś nie wydały z funduszu wiejskiego ani złotówki, inne natomiast przychodziły do naczelnika z żądaniem, aby zbudował im drogę czy sklep. Kiedy dochodziło do porozumienia i naczelnik obiecał pomóc, dopiero decydowali się na wypłaty z wiejskiego konta. Gdy wspólnych pieniędzy było za mało, niektórzy sięgali do własnych portfeli. Tak było np. w Kaczynie Herbasach, gdzie mieszkańcy wsi pomogli zbudować

zbiornik przeciwpożarowy, a w Rusi Wsi — wodociąg.

Ale znaleźli się też chętni do kultywowania saskich obyczajów. W jednej ze wsi najpilniejszą wydaje się budowa drogi, lecz jej mieszkańcy połowę 400-tysięcznego funduszu zamierzali przeznaczyć na zakup zastawy stołowej!

W konkursie premiowane były ponadplanowe dochody. W gminie powstały one np. z dobrze zorganizowanej sprzedaży gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi. Regularnie opłacane podatki to kolej-

ny plus. Ponadto — nie ma co ukrywać — gminne dochody wzrosły więcej niż planowane dzięki różnego rodzaju grzywnom. To satysfakcja dla tych, którzy zapłacili mandaty w czasie akcji „Posesja”.

Niewiele brakowało, aby gminę „położyła” sprawa zbiórki pieniędzy na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Chodziło o honor. W ub.r. otwarto nowy ośrodek zdrowia, zbudowany ze składek NFOZ-u. Nie było rady: gminę wypadło podzielić na rejony i skierować tam pracowników Urzędu, aby rozpropagowali ideę zbiórki pieniędzy. Plan został wykonany.

O sukcesie, jakim było zajęcie pierwszego miejsca w wojewódzkiej edycji konkursu „Gmina — mistrz gospodarności”, w Czerwem mówi się niewiele. Pieniądze za zwycięstwo do gminy jeszcze nie dotarły, a już prawie zostały podzielone, bo przecież nawet najgospodarniejsi nie mają ich w nadmiarze. (W.K.)

3

KONTAKTY
1987-05-24

SZANSA DLA ŻYCZLIWYCH

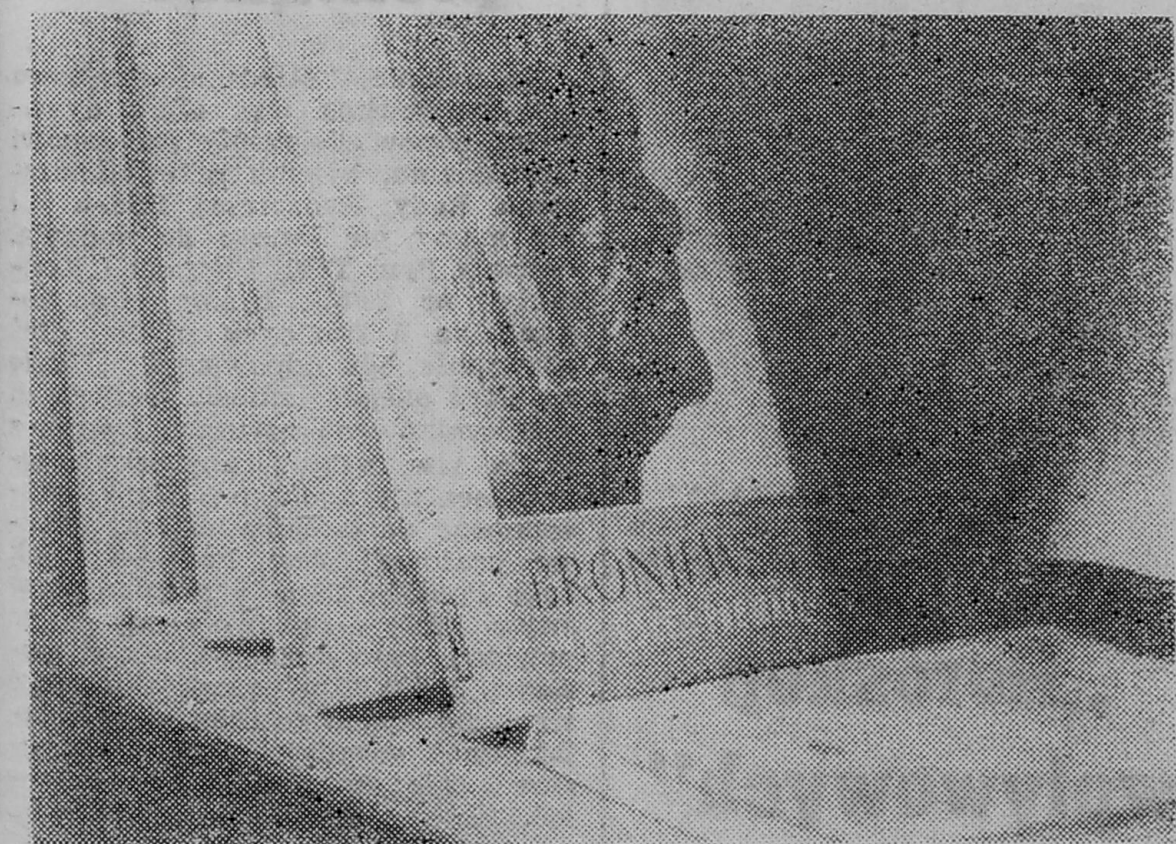
Klasyka polska, książki dla dzieci, światowe bestsellery — na taśmach magnetofonowych w wykonaniu znakomitych aktorów. Zbiory tzw. książki mówionej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży liczą już ok. 500 pozycji i są przeznaczone dla ludzi niewidomych. W rejestrach czytelników WBP jest ich 40, ale w całym województwie — znacznie więcej.

Korzystanie z fonobioru jest gehenną i dla ludzi ociemniałych, i pracowników Biblioteki. Z powodu fatalnych warunków lokalowych pudła z kasetami znajdują się w kącie ciasnego magazynu, stłoczone w dwóch niewielkich szafach.

Wysiłki dyrektorki Biblioteki, zmierzające do otwarcia w Łomży samodzielnej filii książki mówionej, dotychczas nie przynoszą rezultatów. Przeszkodą jest brak lokalu. Władze miejskie wykrecąją się z trudną sytuacją. Może w przyszłym roku, jak dobrze pójdzie.

Zofia Jaśkowska, dyrektorka WBP, apeluje do ludzi życzliwych: — Zróbmy coś dla tych, którzy są skrzywdzeni przez los. Powołanie filii pozwoliłoby nam rozwinąć pracę z niewidomymi, docierać do nowych osób, rozbudzać zainteresowania czytelnicze, dostarczać kasety wraz z magnetofonami do ich mieszkań. Nie wierzę, że miasta nie stać na jeden niewielki pokój. Może znajdzie się ktoś, kto nam go wynajmie. To tak niewiele, a ileż będzie znaczyć dla tych ludzi!

(MK)



JAK MARZENIE DOM



Z daleka rzuca się w oczy staranna elewacja. Suterena: kuchnia z wędzarnią, pralnią, podręczna spiżarnia, pomieszczenia, w których można po pracy przebrać się i ogarnąć, magazyn na węgiel. Schodami na górę idzie się do gustownego hallu — z fotelami, telewizorem. Obok kuchni, za nią — sypialnia. Druga sypialnia jest na lewo z hallu, na wprost — obok wejścia do saloniku — łazienka. Jeszcze jedno schody, na facjatę, a tam trzy pokoje dla dzieci i suszarnia. Każdy metr kwadratowy powierzchni został wykorzystany. Taki jest dom spełnionych marzeń Janiny i Józefa Słowikowskich ze wsi Łazy, w gminie Goniądz, pierwsza nagroda w tegorocznej edycji konkursu ZSMP — „Dom moich marzeń”.

W sumie 210 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, nie licząc sutereny. Gospodarz jest dumny ze swoich pomysłów adaptacyjnych. Domek niewielki, parterowy, ze stromym dachem, a miejsca więcej niż u sąsiada, który właśnie kończy „piętrówkę”. Józef Słowikowski jest wyjątkiem. Ci, którzy przystępują do budowy domów na wsi, a nie mają tzw. smykalki, są przeważnie skazani na nieciekawe, niefunkcjonalne projekty typowe. Zamówienie oryginalne za drogo kosztuje.

Wybudowanie domu jest dla małżeństwa Słowikowskich uwieńczeniem pewnego etapu pracy na gospodarstwie. Skończył się tzw. dorobek, trwający dziesięć lat. Rodzice Józefa mieli 24-hektarowe gospodarstwo w Łazach, ale na początku lat siedemdziesiątych sprzedali je i wybudowali dom w Białymstoku. Wtedy żadne z trojga dzieci nie kwapiło się do przejęcia ojcowizny. Józef, absolwent technikum mechanicznego, również wiązał swoją przyszłość z miastem; próbował różnych fachów, był takśwórkarzem i zawodowym kierowcą. Szybko zmęczony się tym zajęciem. Żadnych trwałych efektów, żadnej satysfakcji. Podjął decyzję: takie życie nie dla niego. Powrót nastąpił w roku 1977 dzięki rodzicom, którzy sprzedali willę i kupili 18-hektarowe gospodarstwo niemal po sąsiedzku z tym, którego nieopatrzenie się pozbyli. Potem było dziesięć lat harówki: praca w polu, zbieranie grosza, budowa obory i stodoły, kompletowanie sprzętu rolniczego, rok pracy w Stanach Zjednoczonych („Mógłbym wprowadzić ten dom wykończyć i za dochody z gospodarstwa, trwałoby to jednak z rok albo dwa lata dłużej”) i wreszcie dom — uwieńczenie dzieła.

Dziś Słowikowscy czują się pewnie na swoim. Choć koniunktury w rolnictwie chybota, nie boją się krachu. (— Chyba, że zdarzy się jakiś kataklizm, powiedzmy, zaczął rozkulać...) (mk)

75 LAT BANKOWEJ CODZIENNOŚCI

Rok 1986 był dla Banku Spółdzielczego w Łomży pomyślny. Rolnicy i rzemieślnicy skorzystali z prawie 189 milionów złotych kredytów, z czego na remonty i budowę domów przypadło 34 miliony, na zakup maszyn rolniczych i budynki gospodarcze — 46 milionów, a warsztaty rzemieślnicze pobrały 60 milionów. Zysk banku był o ok. 1,5 miliona większy niż w roku ubiegłym. Nie byłoby w tym nie godnego odnotowania: ot, zwykła bankowa codzienność, gdyby

nie fakt, że Bank Spółdzielczy w Łomży służy swoim klientom już 75 lat.

Powstał w 1912 roku pod nazwą Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego; działał na zasadzie samopomocy (tylko wkłady członków). Po odzyskaniu niepodległości podlegał wszelkim koniunkturalnym wahaniom gospodarki II Rzeczypospolitej. Od roku 1924 do 1938 nosił nazwę Kasy Stefczyka. Po II wojnie światowej został reaktywo-

wany jako Bank Spółdzielczy z ograniczoną odpowiedzialnością. W latach 1945—75 trzykrotnie zmieniał miano, w zależności od obowiązującej polityki rolnej i podziału administracyjnego. Dopiero w 1975 powrócił do starej nazwy, którą nosi do dziś. Obejmuje zasięgiem swego działania 8 gmin dawnego powiatu łomżyńskiego. Pracuje w nim 29 osób, kierowanych od 1975 r. przez dyr. Henryka Michalaka.

Dziś Bank Spółdzielczy zajmuje się wspomaganiem finansowym prywatnej przedsiębiorczości i rolnictwa; prowadzi sprzedaż gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi. Jego siedziba przy ul. 22 Lipca, mimo że jest piątą z kolei lokalem po wojnie, nie zadowala ani pracowników, ani klientów. Nową siedzibę znajdzie na parterze bloku Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, który niebawem zostanie wybudowany u zbiegu ulic Świerczewskiej i Armii Czerwonej. (J.O.)

ludzie i sprawy



„Odwaga pierwszego kroku”

Po przeczytaniu artykułu Aleksandra Wroniszewskiego „Odwaga pierwszego kroku” („Kontakty” nr 17/87) zadałam sobie pytanie: czy rzeczywiście trzeba mieć odwagę, aby mówić o łomżyńskim sporcie? Analizując moje, bliskie zresztą, kontakty ze sportem w Łomży, doszłam do wniosku, że trzeba być bardzo odważnym.

Moje zainteresowania sportem niektórzy znajomi komentują rysowaniem kółka na czole. Trzeba wreszcie powiedzieć prawdę w o-czy: w Łomży nie ma atmosfery sprzyjającej rozwojowi sportu.

Cóż z tego, że mamy parę dobrych działaczy, zdolną młodzież i mimo wszystko jakieś tam obiekty sportowe, jeśli nie ma poparcia społecznego, jeśli przeciętny łomżyński woli iść do „Kameralnej” zamiast na mecz. Tutaj nie pomogą baseny, stadiony i hale, na nie dotacje finansowe. Tu potrzebna jest zmiana stosunku do sportu całego społeczeństwa. Każde widowisko sportowe potrzebuje autentycznych kibiców. A proszę mi pokazać takich w Łomży? Jeżeli już ktoś idzie na imprezę sportową, robi to z czystej ciekawości, nie zaś z chęci udzielenia poparcia swoim. Jedynie w szkołach średnich podczas niektórych imprez obserwujemy zainteresowanie młodzieży sportem (np. rozgrywki międzyszkolne w koszykówce), ale poza mury szkolne to nie wychodzi. Dla miłośnika sportu nie jest ważne, czy piłkarze grają w okręgówce, czy pierwszej lidze. Ważne, że są i trzeba ich wesprzeć. A tymczasem Łomża milczy. Tu i ówdzie słychać, że „u nas i tak sport zszedł na psy”, ale szybko zmienia się temat na inny: „Ile przywiózł sąsiad, który był trzy lata w Ameryce?” Mimo najwspanialszych obiektów sport w Łomży nie będzie widoczny, jeśli społeczeństwo go nie zaakceptuje. A niestety, wiem z własnego doświadczenia, że środowisko łomżyńskie jest wprost negatywnie ustosunkowane do tej dziedziny życia.

Obserwowałam kiedyś rodziców utalentowanych młodych sportowców. Przychodzili na treningi z pretensjami, że ich dzieci przeznaczają zbyt dużo czasu na sport i z tego powodu mają dwóje w szkole. Ale kiedy ci sami sportowcy pojechali na obóz połączony z pracą zarobkową, było już wspaniale. Bo to obóz za „frajer” i jeszcze dzieci przywozili pieniądze. Gdy zaczął się rok szkolny, mamusi i tatusiowie ponownie wysuwali tezę, że dziecko nie ma czasu na naukę. I to kółeczko się kręciło.

Znam też rodziców, którzy w ogóle nie interesują się osiągnięciami sportowymi swych dzieci, nie wiedzą, jaką pociechy uprawiają dyscyplinę. Nigdy nie obserwowali imprezy, w której dziecko brało udział.

Spotkałam się również z negatywnym stosunkiem do sportu nauczycieli. Jeden z nich twierdził, że uprawianie sportu to zwykła strata czasu (uczył w szkole o profilu sportowym). W środowisku uczniowskim popularne było stwierdzenie innego z pedagogów: „Sport nauce szkodzi. Rzuć naukę, o co chodzi”.

Czy rzeczywiście w środowisku tak nastawionym do sportu można mówić o jego rozwoju? Kiedy wreszcie ludzie zrozumieją, że zainteresowanie sportem odciąga młodzież od innych „pseudorozrywek”. Nigdy nie uwierzę, że siedemnastoletni uczeń poświęca 365 dni w roku nauce. Każdy młody człowiek ma swoje zainteresowania, które pragnie rozwijać. A co jest lepsze: przesiadywanie w zadymionej „Bonie” czy trening na świeżym powietrzu? Dziś, gdy mówi się tyle o demoralizacji młodzieży, o narkomanii, sport jest szansą na odsunięcie młodszych od zła; właśnie sport w takich ośrodkach jak Łomża, gdzie poziom nie jest zbyt wysoki i sportowcem może być praktycznie każdy. Dlatego więc nie potrafimy wykorzystać tego, akurat w tym przypadku, wielkiego atutu. Dlatego nie potrafimy tak zmęczyć młodzieży treningiem, aby nie szukała innej rozrywki?



Powód pierwszy: chcą to robić tylko jednostki. Jednostka bywa zwykle przyduszona większością, która przelicza wszystko na „zielone”, a sport łomżyński nie daje nawet złotych. Zapomina się jednak o prawidłowym rozwoju fizycznym młodzieży, o wypełnieniu jej wolnego czasu, o wielkiej przygodzie, jaką jest udział w imprezach sportowych. Może więc przeciwnicy sportu zweryfikują swe postawy?

Powód drugi: brak bazy sportowej. Nasłuchałam się przez lata obiecanek-cacaneek. Każdego dnia rano przechodzę obok pomnika budownictwa sportowego w Łomży — krytego basenu. Drugim jest przystań wodna nad Narwią. Narew praktycznie nie nadaje się do kąpiel, ale jest przecież znakomitą rzeką do uprawiania wioślarstwa. Fakt, mamy ŁTW, zdolną młodzież i trochę sprzętu „pod chmurką”. Jest też jakiś magazyn, w nim coś, co kiedyś było szatnią. Kiedy to „coś” nadawało się do czegośkolwiek — nie wiem, moja pamięć nie sięga tak daleko. A jednak klub, osiągaający znaczne sukcesy na arenie ogólnopolskiej, korzysta z tego walcącego się budynku, pozbawionego nawet prądu, bo jego włączenie grozi pożarem. Nie ma tam przyzwoitego miejsca do załatwiania potrzeb fizjologicznych. O prysznicach nie wspomnę, bo zawodnicy po treningu myją się w skażonej i zanieczyszczonej Narwi. Dziwić może

fakt, że młodzież przychodzi na te treningi. Mało tego, trenuje ofiarnie i zdobywa medale! Ale i ci młodzi ludzie mają chwilami wszystkiego po dziurki w nosie. Szczególnie kiedy patrzą na oczekujący deszczową wodą sprzęt. „I bardzo dobrze — powiedział mi kiedyś ktoś rozbawionym głosem. — Jeżeli pod kajakiem jest mokro, to znaczy, że kajak jest dziurawy. Nie można nim pływać. W ten sposób bezpieczeństwo zawodników jest zagwarantowane.” Jeszcze weselej robi się w momencie, gdy patrzy się na solidny, elegancki budynek obok przystani. Stoi sobie prawie pusty, a mnie trafia, że praktycznie nie ma z tego żadnego pożytku. Może ktoś wytłumaczy młodzieży, dlaczego nie może skorzystać chociaż z części tego budynku. Jaki cel wychowawczy przyświeca takiej postawie jego „lokatorów”? Czy naprawdę nie ulitują się nad biednymi kajakami (do czasu zakończenia budowy nowej przystani)? Wątpię. Nawet relacja „Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego” nie pomogła.

na czołowych łomżyńskich osobistości, czyniąc ze mnie jedną w tym gronie parszywą owcę i posługując się insynuacjami, postępuję uczciwie.

Ta zabawa w odniesieniu do mojej osoby jest pełna jadowitej złośliwości, opartej o znane mi rozgrywki:

Wiadomo, horoskop jest zabawą, sprawdza się lub nie, ale... mam wystarczającą ilość rzeczywistych słabości, które można było spożytkować. Tu natomiast dolewa się przyszłowiowej oliwy do ognia złośliwości.

Wyjaśniam zwroty tekstu z „Kontaktów”:

„Nadgodziny, najlepiej bezpłatne, widzisz bardzo chętnie...” Proszę spróbować prowadzić taką placówkę, jak kierowane przeze mnie Muzeum, bez nadgodzin albo znaleźć środki na ich opłacenie.

„Trudno tolerujesz również podważających o silnej indywidualności...” O niczym bardziej nie marzę, jak o otaczaniu się silnymi indywidualnościami, tyle że o pozytywnym społecznie charakterze (innym, może również z „Kontaktów”. bardzo się narażam).

Występuje „w obronie czegośkolwiek”, czyli drobnostkowy pieniacz pozbawiony istotnych racji. (Np. jak nie głosuje w WRN za powołaniem PTL).

„Rozdawane przez Ciebie — nieco na oślep — ciosy... mogą przysporzyć Ci nowych nieprzyjaciół...” Robią to bardziej skutecznie starzy pseudoprzyjaciele. A z tymi ciosami, to są one zbyt słabe.

„Nawet życzliwym, nie stwarzasz ostatnio okazji, by Cię holubili.” Mnie holubić nie trzeba, a to, co pozytywnego robię, broni się samo i sporo garść prawdziwych przyjaciół. Bardzo bym chciał mieć w ich gronie Pana Redaktora, ale wiem, że tu jest wiele utrudnień.

KAZIMIERZ USZYŃSKI
dyrektor Muzeum Rolnictwa
w Ciechanowie

„Bodajbyś dzielił pieniądze”

Na pytanie, dlaczego skrótowno przypomnieliśmy tzw. aferę dywanową, odpowiedzieliśmy już Janowi Kryńskiemu, byłemu przewodniczącemu Rady Nadzorczej PSS-u 1, że mamy nie innego do dodania. Ządanie Pani Tekli Pietrzak („Kontakty” nr 20/87), byśmy odpowiedzieli na 5 finalnych pytań, też pozostało bez odpowiedzi. Udało się Pani onegdaj zmusić podległych pracowników do naruszenia wraz z Panią tzw. ustawy anyspekulacyjnej, lecz nie zdołała nas Pani sprokować do łamania ustawy „Pravo prasowe”. Jest Pani — jak była Pani łaskawa przypomnieć w swym liście — prawnikiem, więc powinna Pani rozumieć naszą postawę. Nie każdy potrafi tłumaczyć się przed sądem z takim wdziękiem, jak Pani onegdaj, że nigdy o ustawie nie słyszała w nawale zajęć.

Nie cechuje też Pani Tekli Pietrzak precyzja słowa: my piszemy o bankietach, a Pani to tłumaczy na „libacje”. Być może faktycznie zmieniały się one w libacje, lecz — jak Pani celnie zauważyła — nie bywaliśmy na nich. I doprawdy nie żałujemy.

Podziwiał natomiast należy Pani swoją kokieterię: ledwo grzmotnie Pani z tzw. grubej rury insynuację pod adresem swego następcy, a już wycofuje się delikatnie: „Przepraszam, tak bardzo nie lubię plotek...”

DANUTA i ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Fot. GABORA LÖRINCZEGO,
jak i wszystkie nie podpisane w numerze

Właśnie na tym przykładzie widać, jak bardzo niektórzy zainteresowani są rozwojem sportu w Łomży. To już nie brak pieniędzy, to brak minimum dobrej woli lub lenistwo — nikomu nie chce się włożyć klucza do zamka i otworzyć drzwi. Ludzie, z kim więc rozmawiać o sporcie!

GRAŻYNA
KULESZA-SZYPULSKA
Łomża

„Horoskop wpływowych”

Podstawowym warunkiem sympatyczności lokalnego pisma jest troska o prawdę, bo rzeczywistość terenowa — choć pełna różnorodnych zawiłych układów — jest jednak szeroko znana.

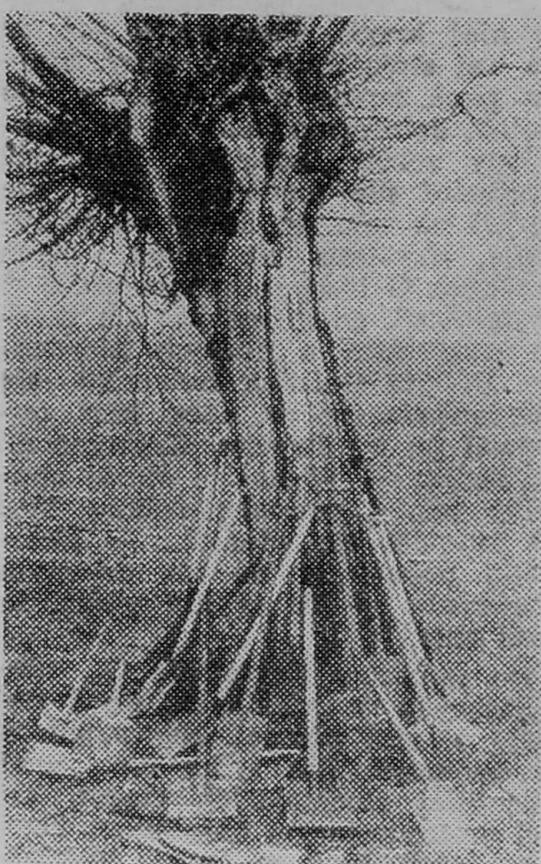
Nie potrafię sobie dokładnie wyjaśnić, skąd wynika wyjątkowa złośliwość tygodnika w odniesieniu do mojej osoby (co nieco się domyślam z układów), ale to już staje się obsesją. Każda okazja jest dobra na tzw. „szpilę”. Może uczciwiej byłoby raz rozprawić się z facetem gremialnie? Kolejne „prztyczki” zawierają również dużo złośliwości, jak fałsz. Nie jestem pozbawiony poczucia humoru, ale proszę obiektywnie przyznać, czy świąteczny „horoskop wpływowych”, wprowadzając moją osobę do gro-



Przekleństwem łomżyńskiej dzielnicy przemysłowej jest zła nawierzchnia ulicy Poznańskiej. Osiem lat temu, na skutek protestu kierowców z PKS-u, którzy zagrozili, że przestaną wozić ziemniaki do Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego, doszło do załatwienia największych dziur. Dziś stan nawierzchni znów jest opłakany. W czasie wiosennych roztopów i jesienią mało który kierowca, wiozący ładunek do Fabryki Mebli lub „Bawełny”, decyduje się na skręcenie w Poznańską z ul. Swierczewskiego (trasa wylotowa do Warszawy). Wolą nadłożyć 5 kilometrów, jadąc dalej ul. Swierczewskiego, Armii Czerwonej, Wojska Polskiego, marnując paliwo i potęgając niepotrzebny tłok w centrum. W przymusowej sytuacji jest PPS; tu nakładanie drogi nic nie da, a w czasie tylko jednej kampanii samochodów dowożące surowce do krochmalni (z przyczepami) robią 11 000 kursów.

Dyrektorzy zakładów zgrupowanych przy Poznańskiej zgodnie przyznają, że ta zła droga drogo ich kosztuje. Również zatrudnieni tam pracownicy — właściciele samochodów osobowych — są niezadowoleni. Podczas konsultacji planu na rok 1987 i 5-letniego wiele głosów do-

ULICA złamanego RESORA



Tradycje spółdzielczego uprawiania ziemi są w województwie łomżyńskim wyjątkowo świeżej daty; ni. licząc epizodu z lat pięćdziesiątych, istniejące dziś rolnicze spółdzielnie produkcyjne, z wyjątkiem jednej, powstały w latach 1977—1980. Ich tworzenie poddyktowane było — jak w latach pięćdziesiątych — bardziej względami propagandowo-doktrynalnymi niż ekonomicznymi czy społecznymi. Załóżek każdej nowo zakładanej stanowiło ok. 20—30 hektarów gruntów z tzw. Państwowego Funduszu Ziemi — przeważnie najgorszych klas, rozdrobnionych, nie zmeliorowanych. Zadaniem naczelników gmin było skupienie wokół idei spółdzielni kilku rolników i przekonanie ich, żeby oddali do RSP swoją ziemię na zasadzie dzierżawy. Gdy się to udało, nic już nie stało na przeszkodzie, by powołać spółdzielnię.

W ten sposób powstały w Łomżyńskim 32 „jednostki”, mające na star-

nia Tuczu Zwierząt”. Ostatnie świnie zniknęły stąd dość dawno. Przez kilka lat Spółdzielnia „wychodziła na swoje” dzięki świadczeniu usług rolnikom (prace polowe), wynajmowaniu ciągników zakładom pracy z Łomży oraz niewielkiej produkcji płytek chodnikowych i krawężników. Na rolnictwo poprzedni prezes machnął właściwie ręką; gdy się ma 120 hektarów ziemi przeważnie piątej klasy, na dodatek w 31 kawałkach, trudno liczyć na sukces.

Od dwóch miesięcy prezesem w Gielczynie jest Andrzej Czerepowicz, który — wbrew ponurym prognozom — stawia na rolnictwo. Chce wznowić hodowlę trzody, ale na zdrowych zasadach, w oparciu o własne pasze. Wprawdzie ziemia kiepska, ale plony nie odbiegają od uzyskiwanych przez okolicznych rolników. Wiele spraw nadrobić można pracowitością. Żeby jednak stanąć na nogi, a następnie zebrać fundusze na inwestycje, potrzeba co naj-

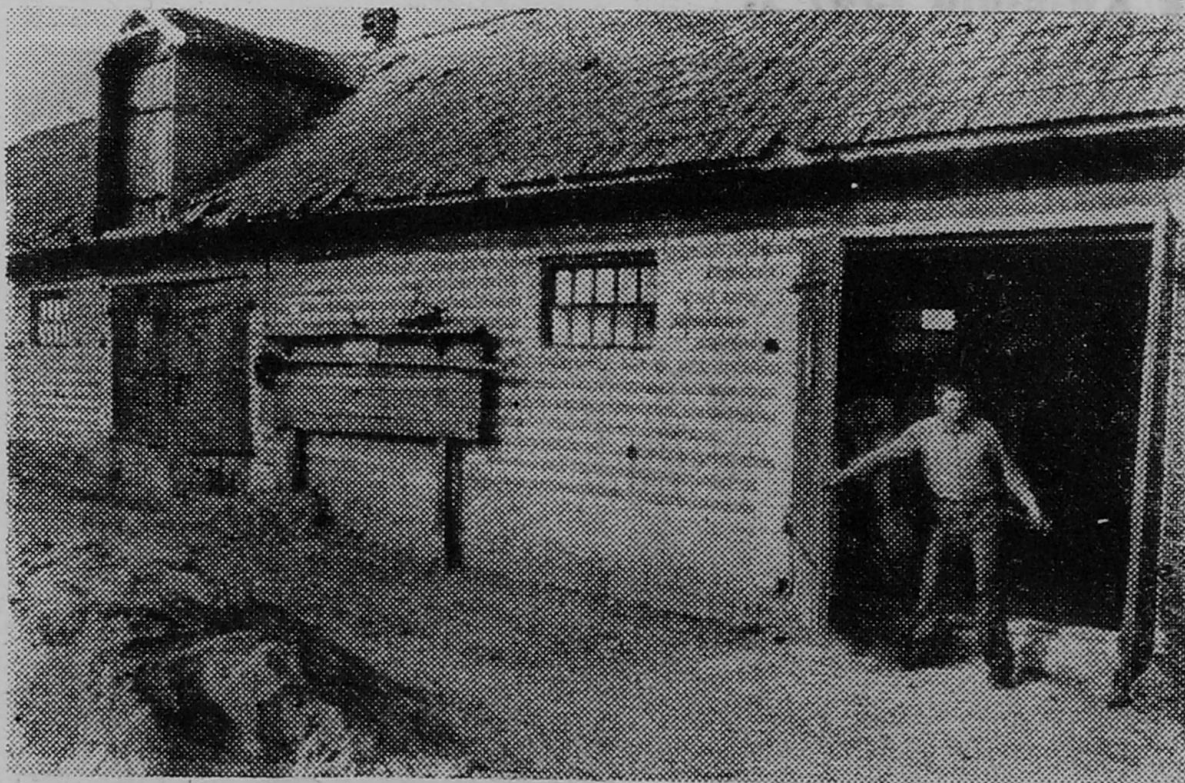
magła się umieszczenia w nich budowy nowej nawierzchni. Poznańskiej. Jednak miasto nie ma pieniędzy i nie będzie ich miało w najbliższych latach (koszt tej inwestycji w cenach z ub.r. — 100 milionów złotych).

Pieniądze mogą wyłożyć zainteresowane przedsiębiorstwa. Gdyby do tego doszło, prezydent Dębiński udzielił pomocy w wysokości 30 proc. ogólnych kosztów. Z wyrywkowej sondy, przeprowadzonej przez nas wśród dyrektorów przedsiębiorstw z Poznańskiej, wynika, że są oni zainteresowani taką formą rozwiązania trapiącego ich problemu komunikacyjnego. Rzecz w tym, żeby Urząd Miasta na serio podjął się kiedyś roli organizatora tego „czynu społecznego”. Ale prezydent Wiesław Dębiński nieufnie odnosi się do tych deklaracji (ma smutne doświadczenie; na podobnej zasadzie jest budowana ul. Spokojna: zakłady miały wpłacić 50 proc. wartości inwestycji, jednak nie wszystkie dotrzymują warunków umowy).

Rzecz więc w przełamaniu wzajemnej nieufności i rzetelnym potraktowaniu własnych zobowiązań.

(MK)

nia są w dobrym stanie (chlewnia, magazyn zbożowy, mieszalnia pasz). Rocznie chowa się 300 sztuk trzody (w cyklu zamkniętym); po zakończeniu rozbudowy chlewni hodowla się zwiększy. Uprawiają żyto, pszenicę, pszenżyto (od ubiegłego roku), jęczmień, owies (40 kwintali z hektara przeliczeniowego). Sprzedają tylko żyto, a reszta przeznaczona jest na pasze dla trzody. Część dochodów uzyskują z usług dla rolników (koszenie łąk, opryski, zbiór zboża kombajem) oraz z wynajmowania ciągników. Walerian Czerepowicz jest doświadczonym rolnikiem; widzi kłopoty, z jakimi borykają się jego sąsiedzi — właściciele indywidualnych gospodarstw. Tu również brak rąk do pracy jest problemem nr 1. Niewielka powierzchnia gospodarstw i nie najlepsze ziemie sprawiają, że rolnictwo indywidualne nie ma różowej przyszłości. Już dziś niektórzy nie wytrzymują kosztów. Na dodatek brakuje węgla, nawozów...



mniej kilka lat ciężkiej pracy. Zdaniem Andrzeja Czerepowicza, Spółdzielnia w Gielczynie ma wspaniałe perspektywy rozwoju. Większość rolników indywidualnych w tamtym rejonie to starzy ludzie, właściciele 4—5-hektarowych „ogródków”.

— Jeszcze kilka lat i rolnicy ci zlikwidują swoje gospodarstwa, nie wytrzymując, ciągle rosnących, kosztów produkcji — prorokuje Andrzej Czerepowicz.

Jeśli o niego chodzi, natychmiast mógłby przechwycić jeszcze 50 hektarów, a za kilka lat — może cały Gielczyn. Teraz z zazdrością patrzy na ziemię, którą ma w użytko-

aniu Nadleśnictwo (prowadzą tam szkołę leśną); 70 hektarów trzeciej klasy! Gdybyż w jego Spółdzielni była taka ziemia. Ojciec Andrzeja, Walerian Czerepowicz, od trzech lat prowadzi Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną we Wszereczy: 110 hektarów VI klasy w 35 kawałkach! W porównaniu z Gielczynem jest to Spółdzielnia o wiele zasobniejsza; na oko widać, że nie tracono tu czasu. Zabudowa-

Hodowla trzody, zwłaszcza tuczników, nie jest dobrym interesem. Mimo że w Spółdzielni wszystkie pasze produkują na miejscu, zysk od jednej sprzedanej sztuki nie przekracza 2000 złotych. Walerianowi Czerepowiczowi marzy się własne przetworstwo, czyli wędliny i wyroby garmażeryjne, sprzedawane w firmowym sklepie. Za kilka lat, gdy rozwinie hodowlę, ma zamiar przystąpić do wprowadzania w czyn tych marzeń: wybuduje masarnię.

— * — Jan Szymański nie daje się sprowokować do rozmowy na temat niesławnej genezy Spółdzielni.

— Po co wracać i odgrzewać przebrzmiałe sprawy. Zależy nam raczej na tym, żeby ludzie wymazali z pamięci niepochlebne opinie o spółdzielcach. Czas się zmieniły, spółdzielcy też. Teraz już rolnicy nie mogą zarzucić nam lenistwa czy głupoty; jeszcze trochę, a będą się od nas uczyć gospodarności, jestem o tym przekonany.

MARIA KACZYŃSKA

kontakty kontaktów

5
KONTAKTY
1987-05-24

W tygodniku „Kontakty”, w 15 numerze z 1980 roku, znalazłam zdjęcie zrobione przez Tyburczego Chodźkę (Portret nieznanego mężczyzny), a zreprodukowane przez Ryszarda Piechocińskiego.

Tyburczy Chodźko to stryj mego dziadka Witolda, ojca mojej matki. Mamy dużo zdjęć oraz rysunki i fotografie jego domu w Łomży (obecnie jest on bardzo rozbudowany i mieści się tam szkoła). Gdyby może p. Ryszard Piechociński, albo ktoś inny, miał o Zakładzie Chodźki, ewentualnie o jego założycielu, jeszcze jakieś informacje — będziemy bardzo wdzięczni za ich przekazanie. Moja mama ma teraz 85 lat, ale wciąż interesuje się sprawami rodzinnymi, między innymi ze względu na materiały po moim dziadku, które chcemy przekazać do archiwum PAN-u. Mamy też testament Tyburczego z jego fundacją, która istniała aż do lat powojennych. Znalazliśmy też nekrolog — Chodźko pochowany jest na Roscie w Wilnie.

Mieszkam razem z mamą i częściowo prowadzę jej korespondencję.

KATARZYNA
ZACHWATOWICZ-JASIEŃSKA
ul. Lwowska 7/7
00-660 Warszawa

OD REDAKCJI: Czytelników, którzy mają jakieś dokumenty i informacje związane z Tyburczym Chodźką, prosimy o przekazanie ich Pani Katarzynie Zachwatowicz-Jasieńskiej lub redakcji, która prześle je adresatce.

*

Ponad miesiąc temu odwiedziłem Radę Nadzorczą Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” w Łomży. Złożyłem oficjalną skargę, gdyż najpierw w styczniu przez trzy tygodnie nie było ciepłej wody, a teraz nie ma jej w każdą sobotę i niedzielę. Wcale nie można się wykąpać po całym tygodniu pracy. Często informowaliśmy o tym stanie spółdzielnię, ale nasze monity pozostawały bez echa. Mogą to potwierdzić mieszkańcy całej klatki, a zresztą, płacimy za ciepłą wodę, więc chcemy ją mieć.

I jeszcze jedna sprawa: tak głośno i dużo mówi się teraz o oszczędzaniu, a nasza Spółdzielnia każdemu lokatorowi osobno wysyła pismo z informacją o podwyżce czynszu. Ileż to papieru! Czy nie lepiej i taniej byłoby napisać wszystko na jednym arkuszu i wywiesić w gablocie, która znajduje się na każdej klatce?

Wierzę, że publikacja w prasie przyniesie jakiś pozytywny skutek. Zimą w mieszkaniach mieliśmy zimno, ale o tym już się nie mówi.

STEFAN SIWIK
ul. Ks. Janusza 8
Łomża

*

W kwietniu (dokładnie 25 IV) na trasie Nowogród—Łomża zepsut mi się fiat 126p. Po wnikliwych oględzinach, które trwały ponad godzinę, stwierdziłem, że samochód wymaga naprawy w warsztacie. Do „Polmozbystu” w Łomży doholował mnie młody właściciel kremowej skody (nr rejestracyjny: LOM 0730). Byliśmy (jechałem razem z żoną) mile zaskoczeni, kiedy nasz wybawiciel odmówił przyjęcia wynagrodzenia.

Nie znamy nazwisk ani adresu pasażerów skody (kierowca jechał razem ze swoją mamą), więc tylko tą drogą możemy im najserdeczniej podziękować za udzieloną pomoc.

STANISŁAW ZARĘBA
ul. Reja 16
Szczytno



drugi oddech spółdzielców

cie po 50—100 hektarów najgorszej, zaniedbanej ziemi, na domiar złego — wręcz nieprawdopodobnie rozdrobnionej (często w 30—40 kawałkach). Na rozruch tego kiepskiego interesu spółdzielnie otrzymały kredyty i dotacje państwowe oraz zostały wyposażone w komplety maszyn; „bazy” urządziły sobie w wykupionych od rolników zabudowaniach gospodarskich.

Na szyldach większości spółdzielni pojawiła się nazwa: „Spółdzielnia Tuczu Zwierząt”. W zamyśle „pomyślności” miały one zajmować się produkcją trzody chlewnej w kooperacji z rolnikami indywidualnymi; na przykład tam, gdzie były warunki, spółdzielnia miała produkować paszę, a trzoda mogła być w chlewach rolników indywidualnych albo odwrotnie. Prezes Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, Jan Szymański, niechętnie wraca do tamtych czasów; sam właściwie nie potrafi wytłumaczyć, jak ta „kooperacja” miała wyglądać. W praktyce było tak: dopóki nie było kłopotu z nabyciem pasz, niektóre spółdzielnie rzeczywiście wzięły się za tuczą trzody. Trwało to jednak bardzo krótko.

W roku 1981 państwo przestało dotować spółdzielnię. Wydawało się, że wszystkie natychmiast upadną; z kryzysu obroną ręką wyszło jednak 21

W Gielczynie, na zaniedbanym domku jednorodzinnym, w którym mieści się biuro Spółdzielni, wisi jeszcze (wyblakły) szyld: „Spółdziel-

Organista już o zmierzchu (ok. 21.00) wyszedł zamknąć główne drzwi kościoła. Na placu kościelnym, tuż przy murku, stał jakiś młody człowiek w szarej kurtce. Spłoszony tym spotkaniem, szybko przeskoczył niewysoki mur i się oddalił. Mniej więcej pół godziny później widziano we wsi obcego, który włókł się ulicą od strony domu organisty. Natknął się na piekarza, Jana Szczubelkę. Przedstawił się jako cukiernik z Sulejówki. Niby szukał Janka Kurpieńskiego, belkotał o jakichś pretensjach i odgrzązał się, że kogoś wsadzi do więzienia. Mimo że po czterech piwach piekarz był dość wyrozumiały dla wylewności obcego, jednak w końcu to gadanie i wywijanie kołkiem przed oczami wkurzyło go na dobre, więc poczęstował gościa pięścią w głowę i odebrał kolek. Tamten skwapliwie się oddalił pokrzykując: „Jeszcze tego pożałujesz, nie daruję ci!”

Zona Jana Szczubelki, która już wcześniej upominała męża, by nie „głosował” z nieznajomymi, tym razem energiczniej nastawała, by wracał do mieszkania. Gdy jakiś czas potem dobiegły ją hałasy, pomyślała, że nadciąga nieznajomy z odsieczą, ale pobrzękiwania i stukoty nie przybliżyły się. Dopiero odgłos tłuczonego szkła sprawił, że pomyślała o kościele. W tym samym czasie alarm podniosła też Danuta Golanek z sąsiedniej posesji, wystraszona hałasami dobiegającymi z zewnątrz i z jej strychu.

Kilka minut później wóz komendanta Jana Wiśniewskiego zatrzymał się przed plebania. Katechetka i gospodyni jeszcze nie spały, proboszcz właśnie się kąpał. Dochoodziła 23.30. Komendant najpierw poszedł sam obejrzeć, co dzieje się wokół kościoła. W jednym z okien szyby były wybite. Sprawca albo uciekł, albo znajdował się w środku. Nie było go już jednak, a wraz z nim zginęła monstrancja i naczynia liturgiczne, w tym XVI-wieczny kielich. Świętokradca usiłował wlać też drzewiczki tabernakulum, a złamany krucyfiks świadczył o tym, że używał go jako łomu.

Tego chyba nie mógł zrobić nikt z parafian — proboszcz był wstrząśnięty widokiem. Jan Wiśniewski pomyślał coś wręcz przeziwczego. Włamywacz musiał dobrze znać kościół: wiedział, że nie trzeba przynosić z sobą drabiny, gdyż wokół świątyni leżały długie, mocne żerdzie; wybrał okno, pod którym stał konfesjonał; pierwsze drzewiczki do tabernakulum otworzył kluczem wyjętym z zegara. Wiedział czego i gdzie szukać. Może jednak należało go szukać wśród osób związanych z warszawskimi pracownikami wstawiającymi właśnie witraże? Z dokładniejszymi oględzinami i zabezpieczeniem śladów trzeba jednak było czekać na przybycie ekipy z RUSW w Kolnie.

Tymczasem jeden z parafian wypatrzył w pobliżu ogrodzenia szarą kurtkę: — No, to mamy dowód — z ulgą odetchnął komendant, a parafianinowi wydawało się, że dobrze zna jej właściciela.

Grupa funkcjonariuszy z Kolna, z szefem RUSW, kpt. Januszem Bobką, przyjechała około pierwszej w nocy. Część z nich zajęła się zabezpieczeniem śladów, pozostali wyruszyli na poszukiwanie właściciela szarej kurtki. Znaleźli go w nie zamieszkanym domu. Krzysztof G. spał snem sprawiedliwego. Komendant Wiśniewski nie dowierzał własnym oczom: — Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewał — powiedział Krzyśkowi, którego znał od 14 lat, gdy chłopak chodził do podstawówki. Ten, ujrawszy swoją kurtkę w rękach milicjanta, zrozumiał, że „kręcenie” nie ma sensu. Zaprowadził funkcjonariuszy do łasku i wskazał miejsce, gdzie ukrył w trzech dołkach skradzione przedmioty.

Po zdjęciu śladów monstrancja i naczynia liturgiczne zostały natychmiast zwrócone księdzu, który innym kompletem nie dysponował, a musiał odprawiać msze. Monstrancja była powyginana; a jedna z ażurowych wieżyczek — ułamana. Najwidoczniej ucierpiała spadając na ziemię, upuszczona lub wyrzucona z okna.

Z wyjaśnień Krzysztofa G., pracownika nowogrodzkiego SKR-u wynikało, że Święto Pracy zaczął on czcić w przeddzień, i to od samego rana. Kierownik przyłapał go

PIJANE SUMIENIE DANUTA WRONISZEWSKA

na picie piwa z kolegą do śniadania. Wyrzucił ich z zakładu, pozabawiając dniówki za nieobecność w pracy. Przenieśli się wtedy do prywatnej restauracji. Wyszczli tam po 8-10 butelek piwa i „komarkiem” Krzysztofa G. ruszyli do Zbójnej. Tam spotkali trzeciego kolegę; w łasku przyementarnym toczyły się dalsze Polaków rozmowy przy butelce wódki. (G. nie jest precyzyjny w określeniu ilości wypitego alkoholu). Gdy zaczęło zmierzchać, jeden z kolegów poszedł do domu, drugiego Krzysztof podwiózł do Osowca, a sam wrócił do łasku, by rozważyć ewentualny powrót do domu. Obawiał się wymówek żony.

Po 22.00 podjął decyzję. Po żerdzi wspiął się na wysokość 2,75 metra. Szybko wybił lokciem. Dwie wieczne lampki przy ołtarzu dawały słabe światło, więc zapalił świecę. Drzwi na lewo do pomieszczenia przy ambonie były otwarte. Wziął stamtąd dwa woreczki z wotami dziękczynnymi. Drzwi do zakrystii wysadził dwoma mocnymi kopnięciami. Z nie zamkniętych szaf i szuflad wyjął wszystko, co się mu wydawało wartościowe: złote lub srebrne. Zawinał to w wąski, koronkowy obrus. Część rzeczy niósł w swetrze. Podczas wychodzenia z kościoła parę przedmiotów upuścił na ziemię. Pozbił je. Łup zakopał w lesie. Dopiero po chwili zorientował się, że zapomniał o kurtce, którą zdjął na placu, gdy zrobiło mu się gorąco. Wrócił po nią, lecz wycofał się, gdy zauważył, że ktoś chodzi przy kościele. Nie odnalazł też ukrytego w krzakach „komara” i wrócił do domu pieszo. Żeby nie pokazywać się żonie, poszedł spać do starej chałupy, służącej za składzik.

Rodzice Krystyny G. wrócili nazajutrz rano z gościny. Zrobili jej wymówkę, że nie zamknęła wieczorem chałupy i ktoś się

po niej kręcił. Powiedzieli też, że we wsi stoją milicyjne wozy. Starsza pani, znana z upodobania do plotek, doinformowała ich, że okradziony został kościół. Ponieważ Krzysztof nie pierwszy raz nie wrócił na noc do domu po pijaństwie, Krystyna nie miała złych przeczuć. O 15.00 zaczynała pracę w „Jubilatce”, gdzie mówiło się przede wszystkim o nocnym incydencie. Danuta Golanek zwierzała się koleżankom, że w nocy ktoś buszował po jej strychu. Krystyna G. dorzuciła: — W naszej starej chałupie też. I prawdopodobnie ktoś do kościoła się włamał... — Koleżanki popatrzyły na nią dziwnym wzrokiem: — To ty nie wiesz, że twój chłop?!

Do rodziców Krzysztofa G., mieszkających w Dębniakach, wieść dotarła jeszcze później. Nie mogli w to uwierzyć. Nie tylko nie miał wcześniej złodziejskich ciągów, ale był praktykującym katolikiem. Dwa lata temu brał w tym kościele ślub, a niedawno chrzczył córeczkę.

Krzysztof G. miał w okolicy dobrą opinię. Czasem wypił, ale na Kurpiach, choć to naród katolicki, za kołnierza z reguły się nie wylewa. Rodzina G. jest szanowana. Ojciec — kolejarz, znany jest też jako „złota rączka” — bardzo uczciwy, solidny człowiek, śpiewa w kościelnym chórze. Teś jest prawdopodobnie członkiem Rady Parafialnej. Mieszkańcy Zbójnej i okolic zaczęli więc szukać motywów oraz współników. Nikt nie wierzył bowiem, by kradzież była dziełem jednego, podłego człowieka. Kolarzyli to wydarzenie z niedawnymi włamaniami do kiosku warzywnego w Nowogrodzie oraz sklepów w Zbójnej i Kuziach. „Może to któryś z nich był pomysłodawcą, a kołem ofiarnym został Krzyśiek?” Padły też nazwiska. Jedno powtarza-

ło się dość często, nikt jednak nie wymówił go głośno. Wiadomo, gdy milicja będzie miała dowody, sama sobie poradzi, a jeśli nie, lepiej trzymać gębę na kłódce.

Kapitan Janusz Bobko niczego nie potwierdzał, niczemu też nie zaprzeczał. Nie było jeszcze wyników badań laboratoryjnych.

Krzysztof G. też nie potrafił lub nie chce sprecyzować podobiek, które go skłoniły do kradzieży. Gdy zadaje mu to pytanie, mówi: — To chyba przez wódkę... Nieraz po pijanemu nachodziła mnie taka myśl, żeby się włamać do kościoła. Gdy trzeźwieję, pluję sobie za to w gębę.

Skradzione rzeczy zamierzał któregoś dnia, po godzinach pracy, poćwiczyć na kawałki i stopić. Pieniądze nie były mu specjalnie potrzebne; mieszkając z żoną u teściów, Krystyna pracuje, on w SKR-ze wyciągał od 18 do 22 tysięcy miesięcznie. Na alkohol wydawał nie mniej niż 3 do 5 tysięcy. Nie wie jednak, dlaczego pił. Zona robiła mu z tego powodu wyrzuty. Oczywiście, że miał plany na przyszłość. Za oszczędności i pożyczki chcieli rozbudować dom. Jak teraz widzi swą przyszłość? W odpowiedzi najpierw pojawiają się łzy.

— Jeżeli żona do mnie wróci, gdy wyjdę z więzienia — mówi wreszcie — razem wyjedziemy ze Zbójnej. Ziemia nas tam nie trzyma, a ludzie przecież nigdy mi nie zapomną. Księdzu proboszczowi nie śmiałybym spojrzeć w oczy. Gdybym się włamał do sklepu, to co innego, ale do kościoła...

Rodzina Krzysztofa G. musi natomiast znosić spojrzania innych. Jednak, prawdę mówiąc, znacznie więcej w nich ciekawości niż pretensji czy potępienia.

Ludzie nie zmienili zdania o całej rodzinie — mówi Krystyna G. — chociaż znaleźli się i tacy, którzy twierdzą, że go namówiłam. Ja wciąż nie mogę zrozumieć, jak taka rzecz mogła mu przyjść do głowy. Był dobrym mężem i ojcem, również dla mego panińskiego syna. Krzyśiek jest bardzo wrażliwy, często wzrusza się do łez i łatwo ulega wpływom. Nietrudno było kolegom namówić go do wódki. Mógł nie pić miesiąc, a potem dzień po dniu. Nie awanturował się, nie bił mnie, ale po pijanemu dziwnie jakos myślał. Wszystko wyolbrzymiał, opacznie pojmował moje słowa.

Ze słów siostry Krzysztofa wynika, że jego nastrój psychiczny ostatnio nie był dobry: — Dwa tygodnie przed Wielkanocą sprzedał obrączkę ślubną na wódkę. W święta był z Krystyną u nas. Nie wypił nawet kieliszka. Dwa dni przed włamaniem prosił mnie o rozmowę. Targano nim podejrzenie, że żona nie jest z niego zadowolona. Może po pijanemu przychodziło mu do głowy, by zrobić coś szokującego. Niestety, nie wykluczam też tego, że w towarzystwie pijanych przestawał być złodziejem, słuchał ich przechwałek i też postanowił „biysnąć”.

W niedzielę, 3 maja, w kościele w Zbójnej podczas mszy ksiądz pokazał wiernym odzyskane przedmioty i publicznie wyraził funkcjonariuszom milicji podziękowanie.

Kazanie — mówi jedna z parafianek — miał jakiś inny ksiądz, chyba z Kurii. Wygarnął nam wszystko: chamstwo, handel alkoholem i pijaństwo, które prowadzi do zbrodni. Nie oszczędził też naczelnika i prezesa gminy. Mówił, że już wcześniej, z okazji pobytu obrazu Matki Boskiej, prosił o wprowadzenie alkoholu z „Jubilatki”, ale bezskutecznie. Teraz ponownie o to poprosił. Zapowiedział, że nie będzie udzielane rozgrzeszenia za nielegalny handel wódką. Kilka osób, tych starszych, może się tym przejmie, bo bez rozgrzeszenia nie będzie przecież świętego pochówku. Ksiądz ogłosił też maj miesiącem pokuty za to świętokradztwo.

W poniedziałkowe popołudnie w Zbójnej nadal tematem dnia jest włamanie do kościoła. Do „Jubilatki” wciąż zagląda męska klientela. Jest piękna pogoda, więc preferuje się konsumpcję w plenerze. Przed jednym z budynków już o 17.00 chwileje się samotny, wyraźnie podпиты mężczyzna. Nieco dalej inny pokonuje kolejne metry przy pomocy plotu. To zapewne ci, którzy uważają, że wstrząśnięte sumienie najlepiej uspokoić odrobiną alkoholu.



„Jest kraj żywych i kraj umarłych, a mostem między nimi jest miłość. I tylko ona ma znaczenie.”

THORNTON N. WILDER

Wiadomo: samolot runął w sobotę 9 maja, o godz. 11.12, na las niedaleko Warszawy. Zawrócił z trasy do Nowego Jorku, nie opuściwszy granic Polski. Znana też jest lista ofiar 183 nazwiska zajęły pół kolumny „Trybuny Ludu”. Wśród nich — cztery osoby z Łomży, jedna z województwa łomżyńskiego.



Dariusz Odołowski właśnie wczoraj skończył 25 lat.

W CISZY WIELKIEGO SMUTKU ⁽¹⁾

Trzy dni później jeszcze nie wiadomo nic na temat pogrzebu. Pod podanymi numerami „Lotu” zainteresowani dowiadują się, gdzie mają dzwonić po informacje; tam zajęte telefony lub też zdenerwowany głos podaje kolejny numer. Dodzwania się wreszcie do odpowiedniej osoby. Słyszymy: — Wiemy tyle samo, co wszyscy inni. W sprawie pogrzebu czekamy na decyzję prokuratora: pogrzeb zbiorowy czy indywidualny. Wiele rodzin nie godzi się na pogrzeb zbiorowy. Chcą mieć chociaż część swego bliskiego. Ja się im nie dziwię.

— Jest wtorek. Czy prokurator nie czeka zbyt długo z decyzją?

— Ja też tak uważam. Ludzie płaczą. Chcą mieć zwłoki. Co mam im powiedzieć? Łapią mnie za krawat. Mają pretensje. I słusznie. To jest przedłużanie kłopotów i tragedii. Gdyby to ode mnie zależało, pogrzeb odbyłby się w niedzielę. Biuro ochrony grobów obcokrajowców i gospodarka komunalna są przygotowane do pogrzebów. Ludzie koczują w hotelach. Przyjechali też ze Stanów. Nie mogą dłużej czekać, kończą się urlopy. A tu mi dzieci płaczą.

— Dlaczego dotąd nie ma decyzji w sprawie pogrzebu? — pytamy prokuratora.

— Sprawa jest skomplikowana. Ale kto będzie mógł zidentyfikować szczątki, to wydamy.

— Pierwszą informację, jaką uzyskałem zaraz po katastrofie, była obietnica odszkodowania — mówi jeden z „osieroconych” ojców. — Czy to jest dla nas pociecha? Podają coraz to nowe numery. Pod ten dzwonić, pod tamten, a my dalej nic nie wiemy.

— Półtora doby podawali, że samolot „Sikorski”. Pytam, dlaczego

błędnie informowali, a on na to, że była wolna sobota i że się pomylili. Jeżeli wolna, po co odprawiano w ogóle ten samolot?

*

W domach cisza wielkiego smutku; czuwanie przy zmarłych, przy ich portretach, fotografiach. Od czasu do czasu ktoś podchodzi do telefonu. Rozmawia, wybucha płaczem. Samolot runął, wraz z nim — dwóch studentów: Waldemar Dąbkowski i Dariusz Odołowski, zginęli: Krystyna Siwik, 40-letnia matka czworga dzieci (najstarsze 18 lat, najmłodsze — 5), Wacław Sliwowski, 42-letni kierowca (żona, syn), Zofia Rudnicka (lat 55), rolniczka, matka pięciorga dorosłych dzieci. Tragedia ta zaskoczyła wszystkich; teraz gubią się między załatwianiem formalności, a zadawaniem sobie pytań, na które nie ma odpowiedzi. Dlaczego właśnie to spotkało ich najbliższych?

Buntują się przeciwko tej śmierci, niektórzy teraz dopiero odczytują jej zapowiedź. Sygnały, przedtem nieczytelne, nagle stały się jasne. Zlekceważone — nabierają nowego znaczenia i nową przynoszą udrękę. Wiedzą, że śmierć jest czymś nieuchronnym, powszechnym, a jednak nie mogą powiedzieć jej „tak”. Tu najukochańszy syn, tu matka, tu ojciec. Jeszcze tydzień temu kopali ogródek, grał na gitarze, a ona...

W kwietniu w Łomży zmarło 48 osób. Do 10 maja — dalszych 10. Ktoś mówi: — Śmierć jest cały czas przy nas. Dlaczego jej nie dostrzegamy? Odczuwamy jej obecność dopiero wtedy, gdy spali się samolot i zginie pięciu bliskich.

Nie znali się. Może mijali na ulicach — obojętni przechodnie. Złączył ich cel podróży i dramatyczny finał. Dlaczego właśnie tych trzech mężczyzn i dwie kobiety? (I 178 innych).

*

Jest 9 maja br. Międzynarodowe lotnisko na Okęcu. Każdego z tłumem około 170 pasażerów odprowadza kilka osób z rodziny. Radosny gwar, podniecenie. O godzinie ósmej już stoi długa kolejka do odprawy celnej. Wśród oczekujących staruszka, matka z dzieckiem, roześmiane małżeństwo — wszyscy dla siebie uśmiechnięci. Dariusz Odołowski właśnie wczoraj skończył 25 lat; ta podróż do cici, matki siostry — ma dla niego szczególne znaczenie. Szybko przechodzi przez kontrolę. Celnik nawet nie każe mu otwierać torby. Dariusz uśmiecha się do swoich rodziców.

Na Waldemara Dąbkowskiego, studenta czwartego roku Politechniki Warszawskiej czeka w Nowym Jorku matka. Waldek — z poczekalni — kiwa ręką ojcu, babci, siostrze. W kolejce przesuwa się Wacław Sliwowski. Ktoś wciska się przed niego, w innej sytuacji by ostro zareagował, a teraz jest spokojny. Już po odprawie odwraca się, uśmiecha, macha ręką do syna. Zofia Rudnick-

ka z Turośli (odprowadzana przez rodzinę) tylko przez chwilę była smutna. Za chwilę odleci. Krystyna Siwik żegna się z mężem i dziećmi; 5-letnia Ewa płacze. Uspokaja ją: — Przecież niedługo wrócę.

Już stoja na tarasie; niektórzy z lornetkami. Ostatnie miejsce w kolejce zajmuje Janina Szulc. Przyjechała na ślub córki do Łomży. Wraca do Clifton niedaleko Nowego Jorku. (Już wiadomo, że ona jedna znalazła się na innej liście — po stronie żywych. Dzisiaj, w przeddzień następnego lotu, 14 maja, zadaje sobie różne pytania i... też nie znajduje odpowiedzi). Przy jej bagażu dłuższa odprawa. Przychodzi inspektor, przegląda, gdzieś znika, a czas mija. Pasażerka denerwuje się. Trzeba odciec drogie futro, spisać protokół.

— Pani chyba nie pojedzie, nie zdąży — mówi celnik.

— W poniedziałek muszę iść do pracy, kończy mi się urlop.

Celnik pozostaje nieublagany. „Do tej pory mam przed oczyma twarz rozradowanej młodej, ślicznej dziewczyny, której udało się wsiąść do tego feralnego samolotu na miejsce kobiety, cofniętej przez służbę celną” — przytacza relację pracownika „Lotu” „Sztandar Młodych” z 14 maja br.

Pasażerowie już wsiadają do autobusu, dojeżdżają, wchodzą do samolotu. Janina Szulc zostaje — zrezygnowana, zobojętniała. Samolot startuje.

Zastanawia się wraz z rodziną, co robić. Za trzy godziny leci samolot do Chicago, stamtąd ma połączenie do Nowego Jorku, ale jest to kwestia kilkudziesięciu dolarów, a może i więcej. Nie przygotowała się na taki wydatek. Odeszła na bok — przykro, że nie poleciała. Trzeba coś postanowić.

Naraz zbliża się do niej celnik: — Niech się pani nie martwi. Może pani jeszcze poleci. Samolot ma awarię. Zawraca.

— Pan chyba żartuje. Pan. kłamie.

— Ja nie żartuję. Silnik się pali.

Podchodzi do rodziny: — Samolot wraca. Jest jeszcze szansa. A oni na to: — Pewnie chciał ciebie załagodzić. Zreperują i odleci.

Było około godziny jedenastej, pamięta, spojrzała na zegar. Za chwilę — patrzy — biegnie celnik, wołając, jakiegoś nagłe poruszenie. Celnik woła: — Uratowałam pani życie. Samolot spadł. Wszyscy zginęli!

Ścisną się. Ona mu dziękuje, nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje. Jeszcze nie dociera do niej cała prawda. Stoj nieruchomo, drobna, elegancka blondynka. Widzi jak na filmie: ludzie się cishą, gratulują sobie, płaczą, śmieją się. Potem grupa zagranicznych dziennikarzy zadaje jej dziesiątki pytań. Nie wie, komu ma najpierw odpowiadać. Wreszcie których z krewnych wyciąga ją z tej grupy.

Rozgląda się — gdzie jest celnik? Ocalił ją, chce mieć chociażby jego imię. Taki wysoki blondyn. Pyta o niego, zniknął. Ale dowiaduje się: na imię ma Andrzej. Powiedział je-

szcze: — To futro powinna pani oprać w ramkę...

*

Kiedy Bogumiła i Wacław Sliwowski brali ślub i odchodzili od ołtarza, zgasiła świecę. Przyrzekli sobie wtedy, że gdy będą mieć dziecko, a jedno z nich umrze, drugie pozostanie samotne do końca życia. Urodził się Boguś (we wrześniu skończy 16 lat). Pani Bogumiła mówi: — Zostanę sama.

Trzy lata temu skończyli dom budować, mają samochód, a tuż przed wyjazdem pan Wacław jeszcze wyasfaltował alejki w ogrodzie. Potrafił zrobić wszystko.

— Po co była mu potrzebna ta Ameryka? — zastanawia Bogumiła Sliwowska. — Taka pustka. Taki żal. Taka rozpacz.

Wyjechali w sobotę wcześniej rano. Po drodze wysiedli na chwilę. — Boguś zrobił ojcu zdjęcie na skraju lasu. — Jechali w radosnym nastroju wielkiej podróży. Dopiero na tarasie się rozplakała: — Nikt mi nie wróci tej rozłąki. — Pierwszy raz rozstawali się z mężem na dłużej.

Stała w kolejce w „Warsie” po koszulę dla syna. „Czy wiecie, że rozbił się samolot do Nowego Jorku?” — spytała jakaś kobieta. „Skąd pani wie?” „Mówili w radiu. A ktoś od pani polecił?” „Mąż”. Wrócili na lotnisko: to nie może być prawda! W informacji jednak padło bezlitosne potwierdzenie. Szok. Bogdan natychmiast chciał jechać na miejsce katastrofy. Rozpaczal ogromnie. Lekarz dał mu relanium. „Nie, nie chcę, dopóki nie zobaczę tego miejsca”. Usłyszał to dziennikarz z „Prawa i Życia” („Jak mu podziękować?”), zabrał do swego wozu. Przejechali trzy kordony wojska i milicji. Już byli w lesie, ale kapitan nikomu nie pozwolił przejść. Któryś z obywateli się zlitował, wskazał ścieżkę w bok. Pobiegli lasem. Zobaczyli tylko kawałki blachy, wyłamane drzewa, dym, opary i strażaków lejących wodę. Kordon zagroził im dalszą drogę.

Kiedy wrócili do domu i pani Bogumiła otworzyła szafę, przypomniała sobie tamten sen męża. To było chyba w styczniu. — Sniło mu się, że umarł i sam się ubierał do trumny. „Tego czarnego nie wezmę, bo będę w nim jeszcze chodził. Brązowe? Raczej nie. Najlepiej w krataczkę”. Opowiadał i sam się dziwił: dlaczego w krataczkę.

O śnie zapomnieli. Gdy jechali, zapytała go: „Które ubranie włożysz? A on na to: „Ciemnego nie, bo wrócę i będę w nim jeszcze chodził. Brązowego raczej też nie. Najlepiej to w krataczkę”. „Masz dwie beżowe koszule. Pasują do brązowego”. „Brązowe nie. Najlepiej w krataczkę.” I w tym pojechał.

ALICJA NIEDZWIECKA



Kiedy Bogumiła i Wacław Sliwowski brali ślub i odchodzili od ołtarza, zgasiła świecę.



Janina Szulc podchodzi do rodziny: — Samolot wraca. Jest jeszcze szansa.

7
KONTAKTY
1987-05-24

penetracje



K I M JESTEŚ



ZOFIA JASKOWSKA — dyrektorka Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży — urodziła się w Boczkach (gm. Grajewo). Do Liceum Pedagogicznego uczęszczała w Elku. Studiowała na Wydziale Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP w Olsztynie. Pracę magisterską pisała na temat bibliotek publicznych pow. łomżyńskiego w latach 1946—1975. Przez 11 lat pracowała w szkolnictwie powiatu grajewskiego, ucząc języka polskiego. Również przez 11 lat pracowała w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Grajewie (2 lata jako instruktor, 9 lat — jako dyrektor). Od 1975 r. była wicedyrektorką ds. merytorycznych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży, a od 1985 r. jej szefuje. Kiedyś pełniła 13 funkcji społecznych. Długo jest przewodniczącą Partijnego Zespołu Bibliotekarzy, członkiem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Ligi Kobiet. Odniosła Złoty Krzyż Zasługi, Medal 40-lecia PRL, odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”, „Zasłużony Białostoczczyźnie”.

Lubi swój zawód i pracę — gdyby raz jeszcze wybierała, też zostałaby bibliotekarką. Jako szefowa jest wymagająca, bo nadal czuje się trochę nauczycielką, choć nie stawia dwój. Razi ją brak dyscypliny i pomysłowości u innych; ceni pracowitość i systematyczność. Nie ma ulubionego autora i książki, bo jej gust ciągle się zmienia; ostatnio zdradziła literaturę piękna dla popularnonaukowej. Posiada bogaty księgozbiór encyklopedyczny. Najlepiej wypoczywa na działce — hoduje tam warzywa i kwiaty, a przy wyrznięciu zielska („To koronkowa robotka”) nie ufa nikomu. Lubi żyć w dostatku i poprawiać sobie humor „babskim” zakupami (biżuteria, ciuszki). Ma trzech synów: Janusz pracuje w WBP, Waldemar jest geodetą w EPB, Robert, uczeń 8 klasy, „stroić się” do liceum.

Zofia



EDWARD WRÓBEL — przewodniczący RW PRON i przewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia „Pax” w Łomży — urodził się w 1942 r. w Moszczance (woj. lubelskie). Do Liceum Ogólnokształcącego uczęszczał w Rykach. Studiował zaocznie na Wydziale Finansów i Statystyki SGPiS w Warszawie. W latach 1960—1975 pracował w Wydziale Finansowym Urzędu Powiatowego w Rykach. Jednocześnie społecznie pełnił funkcję przewodniczącego Oddziału Powiatowego, a później — Miejskiego Stowarzyszenia „Pax”; od 1980 r. jest przewodniczącym Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia w Łomży. Za jego szefostwa Oddział coraz bardziej zaznacza swoją obecność w województwie, wzrasta ilość jego członków i sympatyków. Od momentu powstania Rady Wojewódzkiej PRON jest jej przewodniczącym. Zaangażował się w PRON, bo „nie chciał popełnić grzechu zaniedbania”, a w PRON-ie widział możliwość dowartościowania katolików w życiu społecznopolitycznym; by „uczynić ziemię podaną”, nie można siedzieć z założonymi rękami. Odniosł Złoty Krzyż Zasługi, Medal 40-lecia i wieloma odznakami. Jest członkiem Zarządu Wojewódzkiego TPD i Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi. Nie zna smaku alkoholu, a piwo pił w życiu tylko 4 razy. Kiedyś dużo czasu poświęcał sportowi — jest ratownikiem wodnym, sternikiem motorowym, przodownikiem turystyki kajakowej, sędzią kometki i zapasów, pasjonuje się siatkówką i hokejem na lodzie. Dziś czasem jeździ rowerem; w ciągu jednego dnia pokonuje trasę 230 kilometrów. Wedkarstwo i myślistwo uważa za hobby wysoce niehumanitarne. Jest skromny; u innych drażni go zauroczoność, koleżeńskość i wiedzę. Od 22 lat jest kierowcą własnego pojazdu i nie uczestniczył jeszcze w żadnej kolizji. Marzy o tym, by w pełni funkcjonowała zasada wieloświatopoglądowości, by nastąpiła odnowa moralna społeczeństwa i by właściwie wychować czworo dzieci (Sylvia — II kl. LM, Szymon i Dominik — szkoła podstawowa, Emil — „zerówka”).

Edward

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

PIERWSZAKI

„Moja mama męczy się dla pieniędzy i dla domu, i jak wraca z pracy, jest strasznie zmęczona. Gdy boli ją głowa musi się położyć. Zawzięcie ładnie się maluje. Najbardziej cieszę się, gdy przyniosę piątkę.” (LUKASZ)

„Mama pracuje w WOPR-ze w Miastkowie i uczy ludzi, jak należy gospodarować. Ma długie włosy w kolorze blond. Najbardziej lubi ubierać się na niebiesko, a w telewizji zawsze ogląda „Antenę”. (MARTA)

„Moja mama nigdy nie ma czasu. Nie obejrzy nawet całego filmu w telewizji, bo musi zrobić nam kolację.” (IZA)

„Najbardziej denerwuje bałagan. Lubi robić na drutach różne robotki, a najładniej jest jej w kolorze pomarańczowym.” (KUBA)

„A moja mama najbardziej denerwuje się wtedy, gdy nie chce bawić się z małą siostrą. To jest okropne,

potrzebne lub bezużyteczne. Ubiera się skromnie. Skończyła 53 lata i chociaż czasem coś jej dolega, nigdy się nie skarży. Chciałabym w przyszłości ją naśladować.” (LIZA)

„Moja mama jest fajna, ale czasem niesprawiedliwa, np. wtedy, gdyś coś mi obiecała, a potem mówisz, że nie z tego. Nie mogę tego zrozumieć. Mam braci i wiem, że kocha mnie tak samo, jak ich, lecz niekiedy wydaje mi się, że inaczej. Kiedy zaczynają się ze mnie zgrywać i jestem bliska płaczu, ona wcale nie reaguje i jeszcze im w tym pomaga. Można z nią porozmawiać, zwierzyć się, bo zawsze mnie zrozumie i stara się pomóc. Chciałabym mieć wszystko, ale okazuje się, że np. nie ma pieniędzy albo są przeznaczone na coś innego. Wtedy wynikają między nami sprzeczki, ale wszystko wraca potem na dawny tor. Mimo wszystko kocham ją i będę kochała; staram się zrozumieć mamę tak, jak ona mnie.” (JOASKA)

„Cenię ją za jej wyrozumiałość, dobroć i zaufanie. Jest dla mnie prawdziwą matką.” (SYLWIA)

„Rozumiem ją i ona mnie rozumie. Kocham ją dlatego, że jest peł-

„Ma 36 lat. Bardzo ją kocham. Jest dla mnie największym wzorem dlatego, że po śmierci tatusia nigdy nie spotykała się z innymi mężczyznami. Nie chodzi po kawiarniach i nie pije tak, jak inne kobiety po utracie męża. Pali papierosy, bo jest bardzo nerwowa i nie lubi, gdy ktoś daje jej rady. Bardzo się o nas troszczy. Mogłaby tylko trochę popracować nad swoim charakterem, bo czasem byle co ją denerwuje.” (MONIKA)

„Jest nas czworo. Mamy duże gospodarstwo, więc ciężko pracuje. Stosunki między mną a mamą nie układają się za różowo. Ze swoich kłopotów zwierzęm się tylko pamiętnikowi, ale mimo to gorąco ją kocham: za trud, jaki włożyła w te moje 15 lat. Ma niewiele wolnego czasu, ale spędza go z nami na rodzinnych dyskusjach, np. co do niedzielnego planu. Lubi, gdy upieczę pyszne ciasto, a my je pochwalimy. Denerwują ją bardzo moje zachcianki typu modna bluzka, sukienka, jaką ma koleżanka, ponieważ — szczerze mówiąc — ubrań mam dosyć na różne okazje. Mama stara się, żebyśmy mieli czas na naukę, pracę i rozrywkę.” (PATRYCJA)

„Nie lubi się malować, nie pali papierosów, nie pije alkoholu i mówi, że chciałaby mieć córkę bez żadnych nalogów. Kiedy sobie coś kupuję, proszę, żeby mi doradziła. Można z nią rozmawiać poważnie o

MOJA

bo dziewczyny się kłócą i ciągle płaczą. Raz moja mama była na mnie bardzo zła, bo poszedłem z chłopakami nad rzekę. Szukała nas długo i jak wreszcie przyprowadziła mnie do domu, dostałem od niej łanie sznurem od żelazka.” (RADEK)

„Moja mama nie lubi, gdy marudzę, np. proszę ją o coś i proszę, a ona się nie zgadza, albo gdy dostanę dwóję, to strasznie się denerwuje.” (WOJTEK)

„Nie lubi, gdy bawię się samochodami. One robią strasznie dużo hałasu i mama powtarza mi tysiąc razy, żebym przestał.” (MICHAŁ)

„Mamusia ma brązowe włosy, niebieskie oczy, nosi kolczyki i nie pali papierosów. Kocham ją, bo chociaż czasem mnie uderzy, ma za co. Lubi porządek, a najbardziej denerwuje ją, gdy się bijemy lub kłócimy z bratem.” (KASIA)

„Mama czasem — gdy jestem niegrzeczny — każe mi za karę sprzątać pokój lub nie pozwala oglądać «dobranocki». Kiedyś zbilem filiżankę i strasznie się bałem, więc schowałem się do szafy, ale mama od razu poznała, że coś nabroiłem.” (ARTUR)

„Gdyby mama nie miała pieniędzy, ja nie miałbym podkoszulki ani nic. Raz sam sprzedałem butelki, gdy brakowało jej pieniędzy. Mama nie lubi, gdy dom stoi do góry nogami; nie znosi bałaganu.” (TOMEK)

„Nigdy nie dostałem od mamy łania, bo jestem grzeczny. Mama mówi, że takie powinno być dziecko

MAMA

dla swoich rodziców.” (AGNIESZKA)

„Mama waluje oczy na fioletowo i jest taka ładna, jak nasza pani.” (PATRYK)

„Mama pracuje najwięcej z nas wszystkich: prasuje, pierze, gotuje. Musi dbać o cały dom. Trzeba jej pomagać, bo męczy się i w pracy, i w domu.” (MAGDA)

OSMAKI

„Mama wychowuje mnie sama, bo mój ojciec nie żyje. Chociaż jestem dobrą uczennicą zdarzają mi się oceny niedostateczne. Ona potrafi mnie zrozumieć, że np. zapomniałam się nauczyć albo nie miałam czasu. Daje mi całkowitą swobodę w sposobie ubierania się lub gdy chcę iść na dyskotekę. Lubi przyrządzać obiady i kolacje, ale chyba najbardziej ze wszystkiego robić na drutach swetry i bluzki, szyć. Jest spokojna. Nienawidzi kłamstwa. Nie lubi wydawać pieniędzy na rzeczy nie-



na wdzięku i wyrozumiałości dla wszystkich. Ma bardzo dobre serce. Jest moim ideałem, najlepszym przyjacielem. Lubię chodzić z nią na długie spacery i rozmawiać, choć tak mało mamy dla siebie czasu. Nie wyobrażam sobie bez niej życia.” (KRYSZYNA)

„Jest średniego wzrostu, ma szare oczy i ciemne włosy. Nie jestem do niej podobna i trochę tego żałuję, ale mamy podobne cechy charakteru. Choć często nie zgadzam się z nią w wielu sprawach, rozumiem, że jest starsza, a więc ma więcej doświadczenia i widzi wiele spraw w innym świetle niż ja.” (HELENA)

„Jest dla mnie wzorem. Nie pije, nie pali, ładnie się ubiera, lubi kwiaty i muzykę. Kocha dobro, jest wrażliwa na ludzką krzywdę. Najważniejsze, że jest ze mną szczerą, mówi prawdę i nie ma przede mną żadnych sekretów.” (GRZESIEK)

wszystkim, nawet o sprawach wstydlivych. Bardzo ją kocham i nie wyobrażam sobie życia bez niej. Chciałabym, żeby żyła wiecznie, była uśmiechnięta, bo jest smutna z powodu śmierci ojca.” (WIOLETTA)

„Jest spokojna, wesoła, potrafi mnie zrozumieć; ma dobry charakter. Lubię rozmawiać z nią godzinami. Jest pracowita i powinienem brać z niej przykład.” (NORBERT)

„Bardzo dobra i gotowa poświęcić wszystko dla dobra swoich dzieci. Jej dobroć przejawia się w troskliwości i zrozumieniu. Jest bardzo pracowita. Nie lubię, gdy pali papierosy i ciągle zwracam jej uwagę, żeby tego nie robiła.” (MAREK)

„Mama nie na wszystko nam pozwala, ale nie mamy do niej o to żalu. Jest dobra. Nie może ciężko pracować i często się denerwuje, np. wtedy, gdy magnetofon gra za głośno, gdy się kłócimy lub w mieszkaniu jest bałagan. Nie pozwala iść do koleżanki, jeśli w gospodarstwie nie wszystko jest zrobione, lub na dyskotekę, gdy jest zimno. Kocham ją bardzo i uważam, że matkę powinno się kochać ponad wszystko.” (MARLENA)



Zieleń moich oczu ma, proszę pana, odcień spopielalej trawy. Moje ręce splekane też nie od pracy. Trzymał pan kiedyś rozpalone węgle w dłoniach? Ja trzymałam tłące się życie. W tych niezgrabnych dłoniach nie zgasło, wychuchałam je, rozpałam na nowo, choć wydawało się, że przeleci przez palce jak ostatnia kropka. Więc te ręce są takie od rozpalać życia. Nikt tego nie słyszy, ale moje serce w takich chwilach bije tak szybko, jak seria z karabinu. Moje siwe włosy to ogień i zgłiszczą. Moje lzy... Ja płaczę?

Uciekać, uciekać i jeszcze raz uciekać. Najpierw był to zwierzęcy instynkt, później marzenie i majaki, przez całe życie — zasada. Twojemu sercu potrzeba pogody, radził syn. Przytaknęła, ale zapytała zaraz, jak można nie wracać do swojego życia? Zamknąć je jak wrota na skobel albo pusty dom na kłódkę przed złodziejami? Uciekać przed sobą? Zawsze? Do kresu?

Tysiące ludzi wykształconych, bezwzględnych, mądrych i cwanych wychodzi codziennie z domu po to, by wydobyć od innych słowa i obrazy o tym, co było, jest, co będzie. Chcą przyjąć i do niej, prostej kobiety, wycelować w nią kamerę i mikrofon. Cóż dla nich znaczy postanowienie jakiejś tam kobiety, że już nigdy nie „sprzeda” ani słowa.

Pianie koguta — nieublagane wezwanie do wstawania dzieci, chłop, kury, krowy, świni, pole, obora, żniwa, kopanie. Całe życie jak jeden dzień, zaczynamy od przesuwania fajerek, szurania garnkami, rozpalać ognia.

Od dwóch lat nie musi tego robić i nie może się pogodzić ze światem. Dom bez buszującego ognia, bez dymu bijącego w niebo — umiera. Ludzie wróżą z ognia i dymu. Patrzą w płomień świec na ołtarzu i wiedzą, czy życie będzie udane, czy zgaśnie szybko jak iskra. A jak płonie cały świat i cała wieś stoi w ogniu, co można wówczas wywróżyć? Czym zastąpić po takim ogniu spopielale ciało i duszę? Więc komu są potrzebne powroty — im, jej, światu?

Tego świata już nie ma i oby nie wrócił, choć ulica jakby pachniała maślanymi bułeczkami Szmula. Nawet kirkut zapadł się w ziemię i tylko parę balier przypomina, że byli ludzie, którzy jej podali maślaną bułeczkę, jakże inną od razowego chleba! Ojciec kiedyś podniósł głowę znad talerza przykrywającego małą słuchawkę i powiedział: „Guernica, tam musiało być piekło na ziemi”. Ojciec, komunizujący chłop, jak mówili o nim panowie, długo milczał, by wreszcie powiedzieć: teraz na nas kolej. Jak zakładał kółko, spółdzielnię, tak założył wiejską straż. Jakby chciał dokończyć zdanie z pewnego wrześniowego ranka: „Wykopimy teraz ziemniaki, a potem pomyśli się o skończeniu wojny”.

Nie nawojował się; tak samo jak ci, którzy leżą na cmentarzu ramie w ramie: partyzant, żołnierz i tych pięciu z milicji ludowej. Najpierw ginęli w jednym szeregu — komunizujący małorolni i synowie dzieci — a potem oddzielnie.

Bywało, przychodzili i prosili o podwody. Bywało, kazali stawać pod płotem i mówić, gdzie ojciec, bimbber, nie koleczykowana świnią. Raz wzięli jej warkocz w mocne dłonie, nóż przyłożyli do gardła i zapytali: „Może teraz powiesz”. Do polskiej matki tak mówili, po polsku.

Ojciec jak wrócił, powiedział tylko: „Racja jest po naszej stronie, ale Polska jest jedna, a wojna to wojna”. Kiedy więc w Dzień Zaduszny zapala światła na grobie, wie, że blask ich oświeca również i tych, którzy winni leżeć w ciemności.

Nie ma już tamtego świata. Nawet jak dzieci pytają, trzeba odpo-

wiadać: „W książkach piszą i niech ci to wystarczy, synu; moje życie było zwyczajne”. Bo wtedy trwożne noce i obca mowa były codziennością, a nawet ogień, który ogarzał wieś, też był zwyczajny, nie pierwszy i nie ostatni. Niechże lepiej tamten świat pozostanie tylko w pamięci, po co do niego wracać?

Drzewa żyją dłużej niż ludzie. Te na wzgórzu przeżyły wielu. Za wzgórzem jest kręty wąwóz, a kilkanaście kroków dalej — las.

Tego wzgórza nie pokonała młoda dziewczyna, kiedy w styczniowy mróz boso uciekała przed policjantami. Nie chciała wódki, cukru i nafty za pracę u bauera. To przekłete miejsce dla zmęczonych. A ilu takich było — młodych i bezimiennych. Szli trawieni gorączką, a pod tą górką zabrakło im sił i dopadły ich kule. To wymarzone miejsce dla mścicieli, dla chłopców w zaważadko skrzywionych beretach, którzy raz życzliwie zapytali: „Mała, daj z tej kanki pociągnąć po łyku, a dostaniesz trochę soli”. Nie zdążyli pociągnąć, bo nadjeżdżał samochód, a po nim drugi, trzeci. Soli, rzecz jasna, nie mieli. Obiecali, że wrócą i oddadzą, co wzięli.

Ludzie stawiali tu drewniane krzyże od lat, gdyż historia nie zaczęła się ani w pierwszy dzień wojny, ani nie skończyła w ostatni. Wojna tylko to miejsce obficie zboczyła i... jakby otworzyła inny jeszcze czas: czas wileczy. Jak złapano chłopca z drzewem z — państwowego już — lasu, tak kablami uczono szacunku dla ludowego państwa, że kończył



w szpitalu albo i na cmentarzu. Ta sama kolba raz uczyla szacunku do pana, a drugim razem do... chłopca. Życie trzeba było razem.

Dąb to twarde drzewo. Przetrzyma mrozy i spiekoty, przetrzyma i ludzi, choć to tylko słupy zakopane w ziemi. Po pożarze zostały tylko one, bo nawet bramę żołdak wrzucił w ogień. Zawsze były tym centralnym punktem przy domu, który służył wędrowcom, furmanom, a nocą — zakochanym. Tym bardziej że parę kroków głębiej w podwórze była studnia ze smaczną wodą.

Po ogniu zostały tylko słupy i piwnica. Wtedy się wydawało, że to, co ocalało z pożogi, zostanie na wieki. Nikt nie wiedział jeszcze, że z tej tragedii i tamten świat się już nie podniesie. Trudno było na początku, oj, trudno; człowiek o tym zapomina, kiedy przychodzi lepsze czasy. Zanim przyszedł pierwszy odruch kazał uciekać do rodziny w innej wsi. Z bratem na rękach zdążyła na drugą pacyfikację. Po obozie przejściowym — Majdanek; głód

i tyfus. Hrabia podpisał pismo o zwolnienie dwójki dzieci. Kiedy zobaczył matkę z ośką masła w podzięk, powiedział tylko: „Jak się stamtąd wydostałaś, kobieto? Byłem pewien, że razem z pismem zostaniesz!”

Ludzie już się jako tako urządzili w szopach, w częściach obór. Jej nie wpuścili, bał się tyfusu. Gdyby nie siwy pan, który później odbierał jej pierwotnego, może by z piwnicy nie wyszła.

Najpierw trzeba było iść na służbę, by przeżyć zimę. Poszła i zabrała jej to parę lat, aż stanęły dom, obora i stodoła. To były te lata, kiedy pogorzelcom i wdowom rodziny szły z pomocą. Latem szła w pole, a zimą — na służbę. Aż na stacji kolejowej którejś wiosny spotkała bezdomnego mężczyznę. Kiedy państwo powiedzieli: „Na następną zimę już nie przyjeżdżaj, we wsiach wy będziecie panami” — wcale się nie ucieszyła; służba dawała jednak pewność jedzenia i ubrania.

Wtedy już dom był, a mężczyzna potrafił narabować drewno, przynieść wody — zupełnie nie proszony. Gdzie, który chłop by to zrobił? A ilu ich zostało z tej pożogi? Tak więc na paru własnych metrach zaczęli nowe życie jak gdyby nigdy nic. A wokół nich powstawał nowy świat; lepszy, co było widać po ludziach, a potem — po piwnicach: robili się za ciśnie. Zanim strzechy spadły jak dojrzałe jabłka, trzeba było je przebudować. Potem skrawki nieba w zagonach lnu zniknęły bezpowrotnie. Za nimi poszły konopie, miedlarnie, wrzeciona, wyprawy nad rzekę z praniem; cep stanął w kacie.

Po raz pierwszy skrzyknęli się do światła. Jego blask zgasił knot w lampie naftowej, a szum pralki zagłuszył klaskanie kijanki. Wszystko przyjmowano najpierw z obawą, a później — błogosławieństwem, bo niosło lepsze życie.

Udało się ze światłem, więc musiało się udać ze szkołą, remizą, drogą i wodociągami. Najpierw to był powód do dumy, przykład, ale potem, gdy „moda” na nie minęła, zrozumieli, że wszystko zrobili dla siebie, ale z myślą o dzieciach.

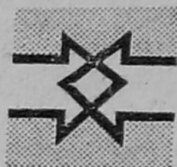
— Mnie też mówią: „Powiedz do mikrofonu to, co będziesz uważał; przecież przeżyłeś kawał trudnego życia”. Kawał mojego życia kończy się tak, że nie mogę znaleźć nauczycielki. Kto dziś przyjdzie na wieś? Ludzie też się zmienili. Mówię do jednego: „Daj mi pokój dla nauczycielki”, a on odpowiada: „Szkole myśmy mogli wybudować, a państwo mieszkania, nie?” A najgorsze, że nie ma prawie dzieci, bo ten pokój w końcu znalazłem. Mój największy dzień był wtedy, jak w nowej szkole, w mojej szkole, przy telewizorze zasiadła prawie cała wieś oglądać lądowanie na Księżycu. Kto dziś o tym pamięta, kiedy telewizor w każdym domu, a na podwórzach stoją już nie tylko ciągniki, ale i samochody?

Tego pana spotkała prawie czterdzieści lat temu. Pierwszy raz ktoś w życiu zapytał ją: „Proszę pani, czy to wieś?” Spojrzała na dziecko i powiedział, że wyrośnie z niego na pewno prymus.

Takie młode matki spotykał często w drodze do szkoły i wszystkim mówił, że wychowują dzieci na dobrych uczniów. Po jakimś czasie zorientował się, że tak naprawdę tylko kobietom zależy na dzieciach, bo mężczyźni za ciężko pracują. Z kobietami zakładał komitety, z nimi chodził od domu do domu zbierać ustaloną opłatę, wysłuchiwać skarg, że na naftę i sól nie ma, więc skąd brać na szkołę? Ale dawali, bo niżej było odmówić, skoro te kwestujące z nim były nie bogatsze i skoro wszystko miało być dla nich, a głównie — ich dzieci.

Usłyszał niedawno na lekcji: „Wielka mi rzecz — szosa! Żeby mogło coś jeździć, musi być szosa”. Łatwo powiedzieć: musi być. Sama się nie robi, jak i samo się nie przeżyje żadne życie, a szczególnie tak doświadczane i obciążane odpowiedzialnością za tych, których wydało na świat.

spiećcia



Drugiego maja już o godzinie 9.00 w centrum Łomży zabrakło mleka. W „Delikatesach”, zaraz po otwarciu, czyli o 11.00, za ladą stały tylko cztery skrzynki z pełnymi butelkami, tyle że z dnia poprzedniego. Pierwszy maja był dniem bezalkoholowym. A jednak ktoś powinien mieć kaca!

Uczennica LO w Wysokiem Mazowieckiem powiedziała w dyskusji „Zarzewia”: „Prawie tak, jak w dorosłym społeczeństwie istnieją podziały, tak i my się dzielimy — są więc komuniści i ludowcy. Czyli zielone kaczory i czerwone pomidory. A wszystkie „polityczne” porachunki załatwia się w ubikacji”.

Skutek zatwardzenia?

W trakcie harcerskiego alertu pod hasłem „Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek” Dwunasta Drużyna Wodna z Łomży odkryła dwa kanały ściekowe, wpadające do Narwi, o których istnieniu nikt dotąd nie wiedział. Zdrowe niedopatrzenie!

Inna grupa młodzieży stawiała się na przystani wodnej nad Narwią w Łomży, aby uporządkować teren. Pracownik Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego wydał im grabie i miotły. Po pięciu minutach ciężkiej pracy młodzi ludzie usiedli i zapalili. Po półtoragodzinnym odpoczynku udali się do domów. Młodości! Ty nad poziomym wypet-za j!

Na polnej drodze z Zawad do Gietrzyna (gmina Łomża) od paru tygodni stoi porzucony przez nieznanego osobnika ciągnik gąsienicowy bez jakiegokolwiek śladu właściciela. I tej wiosny odpowiedziałność leży odłogiem.

Szefostwo Oddziału Wojewódzkiego ZUS w Zambrowie wymyśliło ankietę, w której inspektorzy terenowe muszą odnotowywać każdego klienta, nawet wówczas, gdy zwraca się ze sprawą telefonicznie. Znowu ktoś pomylił wymysł z pomysłem.

Minister rolnictwa oznajmił na konferencji prasowej, że gdyby w maju i czerwcu były sprzyjające warunki meteorologiczne oraz gdyby było dość nawozów i pestycydów, plony w tym roku mogą być zupełnie dobre. Gdyby tak jeszcze żaby żyły żarty...

Nagrodę 500 zł za sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o sposobach walki „politycznej” wśród młodzieży.



Takie dni mijają szybko; po-
zostaje po nich pragnienie
powtórzenia przeżyć, spotkań
z ludźmi i doznań estetycznych.
Czerpaliśmy je z uroku tego nowo-
czesnego miasta, jego wspaniałych
przybytków kultury, a także —
sposobu przyjmowania naszych pre-
zentacji.

Wprawdzie Poniewież ma za sobą
pięć wieków historii, lecz do po-
łowy ubiegłego wieku był miastem
drewnianym (dopiero kolej w roku
1873 skierowała ten gród ze skrzy-

otworzył gospodarz gmachu, dyrek-
tor artystyczny Teatru, wybitny ak-
tor litewski, Donatas Banionis (m.
in. widzieliśmy go w roli Goi w
filmie NRD-owskim), a przybyli na
nią przedstawiciele wszystkich śro-
dowisk twórczych miasta. Ich zain-
teresowanie pracami było tak au-
tentyczne, a ochota nawiązania
trwałej współpracy z łomżyńskimi
tak szczera, że postanowiliśmy dwój-
kę plastyków poniewieskich zaprosić
na nasz tegoroczny plener. Jednym
z nich powinien być plastyk miej-

się pokazywać nam dodatkowo uro-
dy miasta nocą.

Równocześnie z tymi imprezami
w Miejskim Domu Kultury kon-
certowały nasze zespoły muzyczne.
Wspaniała akustyka sali zaskoczyła
wykonawców, tak jak gorące przy-
jęcie występów przez widownię.
Opowiadali potem, że podobnej at-
mosfery odbioru życzyliby sobie za-
wsze i wszędzie.

Skąd bierze się w ludziach — do-
tychczas obcych sobie — tyle cie-
pła, serdeczności i dobrej woli?

Czy kredyt sympatii otworzyły de-
legacji kulturalnej ludzie z PPS-u
i „Narwi”, którzy utrzymują kon-
takty z załogami zakładów w Po-
niewieżu? A może oni w ogóle są
ciekawi naszych poczyną, tak jak
my ich, i rzeczywiście moglibyśmy
utrzymać ten związek dusz pod róż-
nymi postaciami? Nasza wizyta do-
wodzi, że są do tego wszelkie pod-
stawy.

STEFANIA HENCZELOWA

Fot. z „Czerwonego Sztandaru”
(Donatas Banionis w rozmowie z Karo-
liną Skłodowską)

DZIEŃ W PONIEWIEŻU

zowanymi sнопami lnu w herbie w
stronę przemysłu; zatrudnia teraz
30 000 ludzi w 30 dużych i ok. 230
mniejszych zakładach, rozprzestrze-
niających się z dala od centrum),
więc w przeważającej substancji
jest metropolią młodą. Oplecione
rzeką Niewieżą i jej starym kory-
tem, urzeka obfitością zieleni, prze-
stronnością placów, ozdobionych
oryginalnymi rzezbami, nietuzinko-
wą architekturą; nie dziwnego, że
jej projektantów, jak artystów przy
ich dziełach, wymienia się przy każ-
dym z tych imponujących pięknem
bryli i wystroju budynków użytecz-
ności publicznej.

W foyer jednego z nich — Teatru
Dramatycznego — prezentowaliśmy
49 plac plastycznych łomżyńskich
artystów profesjonalnych. Wystawę

ski, który po wystawie zaprosił
przedstawicieli naszego środowiska
plastycznego do swojej pracowni w
Urzędzie Miejskim (i w Urzędzie,
i w mieście widzi się jego pracę),
drugim — może rzeźbiarz, który
również pokazał łomżyńskom swo-
je królestwo, a może ceramik, tak-
że twórca amatorskich filmów ani-
mowanych w klubie działającym
przy hucie szkła przemysłowego,
gdzie przyjmowane były twórczyne
filmu „Rzeka człowieczego losu”.
Tu też spotkanie wypadło sympat-
ycznie, jak to zawsze bywa, kiedy
zetkną się ludzie wzajemnie siebie
ciekawi i przyjacielsko nastawieni.
Przecież w innym przypadku pre-
zesowi kinoamatorów (a jednocześ-
nie poniewieskiemu korespondento-
wi telewizji litewskiej), Skirmanta-
sowi Pabedinskasowi, nie chciałoby



ŁOMŻYŃSCY MUZYCY NA LITWIE

W ostatniej dekadzie kwietnia
br. po raz kolejny gościła na
Litwie reprezentacja środo-
wiska kultury woj. łomżyńskiego.
W ramach obchodzonych tam „Dni
Województwa Łomżyńskiego” w
pięciu koncertach wystąpiła przed
radziecką publicznością grupa na-
szych muzyków, prezentując pro-
gram różnorodny i — zdawałoby się
— na pozór eksperymentalny.

Do Wilna pojechało trio instru-
mentalne oraz duet akordeonowy,
utworzone z muzyków profesjona-
lnych. Zespołom tym towarzyszyła
także amatorska grupa wokalo-
instrumentalna z Miejskiego Do-
mu Kultury w Zambrowie.

Bogdan Szczepański, kontrabas-
ista, młody nauczyciel PSM I i II
st. w Łomży, chyba pierwszy w
kraju wpadł na pomysł utworzenia
trio instrumentalnego w nietypo-
wym zestawieniu: dwóch fagotów o-
bok kontrbasu. Taki skład z góry
skłaniał do założeń niezbyt optymi-
stycznych. Trzy instrumenty o nis-
kiej skali sugerowały ryzykowność
współbrzmień, zwłaszcza w dolnych
rejestrach. Opawy okazały się jed-
nak nieuzasadnione. Trio, w skład
którego, oprócz Bogdana Szczepań-
skiego (kierownika artystycznego),
wchodziło dwoje fagocistów: Elżbie-
ta Kotelczuk i Mirosław Dziwka,
we wszystkich koncertach grało mu-
zykę na dobrym profesjonalnym
poziomie. Ich program był mocno
różnicowany. Obok I części kon-
certu g-moll Vivaldiego trio m.in.
prezentowało „Malaguene” Albeniza,
słynny „Lot trzmiela” Rimskiego-
Korsakowa oraz — w wiązance
popularnych melodii — muzykę lek-
ką. W trudnych partiach technicz-
nych muzycy pokazali duże umiejęt-
ności. Wbrew obiegowym opiniom,
że w takim zestawie instrumentów
grać precyzyjnie i lekko technicz-
nie jest prawie nie sposób, trio
instrumentalne dowiodło, że teza ta
jest fałszywa, zaś problem polega
na solidnych ćwiczeniach.

Bogdan Szczepański to autor nie
tylko unikalnych opracowań wszy-
stkich prezentowanych utworów,
lecz także kompozytor. Na Litwie
trio grało jego dwie kompozycje:
„Metamorfozy” i „Fantazję na mo-
tywach litewskich”. Wygląda na to,
że Łomża pozyskała obiecującego

kompozytora, który ze swobodą po-
rusza się zarówno w muzyce współ-
czesnej, jak i rozrywkowej.

W trio instrumentalnym grają
młodzi ludzie, przed którymi jest
interesująca przyszłość artystyczna.
Przed nimi są dalsze eksperymenty
brzmieniowe i poszukiwania twór-
cze. Dobrze, że zespół skłania się
w kierunku muzyki współczesnej.
Tego jeszcze w Łomży nie było.
Mam nadzieję, że ciężka praca tych
młodych ludzi, ich zapał i odwaga
w kreowaniu nietuzinkowej drogi



artystycznej spotkają się z życzli-
wością i opieką miejscowych władz
kultury, a także — uznaniem melo-
manów.

Drugim zespołem profesjonalnym,
który koncertował na Litwie, był
duet akordeonowy. Cała historia
zaczęła się od sprowadzenia w 1979 r.
do Łomżyńskiej Szkoły Muzycz-
nej przez ówczesnego jej dyrektora,
Kazimierza Bylicę, absolwenta Wy-
działu Instrumentalnego sekcji akor-
deonu PWSM w Poznaniu — Sta-
nisława Morawskiego. Była to de-
cyzja szczęśliwa, bowiem Morawski
w krótkim czasie zaczął jako peda-
gog odnosić poważne sukcesy. Je-
go zasługą m.in. było zdobycie przez
łomżyński kwintet akordeonowy III

nagrody w kraju. Jeden z jego uczy-
niów, Piotr Gawroński, kontynuuje
studia na Wydziale Instrumentalnym
sekcji akordeonu warszawskiej A-
kademii Muzycznej. Obaj artyści,
byli pedagog i dawny uczeń, po
doświadczeniach w uprawianiu ka-
meralistyki w różnych i większych
zespółach akordeonowych, postano-
wili stworzyć duet.

Czy duet może zastąpić brzmienie
całego kwintetu akordeonowego?
Czy muzyka na tym nie ucierpi?
Jak wysokimi możliwościami tech-

stały wykonane z lekkością. Podo-
bał się również Litwinom „Pociąg”
Beltramię. Utwór ten, o bogatej
w synkopy oraz skomplikowanej
brzmieniowo i melodycznie frazie,
grany był w szybkim tempie. Szczególnie
ciepło został przyjęty Polonez
a-moll „Pożegnanie Ojczyzny” Ogiń-
skiego.

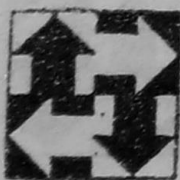
O sukcesie tego profesjonalnego
duetu zdecydowała przede wszyst-
kim duża muzykalność wykonawców,
ponadto ich umiejętności technicz-
ne, a także sposób instrumentacji.
Stanisław Morawski w pełni wy-
korzystał walory brzmieniowe in-
strumentu z dodatkowymi basami
barytonowymi, a także możliwo-
ści techniczne akordeonu. Zatem kon-
cepcja Morawskiego, aby kwintet
zastąpić duetem, powiodła się, cze-
go dowodem były duże brawa i u-
znanie ze strony fachowej publi-
czności w specjalnym koncercie dla
Szkoły Muzycznej nr 5 w Wilnie,
gdzie duet wystąpił wspólnie z trio
instrumentalnym.

Duet akordeonowy Morawski-
Gawroński stał się również profes-
jonalną „instytucją” w Łomży. Dro-
ga do perfekcjonizmu dla obu arty-
stów jest otwarta. Nie mam wąpli-
wości, że znalezienie im mecena-
sa i zakup instrumentów klasy
mistrzowskiej byłoby posunięciem
ze strony władz łomżyńskich rów-
nież na mistrzowskim poziomie.

Do pozytywów prezentacji kulta-
ralnej Łomżyńskiego zaliczyłbym
również występy amatorskiego zes-
połu wokalo-instrumentalnego
MDK w Zambrowie. Grupa prezen-
towała na Litwie program przygo-
towany pod kierunkiem Jerzego
Tomzika. Utwory z pogranicza tzw.
muzyki „średka” opracowane były
starannie. Piosenki śpiewały: Małgo-
rzata Gancarz, Jadwiga Jezierska i
Beata Zawistowska. Wszystkie wy-
padły nieźle, przy czym największe
możliwości wokalne pokazała Jad-
wiga Jezierska. Niestety, program
był zbyt „świeży”, więc wykonaw-
cy zaprezentowali się poniżej swo-
ich możliwości.

ANTONI CZAJKOWSKI

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA



Kamieniarstwo, drewniane „świętki”, zdobienie stolarki snycerką, najprostsze zabawy — to rodowód zjawiska, które nazywa się rzeźbą ludową. Jej początki z pewnością związane są z wierzeniami religijnymi i obrzędami magicznymi. Kiedy rzeźba ludowa odeszła od spraw niebieskich i piekielnych ku ziemskim, a właściwie przyłączyła ludzkie do boskich i diabelskich? Trudno określić czas, ale stało się to... wraz z upadkiem tej pierwotnej, „prawdziwej” rzeźby ludowej. Historia i legenda staje się jej tematem dopiero wówczas, kiedy autorzy tracą „dziewictwo prymitywizmu”.

Muzeum Mazowieckie w Płocku przysposobiło wystawę „Narodowe dzieje w rzeźbie ludowej Mazowsza” — którą pokazuje nasze Muzeum Okręgowe — z tego, z czego powstają wszelkie zbiory: z zamówień, konkursów i pojedynczych zakupów, czyli z tradycyjnego mecenatu. Wanda Dowłaszewicz, autorka scenariusza, ma świadomość „cepelizacji” sztuki ludowej, ale także wyjątkowości niektórych realizacji (wśród komercyjnej masówki, która służy jednak opanowaniu technicznej biegłości, trafiają się prawdziwe dzieła sztuki), a bardziej jeszcze — inspiracyjnego wpływu niektórych tematów. Dodając do tego charakterystyczność poszczególnych twórców, niepowtarzalne cechy ich warsztatu, a także umiejętne opracowanie eksponatów tekstami literackimi, otrzymamy materiał do interesującej lekcji historii, widzianej oczami nieprofesjonalnych artystów.

A jednak ta wystawa to coś ponad poczet Polaków, którzy zaznali się w dziejach kraju, coś więcej niż — z różną wprawą wyrzeźbane — ilustracje ważnych sytuacji historycznych. Trzykrotnie odwiedzałem Muzeum, aby sprawdzić, czy nie ulegam jakiemś czułościowemu złudzeniu albo podziwowi wobec pani Dowłaszewicz i Stanisława Kędzielawskiego, który jej zamysł ekspozycyjny interesująco plastycznie zrealizował. Otóż twierdząc, że siła wyrazu „Narodowych dziejów...” bierze się przede wszystkim z samych rzeźb, poczynając od legendarnych tematów smoka wawelskiego i składania ofiar bogom pogańskim na płockim ostrowie tum-

świętkowe dzieje

skim (coż za przepiękny przykład anachronizmu w nazwie, wszak najpierw ostrów był pogański, potem tumski, czyli tum stanął na przedchrześcijańskim ośrodku), przez chrześcijański, odsiecz wiedeńską, rozbiory i napoleońskie figuracje, do getta w Kutnie, papieża Polaka i zadowolenia płynącego

z pewności dostarczanej przez listonosza renty.

Ich siła tkwi w fakcie, że takiego sposobu wyrażenia nigdy nie użyłby artysta profesjonalny. Oczywiście, twórcy ludowi nie żyją w izolacji, a ponadto musieli się choćby otrzeć o materię historyczną, toteż nie dziwnego, że w wielu pra-



cach odnajdujemy ślady różnych wzorców; często jest to współczesna grafika książkowa (plaskorzeźby Alfredy Krajewskiej) czy galanteria sakralna z warsztatów „Veritasu” (kompozycja z Maksymilianem Kolbe Andrzejem Wojtczaka z Kutna). Ale nie jest to naśladowanie, lecz inspirowanie się — w celu lepszego wyrażenia własnych pomysłów, idei czy choćby problemów warsztatowych. Tryptykowy „Chrzest Polski” Jana Krajewskiego jest powtórzeniem formy ołtarza szafkowego, powtórzeniem renesansowej zasady komponowania postaci trójkątami, powtórzeniem polichromii i ornamentyki z różnych epok, a przecież wyraża dostojność i znaczenie tytułowego zdarzenia sprzed ponad tysiąca lat. Czy rzeźby Władysława Wójcika, jedyne nie malowane, a tylko lakierowane, które są wizją opowieści o zdarzeniu czy postaci: każda z nich jest „zapisana”, wyrzytymi na niej, słowami, przypominającymi modlitwę, dziadowską opowieść, kłutwę jak na portrecie Piotra Sciegienego: „Po. Rozbiorze. Polski. Rosja. Zabara. Księży. Nauczycieli. Uczniów. Seminarii. Klasztoru. Robut. Ciężkich. Zycia. Ksiondz. Piotr. Sciegieny. Nauczyciel. Prowadził. Związek. Socjalizmu. Chłopa. Biednego. Przeraziło. Słachę. Donieśli. Car. Wziął. Na. Roboty. Syberyjskie. (1844)”. A czy krasnalkowi królowie polscy Stanisława Dużyńskiego nie są swoistą projekcją przez oddalenie w czasie? A „Batory pod Pskowem” niby mała pasyjka — tyci obok maciupkiego puszkarza i armatki, ale król, bo w tiarze monarszej — czy nie jest hieratycznym wyborem tych postaci z całego tłumu reszty, jakiego musiał dokonać Mirosław Wierchowski? Jakże inna, ale równie niepowtarzalna, jest góra postaci i koni, wyrzeźbiona w jednym pniu jako „Odsiecz Wiednia” Jana Krajewskiego.

Ta sztuka, choć nie uprawiają jej niepiśmienni nosiciele iskrzy bożej, iskrzy się talentem poszukiwania syntezy, największej ekspresji ludzkiego widzenia dziejów; takiej, jaką miała rzeźba pierwotna: we wszelkich przedstawieniach Chrystusa fraszobliwego ludzki smutek i cierpienie były ponad boskością.

HENRYK GAŁA

11

KONTAKTY
1987-05-24

prezentacje



pierwotnie sądzono — ale znajdował się pod działaniem kilku silnych narkotyków. Stwierdzono to w szpitalu, dając jednocześnie do zrozumienia, że najgłupszy narkoman nie lykaby tego świętwa tyle, i w takim zestawieniu. Czyżby zatem ktoś próbował Marsdena otruć.

Najgorsza była jednak sprawa szefowej Harper Mining. Kiedy jej zniknięcie wyszło na jaw, giełda natychmiast zareagowała ostrą paniką. Udziałowcy zaczęli wyzywać się akcji i dopiero sztuczne zawyżenie kursu powstrzymało tendencję spadkową papierów. Firma straciła na tym kilka milionów, zaś w prasie odezwały się głosy atakujące policję. Zarzucano jej już nie tylko opieszałość w prowadzeniu śledztwa, ale także ukrywanie przed opinią publiczną faktów mających ogromne znaczenie gospodarcze, a nawet polityczne. Atakowano policję, ale bezpośrednio odpowiedzialny za to wszystko był on, inspektor Collins, słynny Kangur, którego żaden przestępca dotychczas nie zdołał jeszcze przechrzyć. Czyżby miała to być jego pierwsza poważna wpadka, po której straci szansę na awans i nie będzie miał już czasu na rehabilitację nadszarpniętej reputacji?

Śledztwo utknęło w kilku martwych punktach. Zbyt wczesne i niewatpliwie pochopne aresztowanie Stawropulosa zahamowało dochodzenie w sprawie podwójnego zabójstwa, zatarło też jedyny trop prowadzący do Czenga. Wprawdzie stary szantażysta i lichwiarz, poszukując ciała Stefani, przyznał się pośrednio do związku ze sprawą, ale na tej podstawie niczego nie można mu było udowodnić, ani — tym bardziej — o nic oskarżyć. Poszukiwać mógł każdy, zwłaszcza, że zarówno mecenas Nowledge, jak i Greg Marsden wyznaczyli wysokie nagrody za odnalezienie ciała.

Marsdenowi też niczego nie potrafi udowodnić. Wszystko wskazywało na to, że właśnie on zgładził swoją żonę, ale dopóki nie znajdą się jej zwłoki, hipoteza ta nie mogła mieć najmniejszej wartości.

A istniał przecież inny jeszcze ślad, który także, przynajmniej jak dotąd, prowadził donikąd. Wedle detektywa Garbera z agencji Sli-ma Salinger, pani Harper-Marsden mogła żyć i przebywać na kuracji w jakimś szpitalu, najprawdopodobniej pod fałszywym nazwiskiem. Tajniacy ze wszystkich miejscowości, w których były szpitale chirurgiczne, otrzymali zdjęcia szefowej Harper Mining i przeprowadzili dyskretne rozpoznawanie. Niestety, wśród około dwustu pacjentek przyjętych na leczenie w ostatnim czasie nie było ani jednej choćby odrobinę podobnej do Stefani.

Wszystko to, razem wzięte, wyglądało źle, więc nie dziwnego, że Collins coraz częściej zamykał się w swoim gabinecie, gdzie spędzał czas na ponurych rozmyślaniach o przemijaniu szczęścia, sławy i paru innych jeszcze rzeczy, które posiadał dotychczas.

Jeden z takich seansów nasyconych wewnętrzną ekspiacją przerwała mu sekretarka, anonsując przybycie detektywa Garbera.

— Niech wejdzie — powiedział zrezygnowany, bez odrobiny nadziei, że ta wizyta może cokolwiek zmienić.

Garber wszedł uśmiechnięty od ucha do ucha, tryskający zdrowiem i humorem, co jeszcze bardziej rozdrażniło Collinsa.

— Witam, szefie — powiedział, siadając na krześle bez zaproszenia gospodarza.

Wracając do hotelu zastanawiała się właśnie, czy powinna zadzwonić do Steila, i co ewentualnie może z tego wyniknąć, kiedy podbiegł do niej chłopiec z plikiem gazet w ręku. Odruchowo wręczyła mu monetę, nie wiedząc nawet, co kupuje. Dopiero w pokoju rzuciła okiem na pismo i nogi ugięły się pod nią: z fotografii, umieszczonej na pierwszej stronie, spoglądał w przestrzeń mglistym wzrokiem dobrze znany jej mężczyzna, prowadzony przez dwóch policjantów. W tekście odnalazła jego nazwisko i niemal natychmiast wzbudziło ono jej niepokój. „Greg Marsden, o Boże, Greg Marsden — powtarzała sobie w duchu. — I jego żona, która zaginęła w tajemniczych okolicznościach. Czyżby...”

Tej nocy Tara nie zmrzyla oka. Pamięć nie wróciła jej od razu, ani tym bardziej do końca. Wiedziała tylko z całą pewnością, że ten młody człowiek z fotografii musi być dla niej kimś bliskim, czy jednak mężem? Czy z tak młodym człowiekiem mogła mieć dwoje dzieci, ona, kobieta już po trzydziestce, co ponad wszelką wątpliwość zostało stwierdzone przez medycynę?

Nad ranem zapadła w niespokojną półdrzemkę, w której nawiedził ją koszmar senny. Zobaczyła mianowicie otwartą paszczę ogromnego krokodyla, a w głębi zamglonego pejzażu łódkę, na niej zaś mężczyznę z fotografią i jakąś kobietę, z równie dobrze znaną twarzą. Mężczyzna trzymał w ręku strzelbę i chyba chciał wystrzelić, ale kobieta w ostatniej chwili podbiła mu rękę...

Tara zrana potem zerwała się z łóżka, z przeraźliwie jasną świadomością, że nie był to obraz urojony, że coś takiego musiało mieć kiedyś miejsce. „Jestem Stefanią Harper, żoną Grega Marsdena” — powtarzała sobie w duchu i mimo całkowitej pewności, że tak istotnie jest, ciągle jakoś nie chciała w to uwierzyć. Nie chciała i nie mogła. Ona miałaby należeć do jakiegoś pijaka, który po wypiciu wódki zdemolował wnętrze podejrzanego knajpy?

Od pamiętnych wydarzeń w barze „Pod Topolami” życie Grega Marsdena uległo poważnej zmianie. Panna Wolf zabrała go ze szpitala do domu, na dobrą sprawę stał się więc jej niewolnikiem. Niemal siłą wydobyła z niego adres mieszkania, w którym ostatnio przebywał, i w którym przechowywał całą jej gotówkę, z wyjątkiem tego, co zdołał przepuścić. Zawarła też z nim umowę, w myśl której zobowiązała się do milczenia, w zamian za dwie spędzone z nią noce w każdym tygodniu, we wtorki i czwartki. Pozbawiony pieniędzy i wszelkich nadziei, zgodził się potulnie na wszystko, stawiając ten tylko warunek, aby przed ich miłosnymi spotkaniami wolno mu było znieczulić się wódką.

Wszakże któregoś dnia w tę ponurą idyllę niespodziewanie wdarła się Jill.

— Czego tu? — warknęła panna Siegfried, szeroko rozkładając ręce. — Wón od kuchni, bo kości poprzetrącam! — Jill odepchnęła słuchając na bok i weszła do domu.

Greg siedział w swoim pokoju na piątym, w rozchylonej piżamie i przydeptanych kapciach. Dzieci Stefani zabrała do siebie cór-



Mówi się, że harfa jest instrumentem stworzonym dla kobiet i ich delikatnych rąk, które potrafią wyczarować z płataniny strun niebiańską muzykę, wydobyć z instrumentu dźwięki przypominające baśniowe krainy.

Szwajcarski muzyk, 33-letni Andreas Vollenweider, chyba jako pierwszy mężczyzna sięgnął po harfę i natychmiast zrobił światową karierę. Przez gazety został okrzyknięty natychmiast „tkaczem snów”, „malarzem dźwięków” i „szwajcarskim aniołem”. Andreas zmodernizował swój instrument, wynosząc go na taką płaszczyznę ekspresji, o jakiej nigdy nie śniło się muzykom klasycznym. Oczywiście, modyfikacje te nie odbyły się bez pomocy najnowszych osiągnięć elektroniki. Harfa Vollenweidera zasadniczo róż-

ni się od innych tego typu instrumentów. Zainstalowano w niej 47 magnetoelektrycznych przetworników — jeden na każdą strunę — z których sygnały przepuszczane są przez całą baterię cyfrowych opóźniaczy, harmonizerów i systemów rewibracyjnych. Całe to elektroniczne oprzyrządowanie sprawia, iż wychodząca spod palców Andreasa muzyka jest niezwykle wibrująca, szalenie nastrojowa i tajemnicza.

HARFA VOLLENWEIDERA

ni się od innych tego typu instrumentów. Zainstalowano w niej 47 magnetoelektrycznych przetworników — jeden na każdą strunę — z których sygnały przepuszczane są przez całą baterię cyfrowych opóźniaczy, harmonizerów i systemów rewibracyjnych. Całe to elektroniczne oprzyrządowanie sprawia, iż wychodząca spod palców Andreasa muzyka jest niezwykle wibrująca, szalenie nastrojowa i tajemnicza.

— Dlaczego sięgnął po harfę, instrument tradycyjnie przeznaczony wyłącznie dla kobiet?

— Słyszałem nieraz, że harfa kojarzy się zwykle z niebem, aniołami i natchnionymi kobietami; jest to absolutna bzdura. Ten niezwykle ekspresyjny instrument, dobrze wykorzystany, zastąpi całą orkiestrę. Można nim wyrazić swoje uczucia i doznania, ale tylko wtedy, gdy ma się odwagę zrobić z harfą wszystko. Prawdę mówiąc, nie lubię jej klasycznego brzmienia, które jest bardzo ograniczone, dlatego też odważyłem się na modyfikację harfy do tego stopnia, że mogę powiedzieć teraz: to mój instrument.

— Jak zaczęła się twoja przygoda z muzyką?

— Nie znośłem szkoły i zawsze buntowałem się przeciw klasycznej edukacji. Moja rodzina bardzo chcia-

wyobrazić. Kupiłem większą harfę i zacząłem stosować elektronikę do podbudowania brzmienia; ale tylko w minimalnym stopniu, gdyż zależało mi na jej klasycznych dźwiękach. Wtedy okazało się, że wspomagając ten instrument nową techniką mogłem odtworzyć na nim wszystko to, co dzieje się w moim wnętrzu.

— Czy muzyka i harfa to jedyne pasje w twoim życiu?

— Nie tylko. Moje pasje poza muzyką to malarstwo i rzeźba, a ostatnio także film. Sam byłem autorem scenariusza i scenografii do swojego teledysku. Sam też całość filmowałem. To wielka przyjemność móc decydować o swojej twórczości i jej ostatecznym wyrazie.

— Czy twoja przygoda z harfą to wyłącznie muzyka, czy też przygoda z techniką?

— Nieważne są umiejętności techniczne, liczy się tylko podejście do sztuki i do instrumentu. Jeśli znajdziesz swój instrument, ten, który jest zrobiony z twoich kości i z twojej duszy, będziesz mógł zagrać na nim tego samego dnia, którego go znalazłeś. I będziesz mógł robić z nim rzeczy niezwykle, ponieważ stanowić on będzie jeszcze jedną część twojego ciała. Tak właśnie jest ze mną i z moją harfą.

rock serwis

Czterdziestoletnia Tina Turner (na zdjęciu) myśli o ponownym zamążpójściu. Jej wybrankiem jest młodszy o 16 lat Erwin Bach, pracownik zachodniemieckiego oddziału firmy EMI.

Mick Jagger przebywa w Holandii, gdzie kończy pracę nad drugim po „She's The Boss” albumem autorskim. Solową płytę nagrywa też gitarzysta „The Rolling Stones” — Ronnie Wood. Do udziału w sesji zaprosił on m.in. Bobby'ego Womacka.

Grace Jones otworzyła w Nowym Jorku własną restaurację „La Vie en Rose”.

Podczas pobytu w Australii Elton John stracił głos! Znanego z występów w Polsce wykonawcę poddano operacji strun głosowych. George Michael, który w Poryżu nagrywa pierwszy solowy album, przesłał przyjacielowi sto czerwonych róż.

Rod Steward planuje w tym roku tzw. tournée Reunion-Tur zespołu „Original Faces”.

Obiekt niewieścich pożądań — George Michael — rozpoczął nagrywanie solowego albumu. Ileż to będzie westchnień...

Po dwóch latach przymusowej emigracji, spowodowanej względami podatkowymi, płytą „Liverpool” przypomniał o swoim istnieniu zespół „Frankie Goes To Hollywood”.

Sting wraz z Kathleen Turner wystąpił w przygotowywanej przez telewizję włoską czarnej komedii „Giulia And Giulia”.



ka mecenasa Nowledge'a, toteż cały dom, od dawna nie sprzątany i nie wietrzony, sprawiał przygnębiające wrażenie.

— Na litość boską, Greg, co się z tobą dzieje? — Jilli podeszła do okna i podniosła szybę. — Czytałam o twoich gościnnych występach w tej spelunie, gdzie pracowała twoja dziewczka od bliźniąt. Wygląłeś się porządnie, nie ma co, ale to było dawno i nikt już o tym nie pamięta. Czemu nie zadzwoniłeś do mnie?

— Nie zadzwonił i nie zadzwonił — w otwartych drzwiach pokoju pojawiła się panna Wolf. — Proszę przyjąć to do wiadomości i opuścić ten dom!

Jilli z wrażenia przysiadła na skraj krzesła: — Greg, o czym bredzi ta niemiecka miotła?

— Tylko nie miotła! Marsden spuścił głowę i miał przy tym minę uczniaka, którego przyłapano na robieniu brzydkich rzeczy pod kołderką. Jilli w lot pojęła, o co chodzi, i zaczęła się śmiać.

— O Jezuuuu! — rechotała pełną piersią, dusząc się z braku powietrza. — Ty ją ciupciasz! Ludzie, ratujcie mnie, bo nie wytrzymam! Ile ci za to płaci, powiedz? No, ile ci za to daje? Bierzesz od nocy czy od numeru?

Szalenie wesołość dziewczyny udzieliła się po chwili Gregowi, w którym jakby pękły nagle krępujące go dotychczas więzy. Zobaczył siebie samego w ramionach tej szantrapy i ów widok był tak komичny, że i on, jak wcześniej Jilli, ryknął niepowstrzymanym śmiechem.

Siegnął wszystkiego mogła się spodziewać, tylko nie tego. Gdyby chcieli z nią pertraktować, albo klócić się, czy coś takiego, z pewnością dałaby sobie radę. Śmiech był jednak tym czymś, z czym nie potrafiła walczyć. W popłochu opuściła pokój i pobiegła do siebie w myślach, że jeszcze nie przegrała, że tak łatwo się nie podda, i że na końcu śmiać się będzie ona, a oni na kolanach będą błagać ją o przebaczenie.

Kiedy pokojówka opuściła sypialnię Marsdena, ten, korzystając z okazji, chciał pogłować sobie trochę z Jilli, ale z miejsca został przez nią usadzony.

— Nie wygłupiaj się, mamy ważniejsze sprawy — powiedziała, ucinając wszelkie ewentualne dyskusje na ten temat. — Chodźmy teraz trochę popływać. Ochłoniesz odświeżysz się, przecież twoja skóra nie widziała wody co najmniej z tydzień, a potem porozmawiamy, bo nie tylko ty, ale i ja też mam kłopoty.

Później, kiedy leżeli już na trawniku przy basenie, nadzy i mokrzy, Jilli, po wysłuchaniu Grega, powiedziała: — Wiedziałam, że jesteś idiotą, ale nie przypuszczałam, żeś w dodatku kretyń i debil. Miliony czekają na ciebie, a ty pakujesz się w jakąś drobną aferę, której nie potrafisz zresztą doprowadzić do końca. Ta sucha deska do prasowania okazała się przecież mądrzejsza. Człowieku, gdzie twój męski honor? Wstyd mi za ciebie.

Marsden odzyskał już dawny animusz. — Na twoim miejscu byłbym ostrożniejszy z ferowaniem wyroków — powiedział z przekąsem. — Nie wiesz czasem, gdzie jest twój honor kobiety? A może w twoim ostatnim związku ty jesteś mężczyzną?

Jilli zaczerwieniła się; chyba po raz pierwszy od dobrych dwudziestu lat.

— Greg, właśnie chciałam o tym z tobą porozmawiać. A skoro już wiesz o wszystkim, będzie mi łatwiej. Widzisz, czasem trzeba płacić za grzechy młodości. Betty znam od dawna, dużo jej zawdzięczam a w dodatku wie ona o mnie sporo i nie chciałabym, żeby...

— Szantażuje cię?

— Mniej więcej.

— Co zamierzasz zrobić? — teraz Marsden przybrał ton wysoce mentorski. — Na twoim miejscu wiedziałabym, jak mam postąpić.

— Greg, nie sądzisz, że to dziwne? Innym radzisz, a sam nie potrafisz dać sobie rady ze swoimi problemami. Ja zresztą rady nie potrzebuję: wiem, co mam robić. Wychodzę za męża.

— Co? — zdumienie Marsdena było spontaniczne i szczere. — Nie powiesz mi chyba...

— Właśnie że powiem. Postanowiłam wyjść za Stewarda, o ile mnie jeszcze zechce, i ty musisz mi w tym pomóc.

— Zaraz, chwileczkę — Marsden usiłował zebrać myśli. Ewentualny ślub Jilli z jej łysym adoratorem stwarzał całkowicie nową sytuację. Czasem dobrze jest wydać za żonę kochankę, i to nie tylko dlatego, że wtedy łatwiej jest się od niej odczepić.

Ale Jilli nie dała mu czasu do namysłu — Greg, musisz pójść do Stewarda i wszystko wytłumaczyć. Powiedz, że jego podejrzenia są bezpodstawne, że bardzo za nim tęsknię i tak dalej. Czy ja cię, zresztą, muszę uczyć? Co jak co, ale kłamać potrafisz, a ten duren we wszystko uwierzy.

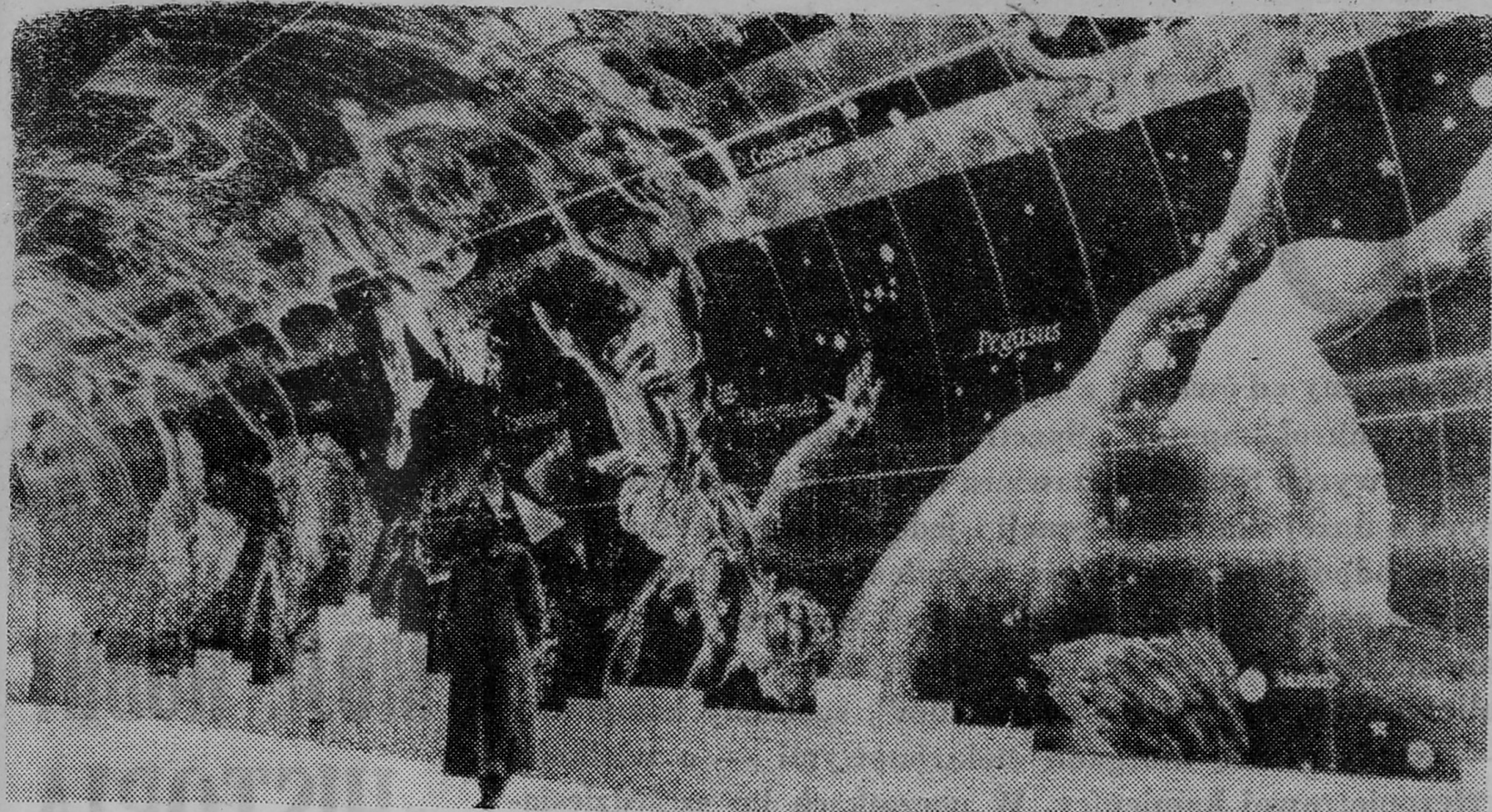
— Czy to znaczy że ty się z nim ostatnio nie kontaktujesz?

— Nie, Greg, on chyba ze mną zerwał.

— W porządku! — Marsden uśmiechnął się z wyższością. — Przytnij go na patelni, ale mam nadzieję, że nie zapomnisz o mojej skromnej osobie, zwłaszcza, gdy będę w potrzebie.

— Kochanie, nigdy nie zapomnę! — Jilli również uśmiechnęła się tyle że słodziutko. — W każdym razie nie licząc na to. Jakoś przetrwamy tych kilka lat, dopóki twoja żona nie zostanie uznana za zmarłą. No, a potem rozwiodę się z Fredem i wyjdę za ciebie. A teraz zbieraj swoje rzeczy, dłużej nie będziesz tu chyba mieszkał? Pannę Wolf biorę na siebie.

Collinsowi zostały już tylko trzy miesiące do przejścia na emeryturę, a upragniony awans nie przybliżył się ani o jeden dzień. Przeciwnie, z każdą chwilą zdawał się jakby oddalać. W całej po-litycznej karierze inspektora nigdy jeszcze nie poniósł on aż takiej porażki. Wprawdzie sprawa oznaczona kryptonimem „Bliźnięta” nie została jeszcze oficjalnie zamknięta, ale nic nie wskazywało na to, żeby kiedykolwiek mogła się pomyślnie zakończyć. Na domiar złego jakiś pismak dowiedział się od kogoś o zniknięciu Stefani Harper i napisał o tym w szmatławej popołudniówce przy okazji roz-róby wywołanej przez jej męża, który wcale nie był pijany — jak



NAJWIĘKSZA GALAKTYKA

Astronomowie amerykańscy i Chińczycy odkryli galaktykę trzykrotnie większą od Drogi Mlecznej; ma ona kształt gigantycznej spirali, a znajduje się w odległości ok.

300 milionów lat świetlnych w kierunku gwiazdozbioru Andromedy. Uczeń z uniwersytetu Michigan oceniają jej średnicę na ok. 1,3 miliona lat świetlnych (dla porównania:

średnica Drogi Mlecznej wynosi tylko 100 tysięcy lat świetlnych, a rok świetlny to 9,461 miliardów kilometrów).

Fot. CAF

podróżnik

Arktyczny rybolów jest uważany przez ornitologów za najbardziej wytrwałego podróżnika wśród ptaków. Gnieździ się na północnych wybrzeżach Europy, Azji i Ameryki Północnej, zimę zaś spędza na południowych wodach Atlantyku i Pacyfiku, często za kołem podbiegunowym. Spędzając północne lato z Eskimosami, a południowe — z pingwinami, cieszy się słońcem dłużej w ciągu roku niż jakiegokolwiek inne zwierzę na Ziemi.

olbrzymy z głębin

Wśród ludzi morza od wieków krążyły opowieści o niebezpiecznych i złośliwych potworach, które atakują statki i wciągają marynarzy w głębinę wód. Jak się okazało, nie były to fantazje. Ciągłe przybywanie dowodów na istnienie olbrzymich zwierząt morskich. Niektóre zostały nawet zidentyfikowane, np. kałamarnice.

W naszym już stuleciu w żołądku kaszalota znaleziono oko kałamarnicy o średnicy 40 centymetrów. Uczeń obliczył, że należeć musiało



do osobnika, który miał ok. 30 metrów długości i ważył 40 ton. Główną część ciała, żyjącą głównie w okolicach Azorów, mogą zresztą osiągnąć jeszcze większe rozmiary. Świadczy o tym blizny po przyssawkach, jakie spotyka się na skórze wylowionych kaszalotów.

Kalamarnice prowadzą drapieżny tryb życia. Łowią swe ofiary przez oplatanie ich ramionami zbrojnymi w przyssawki, a następnie rozrywają silnymi, rogowymi szczękami. Przesadne są jednak zdaniem badaczy, opowieści o ich agresywności. Nie prowokowane nigdy ponoć nie atakują. Żyją w głębinach i bardzo niechętnie wynurzają się na powierzchnię.

Fot. CAF



pochwała dyletanctwa

W naszej epoce tak zwane dyletanctwo, czyli zajmowanie się czymś nieprofesjonalnie, „z miłości”, nabrało wyjątkowo pogardliwych odcieni w ustach specjalistycznych perfekcjonistów. Jest to z gruntu niesłuszne. Sztuka i nauka, dawna i nowa, zawdzięczają dyletantom bardzo wiele. Wielki biolog Lamarck przez długi czas uważany był za amatora-dyletanta, którego trudno brać na serio; również Goethego traktowało wielu jak przyrodniczego profana. Jean Henri Fabre uchodził w oczach profesorów zoologii za prowincjonalnego nieuka. Dopiero laicy, zwłaszcza poeci, poznali się na nim jako na entomologu. Amatorzy i dyletanci tworzą klimat niezbędny dla twórców w dziedzinie nauki i sztuki, łagodząc atmosferę niezrozumienia i osamotnienia, w jakiej najczęściej działać muszą prawdziwie wielcy.

Najwięcej jednak korzyści przynosi dyletant samemu, mogąc w czasie wolnym od pracy zawodowej wyżyć się w sposób dający autentyczną satysfakcję, krańcowo odmienny od biernego trawienia cudzych produkcji kulturalnych, zwłaszcza przekazywanych przez telewizję. Nawet osiągnięcie granicy wieku zawodowego przestaje w takim człowieku budzić uczucie strachu lub przynębnienia.

dzieci z HIBERNATORA

Nowatorską technikę zamrażania zygoty stosują lekarze we Francji i Stanach Zjednoczonych. Polega ona na zamrożeniu zapłodnionego jaja kobiety, w którym jeszcze nie rozpoczął się proces wewnętrznego podziału. W stanie zamrożonym oczekuje ono poza organizmem kobiety na taki moment, w którym pojawią się największe szanse jego przyjęcia i dalszego rozwoju. Metoda ta będzie pomocna w przypadkach utrudnionego zachodzenia w ciążę, uznawanych wcześniej za bezpłodność. Już trzech małych Francuzów przyszło na świat dzięki jej zastosowaniu, a ostatnio również w Stanach Zjednoczonych narodziło się pierwsze dziecko z hibernatora.

czuły punkt

13

KONTAKTY
1987-05-24

Lekarz chiński, Li Pinkin, odkrył nowy punkt akupunktury przy płatku lewego ucha. Nakłuwając tam ciało uzyskał rewelacyjne wyniki w leczeniu schorzeń wzroku. Spośród 3000 chorych, którzy przeszli cykl leczenia tą metodą różnych schorzeń oczu (w tym krótkowzroczności i dalekowzroczności), 98 proc. odzyskało normalny wzrok. Odkrycie potwierdzone zostało przez Naukowy i Techniczny Ośrodek Informacyjny w Filadelfii. Dzięki tej metodzie w Japonii przywrócono już wzrok 130 osobom.

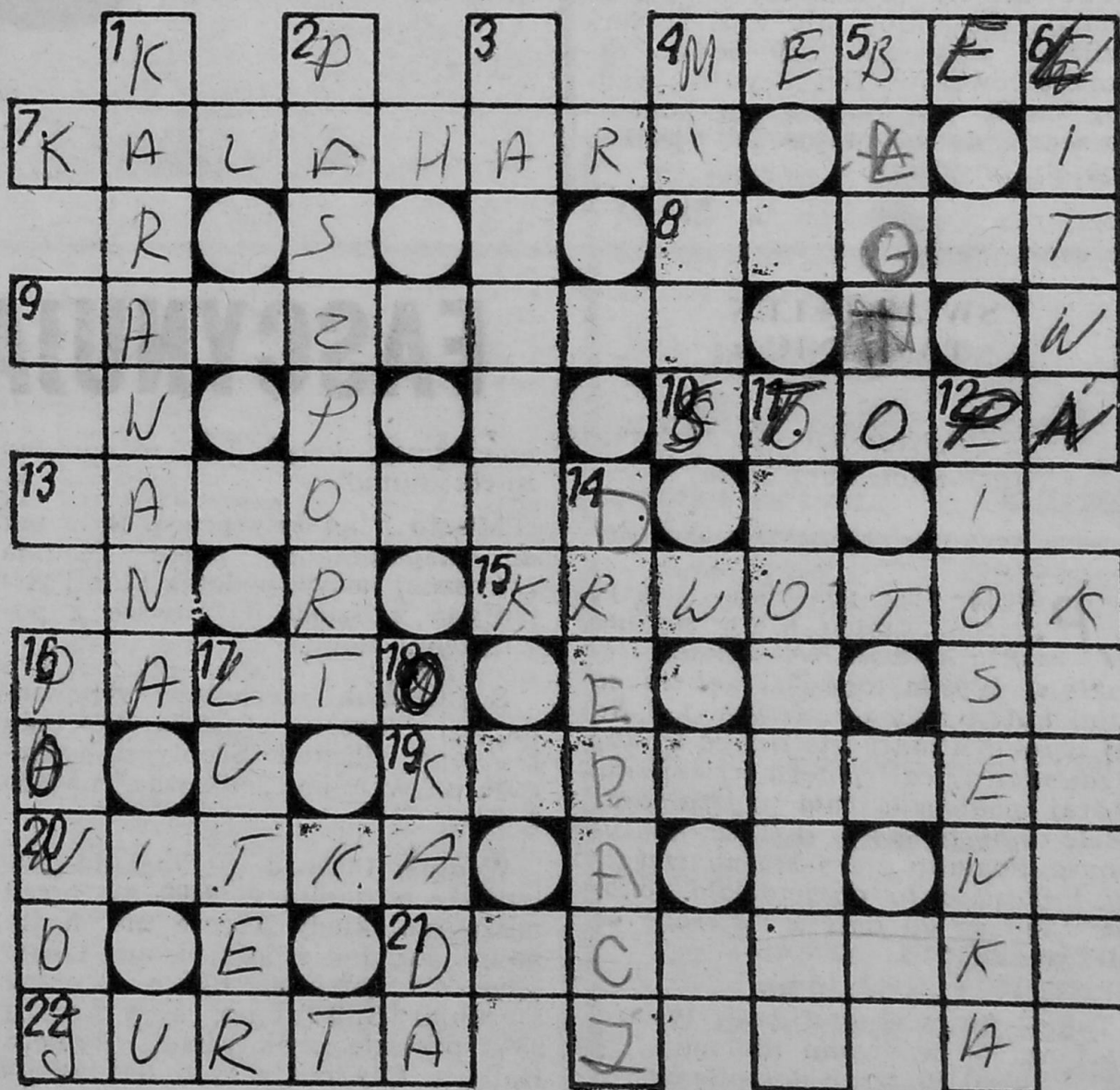
pocztówka za 2000 dolarów

Nieznany amerykański kolekcjoner na aukcji 20-wiecznej rosyjskiej i radzieckiej sztuki awangardowej w Londynie zapłacił 8400 dolarów za cztery radzieckie karty pocztowe z 1928 roku. Unikalne pocztówki, sporządzone metodą litografii, zaprojektował Gustav Klucis z okazji Wszechzwiązkowego Festiwalu Sportowego w ZSRR.

SWAWOLNIK

Franciszek i poeta Jan Lechoń, wyszedłszy późną godziną z „Ziemianki”, skierowali się w stronę placu Wareckiego, zwanego ówczesnie placem Napoleona. Przeszedłszy przez ulicę Świętokrzyską, dostreśli z prawej strony placu obity blachą pissoir i w przykładowej zgodzie podążyli ku niemu. Opasy i brzochaty Fiszer, liczący sobie wtedy lat siedemdziesiąt z okładem, ciężko co chwila wdychał. Westchnienia te nasunęły widocznie Lechońowi jakieś skojarzenia, bo raptem odezwał się z przymilnym uśmiechem: — Tryperek, panie Franciszku, prawda?

Na takie dictum Fiszer parsknął tubalnym śmiechem, a echo poniosło po planu Napoleona, i zawołało: — Pochlebeca!



POZIOMO: 4) stół, kanapa, szafa, 7) półpustynna kotlina w pld. Afryce, 8) wymarły ptak nieletni, 9) potwór, straszysio, 10) dolna część nogi, 13) angielski dzielnicy tytuł szlachecki, 15) silne krwawienie, 16) wierzchnie okrycie zimowe, 19) członkowie zespołu „No To Co” Piotra Janczarskiego, 20) różga, 21) zapinka, sprzączka, 22) namiot, szalas koczowniczych plemion azjatyckich.

PIONOWO: 1) marzy o oazie, 2) dokument umożliwiający wyjazd za granicę, 3) ziółko, ananas, 4) władca Frygii, 5) błotnista kałuża powstała po deszczu, 6) republika z Wilnem, 11) przylaszczka pospolita, 12) śpiewana przez Marylę Rodowicz, 14) podwórkowy odkurzacz, 16) roślina wijąca się po ganku, 17) słynny reformator niemiecki, 18) jedno z większych miast Japonii. (HCL) Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 18/87
POZIOMO: zębodół, gumno, majówka, rzepa, tragarz, etui, tatarak, rolka, przekaz, awizo, kanonik, PIONOWO: zamęt, bajka, dawka, igrasz, śmiertelnik, totalizator, rwa, gra, Rea, tepak, tuzin, rekin, kozak.
Za poprawne rozwiązanie krzyżówki radiodbiornik wylosowała BARBARA MO-
NIUSZKI (Pieńszyskówek), a książki: LECH BIALAS (Ruda Wielka) i KAZIMIERZ WASIL (Radom).

Stragam pod trzynastką



REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zielinski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kedziński. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodziński, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Golebiowski, Wiesław Kosiński, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

W Łomży co najmniej kilka tysięcy osób, przeważnie młodszych, styka się codziennie z komputerem (25 mikrokomputerów w klubach, ok. 300-400 w rękach prywatnych). Dla starszych pozostaje on nadal niezrozumiałą i drogą zabawką.

Klub Komputerowy przy Osiedlowym Domu Kultury (osiedle Południe III) prowadzi Henryk Giedroń, wykładowca Białostockiego Instytutu Kształcenia Nauczycieli. Rozpoczął pracę w październiku ub. r. Dysponuje dwoma komputerami „Spectrum 48” i dwoma „Spectrum Plus”. W zajęciach uczestniczy 61 dziewcząt i chłopców w wieku od 6 do 18 lat (trzy grupy o różnym stopniu komputerowego wtajemniczenia).

KOSZTOWNA ZABAWA?

Tomasz Zon chodzi do szóstej klasy szkoły podstawowej: — Początek nie był łatwy. Zaczęliśmy od gier. Instruktor wytłumaczył nam zasady działania „Spectrum”, rozkład klawiatury. Na początku była to metoda prób i błędów. Po dwóch miesiącach mieliśmy dość gier. Zaczęliśmy pisać pierwsze programy. Nie były to jakieś szczególnie skomplikowane zadania, lecz takie, które pozwalały lepiej poznać „Basic”. W czym pomaga mi komputer? Uczy na pewno logicznego myślenia i, bezboleśnie, angielskiego, ponieważ język komputera, rozkazy wprowadzane do pamięci, oparte są na słownictwie angielskim. Interesuję się elektroniką i nie wyobrażam sobie, by współczesny człowiek mógł obejść się bez komputera.

Henryk Giedroń puszcza wodze fantazji. Czeką na stworzenie światowego banku danych. Pozwoliłby on każdemu posiadaczowi mikrokomputera i aparatu telefonicznego na uzyskanie dowolnej informacji na każdy temat. Chwali sponsora, Łomżyńską Spółdzielnię Mieszkaniową, za pomysł utworzenia klubu i jego wyposażenie. Nie ukrywa nadziei, że opiekun wspomógł ich nowymi zakupami.

— Pracujemy na czterech stanowiskach, nie mamy ani jednej stacji dysków; to wydłuża czas nauki. Sprzęt komputerowy jest drogi, tu pieniądze liczą się w setkach tysięcy. Postęp techniki na świecie wymusza jednak na nas obowiązek kształcenia młodego pokolenia. Podczas jakiejś dyskusji zaproponowałem, by przeznaczyć milion złotych dla klubu, ale ktoś stwierdził, że pożyteczniejszy będzie zakup 30 rowerów. Ten incydent, według mnie, jest najlepszym komentarzem do panującego jeszcze sposobu myślenia.

(K.W.)

ŚWIAT PEŁEN TAJEMNIC

„Kto wie, co drzemie
w otchłani czasu”

Fryderyk Schiller

Potęga owa posiadała wyspę przed cieśniną którą się nazywa u was Kolumnami Heraklesa. Wyspa ta była większa od Libii i Azji razem wziętych. [...] Na tej wyspie Atlantydzie tkwiła wielka i zdumiewająca potęga królewska, której podlegała cała wyspa oraz wiele innych wysp i część kontynentu. Ponadto z tej strony cieśniny królestwo to obejmowało, okolicę Libii aż do Egiptu i Europę aż po Tyrenię.”

Tak — prawie dwa i pół tysiąca lat temu — w swoim dialogu „Timajos” pisał Platon o domniemanym lądzie, leżącym przed wiekami na wschód od dzisiejszej cieśniny Gibraltarskiej. Obraz stolicy, zawarty w dialogu „Kritias”, sprawił, że nie milknie dyskusja nad autentycznością przekazu wielkiego Ateńczyka.

Pisał on: „Mieszkańcy Atlantydę pobudowali świątynie, królewskie pałace, porty, warsztaty do budowy okrętów. [...] Wjazd od morza i największy port były zatłoczone statkami i zewsząd przybyłymi kupcami. Słychać było dniem i nocą

KRZEMOWA DOLINA

Zacznijmy od ćwiczeń z wyobraźnią. Małe pudełko, mieszczące mikrokomputer „Spectrum”, najpopularniejszy w Polsce wyrób Sinclaira, zawiera kilkanaście układów scalonych o dużej skali inteligencji i jeden mikroprocesor. Komputer odpowiada wielkością średniemu formatowi książki. Gdy w początkach lat pięćdziesiątych rozpoczęto użytkowanie analogowych maszyn cyfrowych, te same parametry obliczeniowe, co pudełko „Spectrum”, spełniały komputery — wtedy zwane mózgami elektronowymi — o wielkości czteropiętrowej kamienicy. W początkach lat sześćdziesiątych, w erze tranzystora moc obliczeniową „Spectrum” zamknąć już można było w wielkim pokoju, wypełnionym od podłogi do sufitu krzemem.

Rewolucja technologiczna lat siedemdziesiątych, trwająca do dziś, zaczyna przerastać wyobraźnię pisarzy science-fiction. By zrozumieć jej potęgę, wyobraźmy sobie jedynie, że na krążku o średnicy 12 centymetrów (compact) możliwe jest już dziś zmieszczenie tekstu „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej”, a dotrzeć do każdej zawartej tam informacji da się w ułamku sekundy; praktycznie w chwili, gdy komputer odbierze od nas tekst polecenia.



Fot. CAF

FASCYNUJĄCA WYSPA

nieustanny krzyk i różnorodny
zgiełk tłumów.”

Miasto i ląd żyły pracą. Było tak do wspomnianej przez Platona „strasznej nocy”, podczas której Atlantyda zniknęła na zawsze z powierzchni ziemi.

Świat nauki niechętnie wypowiada się w kwestii istnienia tego lądu i jego cywilizacji. Sceptycznie reaguje na wszelkie „odkrycia” na ten temat.

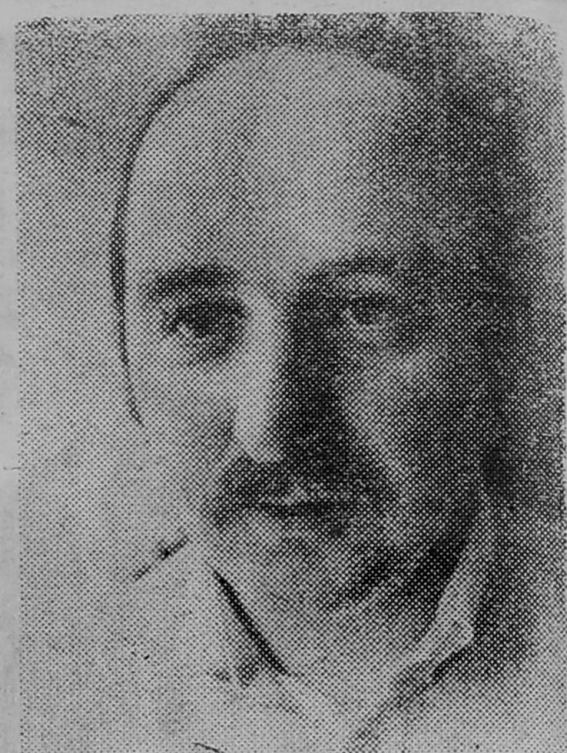
Według Platona — zgląda Atlantyda nastąpiła w 9400 r. przed naszą erą, kiedy jeszcze nie mogły powstać żadne źródła pisane. Około 8499 roku p.n.e. nastąpiła zmiana kierunku Golsztromu, a w roku 9542 przeszła obok Ziemi kometa Halleya. Czy coś z tych dat wynika? Zmarła niedawno estońska uczona, Katarzyna Hagemeister, twierdziła, że tak. Ostatni okres lodowcowy zakończył się w Ameryce i Europie około 12 tysięcy lat temu. Można przypuszczać, że spowodował to ciepły prąd oceaniczny, Golsztrom, który dziś dociera aż do Oceanu Lodowatego. Przed 12 tysiącami lat coś przeszkadzało mu w dotarciu na północ. Dla Katarzyny Hagemeister wszystko było jasne: na jego drodze leżała Atlantyda i dopiero gigantyczna katastrofa geologiczna — czyli Platońska „stra-

zna noc” — zanurzyła ją w Oceanie.

Jaka katastrofa geologiczna mogła w przeciągu jednej nocy zmienić układ kontynentów na globie ziemskim? Lucjan Znicz, w swojej książce „Goście z Kosmosu”, przytacza teorię radzieckiego astronoma, Woroncowa-Wielaminowa, który twierdzi, że liczące 30 kilometrów średnicy jądro komety Halleya składa się z gigantycznych brył. Autor książki zastanawia się, czy jedna z takich brył, w momencie przechodzenia komety w pobliżu Ziemi, nie mogła się odchylić od swego toru, uderzyć w naszą planetę i znieść całkowicie z jej powierzchni Atlantydę? Ale czy siła kosmicznej katastrofy nie spowodowałaby bardziej tragicznych następstw?

Austriacki badacz, Otto Muck, twierdzi, że Ziemia zderzyła się z niewielką planetoidą, jakich dużo krąży między Marsem a Jowiszem. Konsekwencją tej katastrofy miało być nie tylko zniszczenie Atlantydę, lecz przesunięcie się biegunów magnetycznych, co z kolei spowodowało zmianę klimatu. Wtedy też, około 10-12 tysięcy lat temu, nagłe wyginęły mamuty.

O poszukiwaniach Atlantydę, hipotezach i faktach dotyczących zagłady wielkich prehistorycznych ssaków — za tydzień. (K.D.)



MOJE HOBBY -HISTORIA

Z MIECZYŚLAWEM ŚNIADACHEM, zdobywcą II miejsca w finale centralnym XII Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMP, rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

M.K.: — Pracujesz jako starszy inspektor w dziale ubezpieczeń majątkowych Inspektoratu PZU. Czy twoje zainteresowanie problemami społeczno-politycznymi są odskocznią od codzienności?

M.Ś.: — Nie uważam mojej pracy za szarą, choć do PZU trafiłem trochę przypadkowo. Moje hobby ma dłuższą historię. Już w szkole podstawowej interesowałem się problematyką społeczno-polityczną. Pamiętam, że duże wrażenie wywarł na mnie konflikt wietnamski i to, co się wokół niego działo na świecie. Czytałem mnóstwo gazet, książek. Bardzo mnie to wciągnęło. Świat wydawał mi się taki ciekawy... Może dlatego, że mieszkałem w niewielkiej wsi Rupin pod Kolnem. Podczas nauki w LO w Kolnie wzbogaciłem swoje poszukiwania. Należałem do kółek zainteresowań: historycznego i geograficznego. Historia stała się drugą moją pasją; wielu problemów politycznych nie sposób zrozumieć, jeśli się nie zna ich historycznych uwarunkowań. Uważam, że bez wiedzy historycznej trudno wyrobić sobie jakikolwiek samodzielny pogląd na to, co się dzieje wokół nas, blisko i daleko.

— Dlaczego poprzestałeś na maturze?

— Pochodzę z wielodzietnej rodziny. Było nas dziesięcioro rodzeństwa. W domu się nie przelewało. Mój wyjazd na studia bardzo by obciążył finansowo rodziców. Zdecydowałem się na szkołę oficerską, jednak w ostatniej chwili wycofałem się. Poszedłem do pracy w PZU w Kolnie, dokąd po wojsku wróciłem.

— Nie cierpisz z powodu nie spełnionej ambicji?

— Ależ skąd! Praca w PZU jest bardzo ciekawa. Prócz tego udzielam się społecznie: jestem wiceprzewodniczącym Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP, a także lektorem partyjnym. No i mam swoje hobby. Udział w olimpiadach od lat traktuję jako świetną rozrywkę. Startowałem siedem razy, trzy razy wygrałem eliminacje wojewódzkie. Tak się jednak składało, że dopiero w tym roku pierwszy raz mogłem wyrwać się na finały centralne do Bydgoszczy. No i wywalczyłem drugie miejsce. Bardzo się z tego cieszę ze względu na moją organizację, no i na fakt, że przy tej okazji trochę ludzi w Polsce dowiedziało się o istnieniu Kolna.

— Nagrodą jest indeks, upoważniający cię do rozpoczęcia od października rocznych studiów uniwersyteckich na wydziałach: nauk politycznych, socjologii lub historii. Co wybierzesz?

— Oczywiście, historię! Z pracą w PZU nie mam zamiaru się rozstać. Te studia będą więc dla mnie prawdziwym luksusem, nauką dla własnej przyjemności, a zawsze o tym marzyłem.

CZWARTEK 21 V 87

Program I
15.00 XII etap Wyścigu Pokoju.
16.50 Dla młodych widzów — „Adres: Polska”.
17.15 Teleexpress.
18.20 Sonda.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Komisariat policji” (4) — „Pusty kurs”.
21.15 „Sztuka formatu niewielkiego” — tel. film dok.
21.55 Kronika Wyścigu Pokoju.
22.40 DT — Komentarze.

Program II
17.00 Pół godziny dla rodziny.
17.30 Magazyn 102.
18.30 Małe Kino: „Zielone komnaty”.
19.20 Przeboje tygodnia.
20.00 Salom muzyczny.
21.15 Express reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino Studyjne „Dwójki”.
23.45 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 22 V 87

Program I
15.10 XIII etap Wyścigu Pokoju.
17.15 Teleexpress.
17.30 Piątek z Pankracym.
17.35 Bez próby: „Tańczcie z nami”.
18.30 Dom rodzinny.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Tajemnicze listy miłosne” — jug. film fab.
21.35 „Zawsze po 21.00”.
22.25 Kronika Wyścigu Pokoju.
22.40 DT — Komentarze.

Program II
17.00 Jak uprawiać sport?
17.30 Magazyn 102.
18.30 Literatura i ekran: „Światło Saksonii i chwala Prus” (4).
19.30 Arcydzieła Galerii Drezdeńskiej.
21.10 Łódzkie Spotkania Baletowe.
21.45 „Cygan” — franc. film fab.
23.25 Rozmowy intymne.
23.45 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 23 V 87

Program I
10.30 DT — Wiadomości.
10.40 Staré, nowe, najnowsze.
11.10 Blok antyalkoholowy.
12.10 Koncert życzeń.
12.40 Studio Sport.
14.05 Blok antyalkoholowy.
15.00 Antologia dramatu powszechnego.

nego: Lew i stoj — „Żywy trup”.
16.35 „Kram”.
17.15 Teleexpress.
17.40 Blok antyalkoholowy.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 Konkurs piosenki Eurowizji.
23.15 Kronika Wyścigu Pokoju.
23.30 DT — Komentarze.

Program II
15.00 „5-10-15” — dla młodych widzów.
16.30 Kraków na antenie „Dwójki”.
17.00 Początki kina.
18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
19.30 Ze sztuką na ty.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Zulus Czaka” — serial ang.
23.40 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA 24 V 87

Program I
10.00 Kino „Teleranka”.
10.30 DT — Wiadomości.
11.05 Siedem anten.
11.50 Koncert życzeń.
14.10 Teatr dla dzieci.
16.20 Tel. film dokumentalny.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio Sport.

TELEWIZJA

18.20 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Miłość i pieniądze” (3) — serial kan.
20.55 Pegaz.
22.05 „Łoża”.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 Fantazja na smyczki.
13.30 Okolice literatury.
14.00 Wideoteka.
14.45 Kraków na antenie „Dwójki”.
15.45 Kino Familijne „Dwójki”.
16.30 Melpomena 70.
17.10 „Kino-Oko”.
18.05 Słynne dzieła, słynni wykonawcy.
18.30 W cieniu historii.
20.00 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Blisko, coraz bliżej” (7).
„Ojcowski dom” — serial TVP.
23.20 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 25 V 87

Program I
16.25 „Kwant” — dla młodych widzów.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Wdowa i jej córka”.
18.50 Dobranoc.
20.00 Teatr TV: Georg Kaiser — „Klawitter”.
22.40 DT — Komentarze.

Program II
18.30 Zwierzęta wokół nas.
19.30 Gwiazdy wielkiego sportu.
21.15 Kinematograf rewolucji.
21.30 Panorama dnia.
22.15 Biografie: „Johann Sebastian Bach” (2) — film dok. NRD.
23.15 Wieczorne wiadomości.

WTOREK 26 V 87

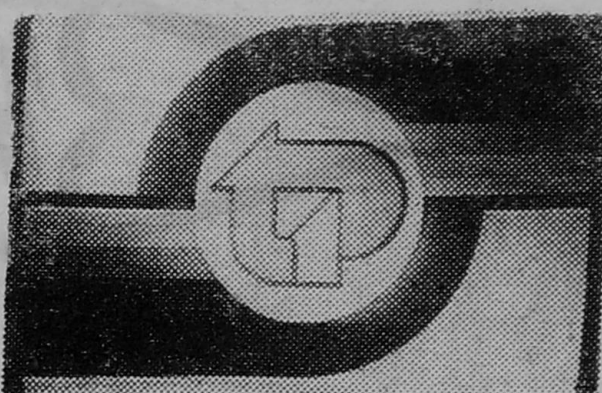
Program I
16.25 Akademia muzyczna.
16.50 „Cojak” — dla dzieci.
17.15 Teleexpress.
18.30 Klinika zdrowego człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Zamach stanu” (3) — serial TVP.
21.00 „Szlakiem orlich gniazd” — tel. film dok.
21.45 Polityka, politycy.
23.00 DT — Komentarze.

Program II
17.30 Pół godziny dla rodziny.
18.30 „Krucho ziemia” (1) — ang. serial dok.
20.30 Powtórka z historii: gen. Władysław Sikorski.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Jirego Menzla: „Cudowni mężczyźni z korbką”.
23.15 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 27 V 87

Program I
16.25 „Kraś” — magazyn harcerzy.
16.50 „Tik-tak” — dla dzieci.
17.15 Teleexpress.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 Studio Sport.
22.10 Program rozrywkowy.
22.40 DT — Komentarze.

Program II
17.30 Pół godziny dla rodziny.
18.30 „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.30 Dookoła świata.
21.30 Panorama dnia.
22.30 Auto-moto-fan-klub.
23.05 Wieczorne wiadomości.



ZOBACZCIE KONIECZNIE

■ W czwartek, 21 maja, w Kinie Studyjnym „Dwójki” film „Wielki bieg” w reż. Jerzego Domaradzkiego. Akcja rozgrywa się wiosną 1952 r. Dwaj koledzy postanowili wziąć udział w wielkiej imprezie sportowej — „biegu pokoju”. Stefan Budny chce wygrać główną nagrodę — motocykl „Jawa”, a Radek Solar chce wygrać, bo liczy, że jako zwycięzca będzie mógł przekazać prezydentowi Bierutowi napisany wspólnie z siostrą list. Rozpoczyna się dramatyczny bieg. (godz. 21.45).

■ W piątek, 22 maja, w cyklu „Filmy z Alainem Delonem” — „Cygan”. Tym razem nasz bohater wcielił się w postać Cygana, który w czasie swych wędrówek zaznał wiele zła od społeczeństwa. Postanawia się zemścić. Napada na banki i urzędy pocztowe, manifestuje swoją negację. Zrabowane pieniądze oddaje współplemięncom. Posuwa się jednak za daleko — zabija człowieka. Odtąd staje się wrogiem publicznym nr 1... (pr. II, godz. 21.45).

■ W sobotę, 23 maja, początek nowego, 7-odcinkowego serialu dokumentalnego TV angielskiej pt. „Początki kina”. Odcinek I nosi tytuł „Bracia Lumiere”. 28 grudnia 1855 roku w Paryżu odbył się pierwszy publiczny pokaz pewnego wynalazku — kinematografu braci Lumiere, pierwszego aparatu do zdjęć i projekcji filmów. Prawdopodobnie uczestnicy tego pokazu, trwającego zaledwie minutę, nie zdawali sobie sprawy, że są świadkami narodzin nowej sztuki i nowego, potężnego środka przekazu... (pr. II, godz. 17.00).

IMPREZY KULTURALNE



16-17 maja w Łomży rozegrano III ogólnopolski turniej klasyfikacyjny taekwondo, w którym uczestniczyło 104 zawodników z 13 klubów. Najlepsi w poszczególnych wagach: (50 kg) Dariusz Szachmytowski (AZS Gdańsk) przed Jarostawem Świątkiewiczem i Sebastianem Sierżputowskim (oba Zora Łomża) oraz Jackiem Sadowskim z MKS-u Krasnystaw; (54 kg) Dariusz Berdek (Zjednoczeni Olsztyn) przed Cezarym Patką z AZS-u Lublin, Adamem Mazurkiewiczem z Wistą Puław i Andrzejem Gumieniakiem z AZS-u Lublin; (58 kg) Mariusz Zdanek z Wistą, który wyprzedził Andrzeja Kłopotowskiego z Zory i Leszka Weneckiego z Leszka Dąbrowskiego — obaj AZS Lublin; (64 kg) Wojciech Kowalski przed Wacławem Kottunikiem (obaj AZS Lublin) i Adamem Krysą z Krasnegostawu; (70 kg) Romuald Brodzik z Krasnegostawu przed Bogdanem Mioduszeckim i Jerzym Roszkowskim (obaj Zora) oraz Marianem Cyganem z Krasnegostawu; (76 kg) Jacek Nieródce z AZS-u Lublin przed Grzegorzem Kopcewskim i Konradem Zarębą z Zory i swym kolegą klubowym — Arturem Ptasznikiem; (83 kg) Wojciech Cieślak z SKK Warszawa, który pokonał Krzysztofa Wójcikę i Waldemara Rycałkę (oba KPS Ostrowiec Świętokrzyski) oraz

Boguty: 24.05, godz. 14.00 — otwarcie wystawy „Życie wiejskie w XIX i XX w”.
Jedwabne: 24.05 — spektakl teatralny „Kopciuszek” w wykonaniu miejscowego zespołu amatorskiego.
Mały Płock: 24.05, godz. 14.00 — „Najlepiej brata społeczną łopata”

— impreza z okazji otwarcia nowo wybudowanej świetlicy we Włodkach.
Ciechanowiec: 24.05, godz. 16.00 — teatr dla dzieci „Profesor i czarownice”.
Kolno: 23-24.05 — Wojewódzki

Przełęcz Kapel, Gawędziarzy, Spiewaków Ludowych i Par Tanecznych.
Szczyrzyn: 24.05 — szaradziarskie mistrzostwa województwa.
WDK Łomża: 25-26.05 — Wojewódzki Przegląd Teatrów Amatorskich.

Cezarego Brzeskiego z AZS-u Lublin; (ponad 83 kg) Marian Burdalski ze Zjednoczonych Olsztyn przed Krzysztofem Skubiszem z AZS-u Lublin, Wojciechem Szczerbińskim z AZS-u Gdańsk i Leonem Mireziem ze Zjednoczonych.
W klasyfikacji drużynowej zwyciężył AZS Lublin przed Zorą Łomża, Zjednoczonymi Olsztyn i MKS-em Krasnystaw.
Trzech zawodników Zory zostało powołanych do kadry narodowej: Jarostaw Świątkiewicz i Grzegorz Kopcewski — obaj uczniowie Zespołu Szkół Mechanicznych w Łomży oraz Bogdan Mioduszecki z Zespołu Szkół Mechanicznych w Kolnie.

Niespodzianką ostatniej rundy rozgrywek A klasy seniorów w pięć nożnej był remis lidera Warmii Grójewo w Sokolach z tamtejszym Sokolem 1:1. Natomiast Smolniki Stawiski przegrały (3:5) z Orłem Kolno, bramki dla Orła strzelił: Waszkiewicz — 2, i po jednej Parda, Pupa i Wolanowski. Dzięki dwóm bramkom Jeżewskiego Ruch Wysokie Mazowieckie wygrał w Ciechanowcu z Unią 2:1. Natomiast Sparta

sprintem przez boiska

Szeptetowo zdobyła walkowerem punkty z Ziemowitem, a Czarni Wąsosz przegrali u siebie z Górkami 2:4.
W tabeli nie nastąpiły zmiany, ale Ruch i Orzeł mają już tylko po jednym punkcie straty do lidera.

TABELA

1. Warmia	13	21	29:13
2. Ruch	13	20	36:16
3. Orzeł	13	20	36:19
4. Sparta	13	17	28:19
5. Unia	13	12	44:28
6. Czarni	13	11	27:37
7. Ziemowit	13	9	26:44
8. Górk	13	8	33:52
9. Sokół	13	7	17:43
10. Smolniki	13	5	15:49

Niektóre wyniki z niższych klas rozgrywkowych. Trampkarze: Sparta — Ziemowit 3:0 vo, Sokół — Warmia 3:0, Smolniki — Orzeł 0:4, Czarni — Górk 3:2, Ruch — Bug 4:5, EKS II — Olimpia I 0:0, EKS II — Unia 3:0 vo, Orzeł — EKS I 0:4, Olimpia II — EKS II 3:0, Narew — Olimpia 0:4, Ruch — Bug 4:5, Juniorzy młodzi: Olimpia — Orzeł 1:0, Ruch — Bug 4:2, Maków — EKS 4:1, Ruch — Bug 2:4. Natomiast występujący w lidze międzywojewódzkiej juniorzy starsi EKS-u przegrali w Elku z Mazurem 0:1.

Tabele drużyn młodzieżowych.

Trampkarze:

1. Unia Ciechanowiec	11	19	47:8
2. Sparta Szeptetowo	11	19	45:17
3. Orzeł Kolno	11	18	41:13
4. Sokół Sokół	11	11	32:37
5. Smolniki Stawiski	11	10	25:39
6. Warmia Grójewo	11	9	24:23
7. Ziemowit Nowogród	11	9	21:34
8. Czarni Wąsosz	11	7	19:24
9. Górk Supniewo	11	0	4:47

Juniorzy młodzi:

1. Warmia Grójewo	13	22	18:8
2. Bug Wyszków	9	9	15:20
3. Przasnysz	8	8	15:15
4. Narew Ostrołęka	8	8	13:16
5. Ruch Wysokie Maz.	8	6	18:32
6. Olimpia Zambrów	9	5	13:27

Juniorzy starsi:

1. Skra Zuromin	19	31	57:16
2. Ostrovia Ostrow Maz.	19	31	57:16
3. Orzeł Kolno	19	28	65:25
4. Bug Wyszków	19	27	64:31
5. Makowianka Maków Maz.	19	26	46:30
6. Olimpia Zambrów	19	25	74:32
7. Płońsk	19	22	37:22
8. EKS Łomża	19	18	36:32
9. Błękitni Racław	19	14	24:40
10. Nadnarwińska Pułtusk	19	11	31:66
11. Wissa Szczyrzyn	19	10	32:52
12. Izolacja Małkinia	19	10	25:53
13. Start Działdowo	19	8	26:34
14. Przasnysz	19	7	17:59

Określony Związek Piłki Nożnej WFS w Łomży przypomina, że termin zgłaszania drużyn nie przeszedł w OZPN do rozgrywek o puchar Polski oraz rozgrywek A klasy wojewódzkiej upływa 10 czerwca br.

W dniach 23-24 dm. w Ciechanowcu odbędzie się kolejna, już VIII, wojewódzka spartakiada sportowo-rekreacyjna pracowników spółdzielczości pracy, która zainauguruje Tydzień Kultury Fizycznej i Sportu.

Natomiast 31 maja br. w Kislelnicy z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka staraniem RW Start, EKS-u, ETW oraz Rekreacyjnego Klubu Jeździeckiego zorganizowany będzie festyn sportowo-rekreacyjny dla najmłodszych. Oprócz konkursów rekreacyjno-sportowych na miłośników czekają atrakcje w postaci przejażdżek konnych w siodle i bryczkami. Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich chętnych do Kislelnicy, gdzie na zakończenie imprezy czekają również niespodzianki przy wspólnym ognisku.

Wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze najukochańszej żony, matki, siostry i babci

JANINY KRYSPIŃ

serdeczne słowa podziękowania składa pogrążona w smutku rodzina. K-2128

Dyrektorowi Oddziału „Centrali Nasiennej” mgr. inż. RYSZARDOWI ODOLECKIEMU

wyrazy szczerego współczucia z powodu tragicznej śmierci

SYNA DARIUSZA

składają:

Zarząd i pracownicy Związku Producentów Ziemiaków i Nasion Rolniczych w Łomży. K-205

Wyrazy głębokiego współczucia koleżance BARBARZE BUKOWSKIEJ i koledze

JERZEMU BUKOWSKIEMU i powodu zgonu

MATKI i TEŚCIOWEJ

składają:

Zarząd i pracownicy Oddziału Wojewódzkiego „Społem” CZSS w Łomży. K-206

KOCHANI!
Jestem dziewczyną bardzo bojącą się ludzi, ale do Was napiszę, bo się Was wcale nie boję. Wydaje mi się czasem, że jesteście dla mnie jakby rodziną. Sama nigdy dotąd wierszy nie pisałam, ale teraz, kiedy widzę, że inni piszą, a Wy ich drukujecie, postanowiłam i ja coś napisać. Napisałam kilka takich rymowanych, ale żaden mi się nie spodobał, więc tym razem jeszcze nie przysyłam swoich utworów. Napisać kilka innych i może jakiś mi się spodoba, bo jestem bardzo do siebie nastawiona krytycznie i

pod redakcyjna ekstrapocztą

sama siebie oceniam surowo. Więc jeśli mi się coś spodoba, to napiszę na czysto i wyślę do Was, a Wy pewnie mi tego i tak nie wydrukujecie. Albo i wydrukujecie. A może poddałobyście mi jakiś pomysł, o czym mam pisać? O miłości to mi się nie chce, bo to prywatna sprawa każdego człowieka, satyrę nie lubię, bo trzeba innych krzywdzić, nie lubię też poezji uroczystej, na jakiejś okazji. Więc o czym pisać, żeby było i ciekawie, i coś inaczej od innych?

Poradźcie — czekam na odpowiedź! Pozdrowienia!

WANDA
(nazwisko i adres tylko do wiadomości redakcji)

**SKLEPOWA
WYWIESZKA
TYGODNIA
(AUTENTYCZNA)**

**WYSZŁAM W CELU
PRZYZYCIECIA
TOWARU!**

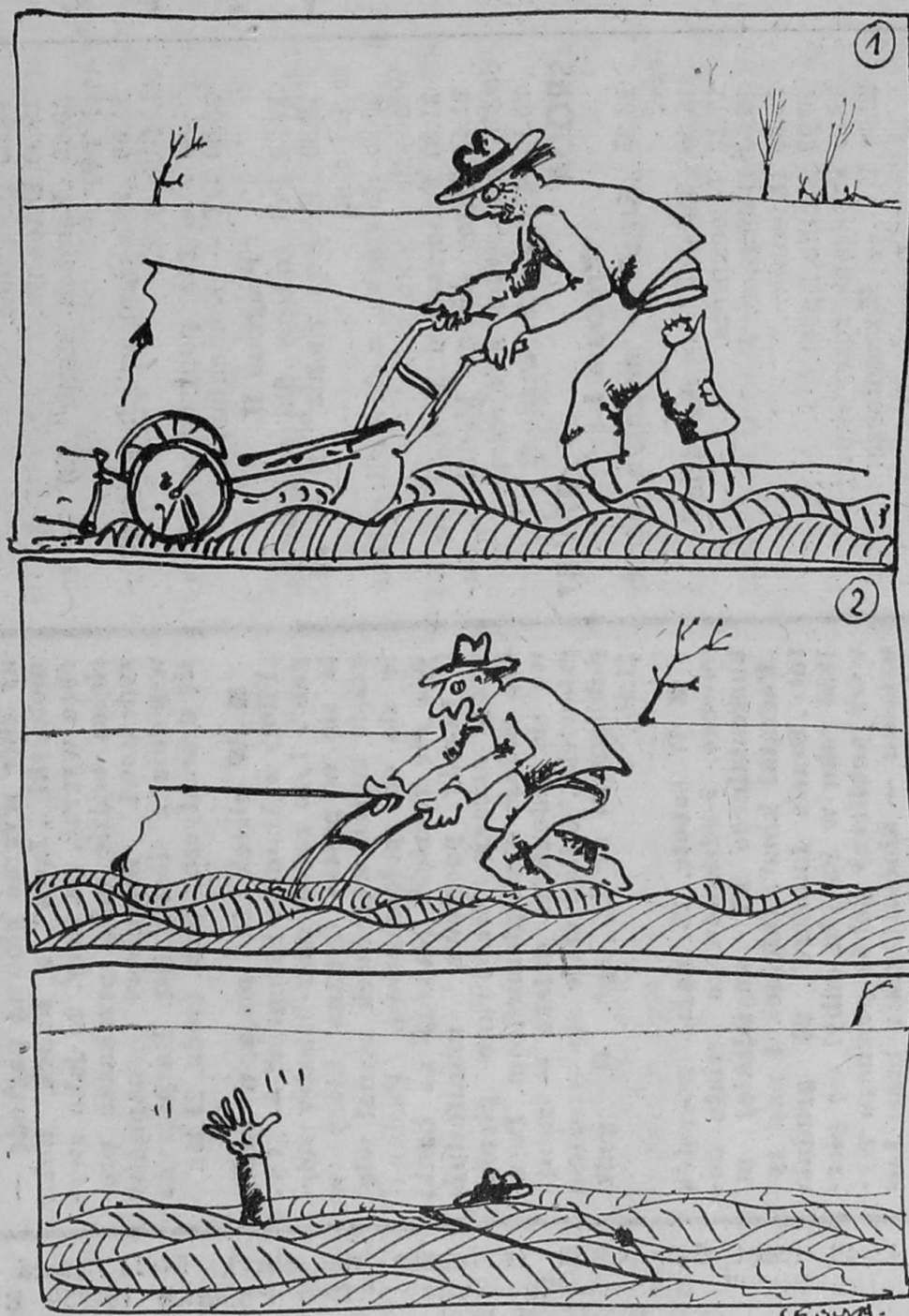
Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

wszystko za

W naszej gospodarce rządzi system nowy
Oparty o banki i wsad dewizowy
Już zakładom pracy nikt nie daje normy
To jest osiągnięcie systemu — reformy
Społeczność w produkcji ustala swój plan
A rada z dyrekcją rządzi się jak pan
Oszczędność w towarze i oszczędność w czasie
Daje zysk załodze no i przyrost w kasie [...]
Eksport za dewizy, ruble i dolary
A dla wzrostu stopy zabraknie nam miary
Znikną raz na zawsze zaległe „portfele”
Aby tego szczęścia na raz nie za wiele?

Nota biograficzna: STANISŁAW SIEROCKI, Ciechanowiec.



Rys. Henryka Cebuli

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Koleżanki i koledzy!

W związku ze zbliżającym się nieuchronnie sezonem urlopowym komunikujemy, że nasza łódź żaglowa typu „Orion” służy całej załodze, jednak tylko tym, którzy mają patenty sterników żeglarskich. Tak więc wszystkich zainteresowanych prosimy o pisemne zgłoszenia, kiedy chcieliby pływać, czyli w jakich tygodniach jakiego miesiąca. Jednocześnie zawiadamiamy, że nie wypożyczamy łodzi osobom podstawionym przez pracowników, ponieważ w ubiegłym roku był przypadek, że ktoś pływał łodzią (wiemy kto) bez zezwolenia, bo wynajął mu ją jego podstawiony kolega z patentem kapitańskim.

Z żeglarskimi pozdrowieniami — ahoj!

Żeglarze zakładów”
(dwa podpisy słabo czytelne)

Dopisek ręczny u dołu:

„W naszej firmie jest jeden żeglarz z patentem (1 — słownie i liczbowo), więc kto pływa właściwie na tej łajbie? Pływak pieszy”

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

Idąc po ulicy strzeż się tak-sówek, a już zwłaszcza nigdy do nich nie wsiadaj. Kosztują teraz tyle, że nawet kilkuminutowa jazda poważnie nadweryżuje Twoje lichutkie finanse. Zobacz pod płotem u sąsiada, czy już wyrosła pokrzywa, z której możesz zrobić bardzo pożywną wasserzupkę. W tym tygodniu nasz szczęście i z pewnością sąsiad Cię nie przegoni.

KASSANDER

— Nie ma sprawy! — odparłem. — Tylu was tutaj, że chyba przez jakiś tydzieś dojdziecie do zgody i oznajmicie nam wiedzę mądrą waszą. Dłużej siedzieć tu nie mam zamiaru, gdyż dowiedziawszy się od was, jak odróżnić chłopca od niewiasty, natychmiast udam się w podróż, aby praktycznie rzecz tę samemu dalej już badać.

Starcy popatrzyli na siebie wzrokiem przeciągłym, a ja, nieszczęśnik, wcalem się wówczas nie połapał, czemu tak dziwnie patrzą.

— Zgoda! — powiedział główny starzec. — Odłożymy na bok rozmyślanie nasze nad sensem istnienia, zajmijmy się waszą sprawą i sądzę, że gdzieś za jakie dwa miesiące odpowiedź gotową dać już będziemy w stanie.

Z PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY (146)

— He? — zdumiałem się niepomiernie. — Aż dwu miesięcy wam trzeba, czcigodni myśliciele, by odpowiedzieć na takie proste pytanie?

— Jeśli ono proste, to czemuś sam nie odpowiedział na nie? — zapytał jakiś inny staruch i nie czekając na moją odpowiedź, zagłębił się w swoich myślach, oczy zamknawszy.

Stulatek Walenty cichcem dał nam ręką znak i z komnaty jeszcze ciszej wyprowadził.

— Teraz nie przeszkadzajmy im — powiedział. — Jeśli chcecie, by odpowiedź zgrabna w mózgach im zlatła, cisza ma być i spokój bez jednego szmeru nawet. Tak, moi drodzy, a nie inaczej.

— Cóż będziemy tu robić przez tyle czasu? — zapytało ono z przestachem.

— No cóż, robota się znajduje — powiedział Walenty i do kuchni zaprowadził.

I zaczął dla nas w ten sposób czas straszliwej próby, ale o tym następnym razem (Cdn.)

wieści ponadgminne

Parę dni temu oglądałem w telewizji mecz piłkarski, w scenarii niezbyt jeszcze wio-sennej, ale mimo to kolorowej, do czego przyczyniły się po części barwne reklamy okalające płytę stadionu. Zazwyczaj nie zwracam na nie uwagi, gdyż „HONDY” nie kupię, no i nie mam też pojęcia, co to takiego, „SEIKO-SEIKO”. Tym razem było jednak inaczej: mecz toczył się w kraju i reklamy były krajowe, postanowiłem więc przyszykować się im z bliska.

Po kilku minutach wyczekiwania kamerzysta pokazał wreszcie na zbliżeniu kilkanaście plansz reklamowych, dzięki czemu mogłem odczytać napisy. I cóż tam było? Ano: „POLDROB”, „ORBIS”, „HORTEX”, „HYDROPOL” i wreszcie „ZAKŁ. PRZEM. JEDWABNICZEGO” (dokładnie tak, jak przytaczam).

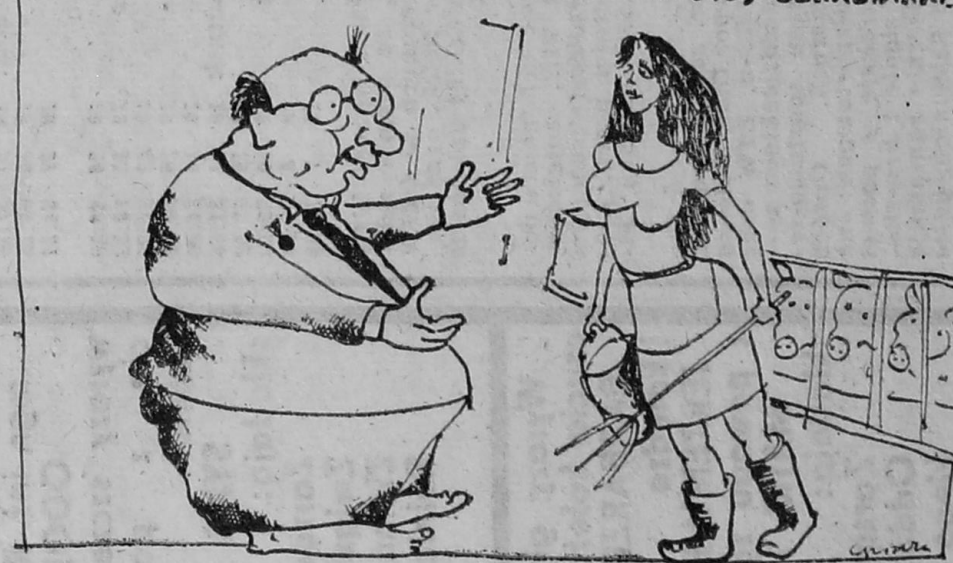
„Co za cholera? — pomyślałem sobie niezbyt może kulturalnie, ale za to logicznie. —

Na diabła komu takie reklamy? Czy ja mogę kupić w naszym kraju jedwab, który nie pochodzi z Zakładów Jedwabniczych, albo gdzie zarezerwuję sobie bilet kolejowy, jeśli nie w „Orbisie”?

Wszelako nie zastanawiałem się długo, bo kamerzysta pokazał jeszcze jedną planszę z napisem: „CHROŃ ZABYTKI KULTURY”. I wówczas wszystko stało się jasne! Zrozumiałem, że nasza reklama nie posiada żadnych funkcji handlowych; ona ma zadania wyższe i bardziej szlachetne, edukacyjno - rekompensacyjne. Ktoś napisze: „Chroń zabytki” — i naród już nie będzie liżał solnych rzeźb w Wieliczce, natomiast firma „Hydropol”, mająca pewnie coś wspólnego z wodą, reklamując się publicznie nie zwiększy swoich obrotów ani o złotówkę, ale za to polepszy samopoczucie niedowartościowanych dotychczas pracowników.

KOMENTATOR

**JAKO MISS PGR-U AWANSUJE PANI
NA STANOWISKO MOJEJ OSOBISTEJ SEKRETARKI.**



Rys. Henryka Cebuli

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

kotlet mieszany

Z nosów krowich zrobić siekanekę lub szarpankę, dodać racie i wymion, zmieszać z innymi jeszcze podrobami szesnastej klasy. Doprawić ko-

cią baranią lub jagnięcą. Gotować na parze lub na ogniu. Podawać w skupionym milczeniu. Smacznego!

GOSPODYNIA